

ZARÝSY DOMOWE.

188-X
191
AKWID 1712

ZARYSY DOMOWE

NAPISAL

Kazimierz Wład: Wójcicki.

„Y snadź s tego rozum się urości
Gdy czytają Ystoryie prości.»

M. Rey z Nagłowic.

(Żywot Jozepha dramat 1545).

Za pozwoleniem Cenzury Rządowej.

p/60000
Tom IV.

W WARSZAWIE

WDRUKARNI POD FIRMĄ MAX. CHMIELEWSKIEGO.

PRZY ULICY SENATORSKIEJ N^o 463.

—
1842.

Zbiory specjalne

K-98/71

CZYT. GŁÓWNA

7935



20560/4

VII.

**ZARYSY
Z DOMOWEGO ŻYCIA.**

Tom IV.

1

1. *Panna Starościanka.*
2. *Pan Jan i. Pan Michał.*
3. *Stary Sługa.*

Panna Starościanka.

1. Panna Starościana.
2. Panna i Pan Młody.
3. Świątobliwy.

Panna Starościana.

W tym miejscu znajduje się opis
historii Panny Starościana, która
była córką króla i miała wiele
wspaniałych przeżyć. Jej historia
jest pełna przygód i miłości.
W tym miejscu znajduje się opis
historii Panny Starościana, która
była córką króla i miała wiele
wspaniałych przeżyć. Jej historia
jest pełna przygód i miłości.
W tym miejscu znajduje się opis
historii Panny Starościana, która
była córką króla i miała wiele
wspaniałych przeżyć. Jej historia
jest pełna przygód i miłości.

Panna Starościanka

— 8 —
Ja o wielkość swojego i za prawdę i o
go pisanego oblika panny Starościanki, na
którą ożył pisanie wiezo zabaczony. Tym
beści, co do całej osoby, widać, że ka-
ka, jak sama ustrzywała, a tej straszy-
głęboko i widać, że ona, onych nożał ma-
tych, porównanych przez 60 lat, do no-
kaci, które co, była, była, była, była, była,
nie nie pozostała, jak nos, jeden, nos, po-
tę, który, z pod, 1. tego, czego, widać,
dał, jak, była, była, była, była, była,
głęboko, co, w, w, w, w, w, w, w, w, w, w,
Snieg biały pruszył, a wiatr zimny i prze-
mijający zwiastował bliski Marzec; przed ko-
minem na którym gorzał świeżkowy ogień
w ogromnym swoich antenatów krzesło, sie-
działa panna Starościanka Ewa. Na jednej
poręczy duża chustka w czerwone kraty za-
wieszona, świadczyła jak wielki nos wycie-
rać musi, na drugiej szyldekretowa tabakier-
ka w srebro okuta, w którą stary kręden-
carz ćwierć funta grubiej rappy co trzeci
dzień wsypywał, jeszcze więcej poświadczą-

ła o wielkości onegoż. I za prawdę, z onego pięknego oblicza panny Starościanki, na której oczy pisał wiersze zatabaczony Trembecki, a do całej osoby wdychał Karpiński, jak sama utrzymywała, z tej zgrabnej figurki i wciętej by osą, onych nóg małych, porównywanych przed 60 laty do nóg karła *Bebe* co bawił Króla Leszczyńskiego; nie nie pozostało jak nos jeden, nos potężny, który z pod wielkiego czepka, wyglądał jak baszta *Ojcowskiego* zamku, gdy gmach cały w gruzy się zamienił. I w tej właśnie chwili nos ten jeden, każdy wchodzący najpierw dostrzegał, bo Starościanka ze zwieszoną głową, zdawało się, że jedynie tę tylko ozdobę twarzy, przy ciepłym kominkowym rozgrzewa. Na kolanach leżał szpic biały kudłaty ulubieniec panny, a u nóg siedziały dwa szpice podobne, i mops z czarną mordą, co chrapał jak miech kowalski.

Blżej komina, na małym stołeczku siedziała Justysia, dziewczynka do 12 lat ma-

jąca, poprawiając ogień; był to paż wierny panny Starościanki. Ona spała przy jej łóżu wraz z szpicami i mopsem, ona tę psią rodzinę karmiła, poila, a czy przy obiedzie czy wieczerzy, rozścielała dywanik, stawiała talerze z jadłem, wprzód każde owiazawszy serwetą, by kudełków sobie nie powalało. Gdy panna Starościanka gdzie jechała *wizytować*, z czułością macierzyńską zegnęła się z dwoma szpicami i śpiącym mopsem, i zostawiała je na opiece Justysi; sama brała ulubieńca na kolana, i jechała z nim w sąsiedztwo. Biedna Justysia dopiero była swobodna. Pod pozorem aby psiaki użyły przechadzki na świeżym powietrzu, biegła w ogrodzie, rwała kwiaty, przeglądała się w czystym kanale, goniła młode szpice, bo mops otyły, poważnym i wolnym przechadzał się krokiem. Ale radość dzieciny krótko trwała, nadeszła zima, ogród zamknięto, panna Starościanka nie pozwalała psów wypuszczać na dwór, w obawie aby kataru nie dostały, a biedna Justysia całe

dni przy kominie trawić musiała, czekając na rozmaite rozkazy swojej pani. Teraz zwiesiła główkę i razem z panną Starościanką używały swobodnie drzymki.

Nagle szpic z kolan zeskoczył i zaczął wrzaskliwie ujadać, za nim poszła psów reszta; a nawet mops stary chrapliwie poszczekiwał. Jak stary sztandar, powiał czepiec panny Starościanki z nagłego pobudzenia; podniosła głowę, i małemi oczkami dojrzała przed sobą figurę chudą Pana Chorażego, który czapką z czerwonego aksamitu z wytartym sobolem, opędzał się rozgniewanym szpicom.

Upadam do nóżek panny Starościanki! jakem Choraży, te psiaki mnie zjedzą.

Na tu *minion!* na tu *żolinka!* na tu *lizet!* zawołała Starościanka, i psiaki wnet się uspokoiły.

Skwapliwy Choraży pośpieszył ucałować rączkę pani domu, w tej chwili właśnie, gdy ta nie była do pocałowania, zasypiana rapą niemiłosiernie. A że gość miał zwyczaj

serdecznie całować, wciągnął w gębę nie mało tabaki, i zakrztusił się mocno.

Cóż ci to mój Choraży? kaszel jak widzę Jespana męczy? Justysiu, przedźnij bżowych ziółek z mleczkiem, to zaraz uspokoi.

Gdy Justysia się zerwała, Choraży ciągle w zakrztuszeniu, kłaniał się nisko, co Starościanka wzięła za znak zezwolenia, i nim wykasłał się do reszty, już Justysia ziółka przyniosła. Choraży odetchnąwszy po pierwszym, musiał przez samą grzeczność i *estymę* osoby panny Starościanki, wypić bżowy kwiat z mlekiem, którego nie cierpiał, a nawet w drodze połykał ślinę na wyborną anyżówkę żytnią, którą sławnie Starościanka na całą okolicę przyrządzała. I owa to anyżówka najczęściej zwabiała Chorażego; bo gdy przy był, zawsze stawiano na stoliku chrześcijańską flaszę, wśród rozmowy miłej panna z Justysią zasypiały, a pocziwy Choraży, na palcach przysuwał się często do stolika, i bez kieliszka popijał. Gdy dobrze podlał czu-

pryny, zasypiał równie, i tak w miłym towarzystwie nie jeden wieczór przebawił.

Zaledwie zdołał przełknąć nieszczęśliwą filiżankę ziółek skutecznych, obrócił z przymleniem oczy na mały okrągły stoliczek, gdzie w czworograniastej dwukwartowej flaszce stała dlań zawsze anyżówka i z dziesięć patyczków suszonych śliwek przesypanych anyżkiem, którymi zajaadał każdy kieliszek. Ale niestety! nie widział na nim adamaszowej serwaty, onej zwiastuny miłego nektaru. Biedny Choraży, gdy mu gryzła jeszcze grdykę tabaka, a mglily ziółeczka, smutnie zwiesił głowę. Justysia czy się domyśliła troski częstego gościa, czy z nawyknienia, porwała się prędko i adamaszkową serwetą stolik nakryła. Już Choraży zaczął wesoło wąsać pokręcać, i szpakowała czuprynę głośkać, kiedy panna Sterościanka troskliwa o zdrowie miłego sąsiada, rzekła:

Justysiu, nie przynos anyżówki, pan Choraży ma kaszel, a po ziółeczkach to by mu szkodziło.

Posłuszna dziewczyna zdjęła serwetę, a Choraży z niskim ukłonem, zdawało się, że dziękuje za troskliwość, a w duchu przeklinał tabakę i kaszel.

Siadaj-że Jespan, jak się po ziółeczkach ogrzejesz, to ci wiele pomoże. Raz kiedyś p. Trembecki dostał chrypki, dałam mu własną ręką przyprawne z sześcią zółtkami bitymi też same ziółka, i zaraz mu zginęła, a on jak zawsze do mnie zalotny, napisał wiersz w mojej książce, który mi zawsze miło odczytywać.

I dobyła z niemaliej kieszeni skórzanej z pod poręczy swego krzesła wielką księgę, a podając Chorażemu: »Czytaj, miły sąsiadzie, to mnie rozerwie.«

Choraży włożył w szyldkret oprawne okulary, i głosem przedętego flecika odczytał.

»Miłości! nad naszymi pokaż litość jęki,
A że będąc człowiekiem więzy twoje znoszę;
Spraw! tak długie roskosze, jak są twoje męki,
Lub twe męki tak krótkie, jak są twe roskosze.«

Tom IV.

Starościanka serdecznie wzdychała. Chorąży który te wiersze mało sto razy czytał, unosił się nad niemi, a wśród pochwał spluwał, bo go ziółka mgliły. Starościanka w uradowaniu poczęstowała go tabaką, co było wielkiej łaski znakiem, Chorąży wyrzekł: Co za szkoda że ten człowiek nie ożenił się przecie. «

Panna oczy spuściła, i dla ukrycia rumieńca sypała w nos rapę, który ją z poświstem przyjmował, gość mówił dalej.

I Trembecki lubił tabakę, a nigdy jój nie nosił, zawsze cudzą się żywił. Gdy pytano, czemu własnej nie ma, kiedy lubi używać? odpowiedział: »Nigdy nie mam swojej tabaki i żony.«

Starościanka grożąc żółtym paluszkiem na nosie za żart przy pannie nieskromny, śmiała się radośnie. Chorąży korzystając z wesołości: »Czy wie Asindzka (mówił), że zjawił się doktor, który wódką kaszel leczy!

Czy podobna?

Jakem *sodalis marianus*!

A Jespan próbował?

Właśnie też za każdym kieliszkiem, by ręką odjął.

Justysiu! zawołała panna Starościanka, przynieś anyżówki i śliweczek.

Czy tych na patyczkach, czy ze słojem? zapytała dziewczynka.

Na patyczkach, bo mają więcej anyżu, a to strawniejsze na żołądek.

Chorąży zerwał się równemi nogami ze stolika, odchrząknął, splunął, oczyszczając gębę i piersi do przyjęcia ulubionego napoju, a zacierając z radości ręce, wykręcił się na jednej nodze. Starościanka wspomnieniem Trembeckiego rozczulona, nie zważała na te susy Chorążego, wzdychała tylko za myśloną.

Justysia na mosiężnej tacy wyno i flaszkę anyżówki, Chorąży z równem ją uszanowaniem wita, jakby drugą Starościankę, nalewa spory kielich i jednym pociągiem połyka. Starościanka czując jakiś niepokój żywota, prosiła o trochę dla *konkokeyey* jak wy-

raziła, a gość usłużny, z pięciu ukłonami przynosi pełen kieliszek. Panna się wzdrygała, ale cały wypila, z tą różnicą, że nie od razu, ale za czwartém pokosztowaniem.

Choraży jakby się narodził, wesół i radosny, zaczął różne *dykteryjki* opowiadać, a wiedział że one uspią Starościankę. Jakoż wkrótce, ujrzał nos zwieszony, zawinięty w szerokie *langiety* czepka, by dziecię w pieluchach. Uradowany na palcach przysuwa się z wolna, cicho, z lekkością kota, już do ust podnosi flaszkę, gdy cała psów gromada, razem szczeknęła. Starościanki nos z pod *langietek* wysuwa się w całej okazałości, a Choraży zbity z toru i wystraszony, wypuszcza z rąk flaszkę, i z przerażeniem widzi, jak zgruchotana w kawałki, topi szczątki swoje w strumieniu lubej anyżówki. Lecz na szczęście mimo łoskotu Starościanka usypia znowu, a Justysia śmieje się serdecznie. Choraży dobywa *sorokowca*, daje dziewczynce, by drugą flaszkę przyniosła, a znaki szkody zatarła; jakoż wkrótce już z drugiej, równej

miary flaszki, dopijał sobie wesoły, a podłoga dębowa wysychała z wolna po wódczanym potopie. Starościanka chrapie, Justysia kiwa się w drzymocie, Choraży większą flaszkę połowę wysuszywszy, rozmarzony siada przed kominem, i smaczno zasypia. I każde marzyło, Starościanka o swoim, Choraży o swoim, a Justysia o swoim.

1.

Sen Starościanki.

Było to roku 1769, panna Starościanka młoda i hoża nie zażywała wcale tabaki; pie-szczocha matki, a ojca nadzieja, że przez nią wiele nabędzie wpływu, liczyła 16 wiosnę. Pan Wojewodzie poszóstną karetą za-jeżdżał, napróżno, dostał grochowy wieniec, i odjechał z niczem. Panna Ewa westchnęła za karetą i młodym dorodnym Wojewodzicem, co nie nosił ani wąsów ani kapoty, ale za to czub wysoki i pomadowany. Pan



Ojciec wyższy swęj córce los przeznaczał, bo mniemał, że jaki Książę Jegomość albo sam nawet *Panie Kochanku*, zajedzie w konkury. Panna Ewa czekała próżno, i tak przeminęło, aż do roku 1786.

Mój Boże! jak to chwila szczęścia w życiu człowieka jest drogą pamiątką! ona zajmuje nasze wspomnienia, poeiesza w troskach, o niej lubo marzyć. Właśnie o takiej chwili marzyła Starościanka; była to pora ślicznej wiosny. Pan Starosta na kompromis wyjechał. Pani Starościna pojechała do Lwowa nakupić za 500 korey żyta i 500 sprzedanej kukurydzy, potrzebnych sukien i strojów, dla siebie i córki; panna więc Ewa trochę słaba, czy w istocie czy z umysłu, pozostała w domu.

Był na dworze Starosty Jan Dąbrowa młody szlachcic, który bawił jako sekretarz Panna. O nim właśnie marzy panna Ewa.

Ogród duży, w około gęsty lipowy szpaler, w każdym rogu parku altany, które ocieniały ciemne świerki i wysmukłe topole. Pan

na Starościanka chodzi sama, zapewne słucha słowika, czuje że nogi ją bolą, usiada w altanie; słowik nie śpiewa. Starościanka myśli.

Dąbrowa wyszedł do ogrodu, chciał słuchać słowika, i nie wiedziéć dlaczego zaszedł do téjże altany, usiadł, patrzy, i widzi pannę Starościankę. Panna Ewa już nie ma o czém myśleć, a Dąbrowa radzi czekać dopóki słowik nie zacznie śpiewać. Starościanka lubiła niezmiernie słowika, i w téj właśnie chwili gdy to marzy we śnie, gdy trzaska świerk na kominie, zdaje ję się że słyszy śpiew słowika. Czekala więc do późnej doby, nazajutrz toż samo, i tak dalej dopóki pan Starosta nie przyjechał z kompromisu. Nie długo nową karetą i sama Starościna ze Lwowa wróciła, i mocno się zdziwiła, że Starościanka Ewa, wiele na świeżości lica straciła, a więcej była zdziwioną, że na modne stroje przywiezione aż ze Lwowa, obojętnie patrzała. Czas prędko ubiega, przeminęła wiosna, nadchodziło lato, Starościanka czę-

sto wpadała w słabość, gdy dnia jednego ... na wspomnienie tego dnia wstrząsała się w swym krześle, w którym marzyła, z nazwyczajenia wyspała nie otwierając oczu dwie szczypty dobre w nos tabaki, a przecież mimo to, zimno ją przeszło, a obraz uparty, który jej tyle wzruszenia narobił, wił się po myśli, i widomie przed oczu stawał.

Na kanapie pani Starościna leżała w mgłościach, u nóg jej klęczała panna Ewa, a Starosta szerokim krokiem po komnacie chodził wybladły z sinemi ustami, wołając zapalczywie:

»Zabiję! zabiję poganina, zabiję i zapłacę! Wołać Dąbrowy niech tu stanie zaraz!« a czeladź i dworscy rozbiegli się wszędzie. Nagle wpada pacholek: »Jasny Panie! jest Dąbrowa, ale siedzi na koniu, dwom obciął uszy, jeden z nosem się pożegnał.«

Zuchwalec! gwintówki! gwintówki! krzyknął drżąc z uniesienia. Pani Starościna zrywa się z kanapy, pada na kolana, przed mężem. »Doznaliśmy krzywdy od niego, ale nie

rób się zabójcą, nie plam swego imienia i swego herbu.«

To już splamione, odrzekł z goryczą, a hańba taka krwią się jeno maże. Ustap Wacani, ja wiem co robię! »Lecz te wyrazy mówił chłodniejszy, bo wspomnienie rodzinnego herbu rozbroiło go całkiem; wszakże widząc że Dąbrowa mając bramę otwartą nie wyjeżdża ale uciera się z dworską czeladzią, porwał sztuciec gwintowy, otworzył okno i zmierzył. Zadrżeli wszyscy, bo wiedziano jak celnie strzela, błysło na panewce, zbladł sam Dąbrowa, panna Ewa zemgłała, a przecież kula przeszła mu tylko wierzch czapki. Dąbrowa nie czekał dłużej, spał ostrogą białonóżkę i zniknął w pobliskim lesie. Stary gajowy widząc, że kulą nie zrzucił go z konia, zaraz powiadał: »Pan nasz nie chciał go zabić, bo gdyby był tak mały jak główka makówki, nie usiedziałyby nigdy.« W tydzień panna Ewa pojechała do Krakowa! I marzy właśnie, że siedzi w koczku, i jedzie, jedzie a dojechać nie może!

2.

Sen Chorążego.

Pan Chorąży równie miał sen nie przyjemny. Oto co mu się śniło:

Stoi w stajni przy siwym stępaku, podpinamunsztuk na poły z płaczem, bo mu dojmowały razy, które jeno co odebrał z rozkazu Pana Ojca.

Ha! no! myśli sobie, skroił mi skórę Jegomość po tatarsku, tu nie ma co popasać; trzeba wziąć nogi za pas, panie bracie, i w świat ruszyć. Nie ma co doma robić, chyba czekać na basarunek nowy.

Tak mruczał pod nosem Pan Michał Dąbrowa, dorostek pana Chorążego. I był ci dorostek za prawdę, bo już zaczynał na Świętego Szymona i Judy, kędy się koń boi grudy, dopiero trzydziesty roczek. Wąs czerkieski pomuskał, pogłaskał *łaszczo*wej czupryny, wszedł do stajni, i kiedy koniuszy

na weselu Ekonoma zapijał *krupnik*, (*) wziął najlepszego siwego stępaka, przypasał augustówkę wyszlifowaną, i ruszył z kopyta przez aleę lipową, oglądając się coraz po za siebie, tak się obawiał jeszcze pana ojca Chorążego. I było-ć się czego i bać po prawdzie. W sieni pomiędzy rusznicami i kordami, wisiały nie małe, i nie cienkie nahaże, a na środku tablica z przywiązaną krędą. Pan Chorąży, codziennie na owę tablicy pisał imiona winowajców, w jednej rubryce był numer kańczuga nibyto do winy i skóry stosowanego, a w drugiej kościelną liczbą, wiele ma wyliczyć Pan Podstarości. A i toć ten pan Podstarości, była to sztuczka nie lada, taka zamaszysta, że do trzeciego razu pękały nawet i skórzane nohawice.

Pan Chorąży złapał Michałka swego na gorącym uczynku, że pocałował *Magdusię* pannę na *respekcic*! Nie rzekł ani słowa, ale

(*) Wódka z miodem.

szerokim krokiem poszedł do sieni i wziął kródkę w rękę. Michałek drżał jak listek, kiedy sylabizując czytał: »Panu Michałowi Chorażycowi, 20 na dywanie, i z wszelką estymą Nr. III.« Spojrzał Michałek na ścianę i dojrzał pod tymże samym numerem kańczug we dwójkę spleciony.

Idź waść za nami! wyrzekł głośno pan Choraży; *nie wyjeżdżaj w pole przed swaty, nie bądź mądry przed laty.*

Chorażyc szedł jak najścięcie, w milczeniu, bo wiedział że jedno słowo powiększy w dwójnasób plagi. Przyszli do alkowy.

Panie Podstarości! czytałeś na tablicy? zapytał pan Choraży.

Czytałem Jasny Panie! odpowiedział kłaniając się nisko, już z przygotowanym w ręku nahajem, był i kobierzec rozesłany. Pan Choraży wskazał ręką na Michałka, zrozumiał ten znak niemy, i gdy szedł na kobierzec, Podstarości i oprawca nisko mu się kłaniał.

Nie żałuj Wać ręki! krzyknął Pan Cho-

raży, kto nie karze dzieł swoich, nie ma z nich pociechy! No, raz!

Podstarości całemu pokoleniu Chorażych jeszcze się uklonił, otarł wasy, splunął i podniósł z zamachem kańczug, pokręcił trochę w górze, i nagle spuścił. Zwinął się we czworo biedny Michałek, ale na groźne Jegości słowo, znowu się rozwijał, dopóki nie odliczono dwudziestu.

Satis! zawołał pan Choraży, i po takowej *admonicy* wstać musiał, pocałować pana ojca w rękę i za kolana uściskać, a Podstarościemu uklonić się grzecznie.

A teraz szal! rzekł z dobrocią pan Choraży, i pokój święty domu, tego widzisz Waść nikt nie widział! A drugi raz ino mi! No, to zobaczymy!«

Michałek dosiada siwosza, ucieka z domu; a w tém się ocknął spotniały. Przetarł oczy, westchnął swobodniej, a widząc że chrapie Starościanka i Justysia, łknął haust spory anyżówki, i na powrót zasnawszy, marzył.

Już się od dwóch lat ożenił, ale swojej *Ka-*
Tom IV.

si tak się obawiał, jak niegdys ś. p. pana ojca. Za każde przewinienie, równe jak od pana ojca odbierał napomnienia, bo *Kasia* miała roslých cztery dziewczek Mazowieckich, i pomiotelki zawsze świeże. Pan Michał Choraży lubi wino i stary miodek, a pani Chorażyna chowa je tylko dla gości. Jeden z kmiotów od Sochaczewa, przyjechał niewidziany od lat 20. Pan Choraży spija z nim miodek i wino. Przywiązana *Kasia* mruga, rzuca złowróżbę spojrzenia na swego Chorażego, grozi palcem na nosie; ale ten rozochocony co raz więcej każe stawiać butelek, bo myślał sobie: »Mam co dostać, niech będzie przynajmniej za co.« Po wieczerzy, wiedząc co go spotkać może, zaprasza kmotra na swoje łóżko, a sam w gościnném zasypia. Pani Chorażyna téj właśnie chwili czekała; z cichością na czele czterech Mazurek z pomiotelkami zielonemi, wchodzi do sypialni męża, kołdrą okręca głowę śpiącemu, a z cicha dając mu napomnienia, dobrze ćwiczyć każe. Chciało ci się miodku! wina! naści tobie miodek, wino.« A pod kołdrą kmostr z pod Sochaczewa

wa wrzeszczał napróżno. Ten głos przykry, jeszcze raził w uszach Chorażego, i gdy z radości zacierał ręce, że się tak gracko wykręcił sianem, uderzył łokciem o poręcz krzesła, i przebudził się nagle.

Wstaje, i na otrzeźwienie idzie na palcach do stolika, popija z flaszki ulubionój anyżówki, a mówiąc sobie: »Jużem pochował *Kasię*,« drzymać zaczyna.

3.

Sen Justysi.

Młoda dziewczynka marzy także, a jęj wyobraźnia dziecinna, biegnie za chwilami wesołemi. Marzy lato, choć siedzi przy komini, a ciepło ogniska dojmujące, we śnie za skwar słońca bierze. Biega po ogrodzie z białemi szpicami, nagle słyszy krzyk panny Starościanki. Biegnie do altany! siwizną już okryty, klęczał u nóg jakiś nieznajomy, całując Starościankę w ręce, prosił o przebaczenie. Justysia nigdy go nie widząc przestraszyła się mocno, gdy panna Starościanka zo-

baczywszy dziewczynkę, kazała jej przynieść mopsa starego, co z chrapaniem chodził wolno po trawnikach. Justysia dźwigając ciężkiego bo spasłego mopsa wraca do altany, nieznajomy już siedział na ławie obok panny Starościanki, która ciągle łzy ocierała. W kilka niedziel pan Chorąży Michał Dąbrowa, przyjechał z owym nieznajomym do Starościanki, i przedstawił go jako brata rodzonego. Starościanka uradowana kazała przynieść anyżówki. Justysia właśnie biegnie po nią, gdy noga się oślizga i z krzykiem upada.

O tém marzyła, krzyknie z przestрахem, bo w istocie z małego stołeczka spadłszy, przegniotła starego mopsa, który skowyczeniem poruszył szpice. Na taką wrzawę zbudził się Chorąży, otworzyła oczy panna Starościanka, a Justysia wystraszona, poprawiała na kominie ogień.

II.

Pan Stolnik był człowiek już dobrze podżyły, charakter jego znamionowały ludzkość,

gościnność, i szczególna dobroć. Jak z pierwszej i drugiej cnoty, korzystali sąsiedzi, tak z ostatniej szczególnież żona. Wypróbowawszy na wszelkie boki tę dobroć, strugała mu kolki na głowie, i śmiało mu mogła naplwać w kaszę. Stolnik szczególny *domator* (przez który wyraz chciało wyrazić, że lubił swój dwór murowany, co go żona pałacem nazywała), zakochany w żonie, w dwójgu dzieciach, najstarszym synu i młodszej córce, które nadzwyczaj pieścił; przyjmował ohocho sąsiadów licznych, i dofrze częstował. Żeby zaś żonie umniejszyć kłopotów gospodarskich, sam nalewał poncz w niemałe szklanki ze swoim herbem, i kawę dla miłych sąsiadek, które za to do siebie mówiły z westchnieniem: »Biedny Stolnik, chodzi w spódnicy.« Mężczyźni połykając szklenice ponczu, i puhary dobrego węgrzyna, więcej go żalowali i gorzej myśleli o nim.

»Pocziwe człeczysko, szkoda (mówiono), nie wie że go żona za nos wodzi, i przyprawia rogi.«

A pan Stolnik po dziesięciu latach pożycia, nad drzwiami przybił z jelenia, którego sam ubił, ogromne rogi, już nieco po bokach wyskrobane nożem, bo pani Stolnikowa kawiarnie domowej kazała brać po odrobinie z nich trocin, żeby się lepiej klarowała kawa. Kiedy te rogi przybijał, żona się odezwiała: »Na co te rogi?« Stolnik widząc jak je skrobała później dziewczyna, z radością mówił: »Widzisz Misiu, że i moje przydaty się rogi.«

Pani Stolnikowa z powodu braku wychowania modnego, będąc i piękną i młodą; i zalotną, zapragnęła nauczyć się *kontredansu*, bo u hrabiego w sąsiedztwie gdy na kuligu zaczęto tańczyć, ona przy całej zręcznej figurze, patrzyła tylko z gniewem, siedząc na kanapie. Pewnego więc wieczoru, gdy pan Stolnik, przy smażeniu nęty na lisy, poparzył trzy palce, i trzymał je w zimnej wodzie, rzekła z przymileniem:

Mój kochany Stasiénku!

Cóż moja Misiu?

Ja mam do ciebie prośbę; ale nie śmiem. Pan Stolnik wyjął palce z talerza gdzie je moczył, i zbliżył się do kochanej Misi. Co rozkażesz, wszystko dla ciebie! Oto ja chcę się uczyć tańczyć.

Stolnik zdziwił się mocno, ale nie długo wyrzekł z westchnieniem, kładąc znowu palce na talerz.

Ha! kiedy chcesz, to i dobrze. Ale gdzie metr tańca?

Czy nie znasz starego Frydrycha?

A, to dobrze (zawołał z radością, bo myślał że jakiego wymieni młokosa); każ go zaraz przywieść.

Nazajutrz już pani Stolnikowa skakała kontredansa z całym zajęciem, w tydzień potem zapaliły się stodoły, wpada pacholek do komnaty, gdzie pani tańczyła, i donosi o smutnym wypadku. Głupis! krzyknęła Stolnikowa, przeszkadzasz mi, idź do pana, bo to do mnie nie należy; czy nie widzisz że tańczę kontredansa?

A gdy Stolnik zwołuje czeladź i domo-

wników, pali na sobie żupan, osmala czuprynę i wasy, żona nie spojrzawszy nawet oknem na tak znaczną klęskę w majątku, balansowała z wystraszoną niemcem, którego łuna i wrzawa ludu, poruszyła mocno.

O ćwierć mili mieszkało Stolnikostwo od panny Starościanki, która częstym bywała tu gościem. Odwiedzał niekiedy dwór Stolnika, pan Jan Dąbrowa, rodzony brat Chorążego, a wtedy dostrzegano, że Starościanka dłużej przed zwierciadłem siedziała, wycierała mączką zmarszczki na twarzy, zlewała się pachnącymi wódkami, nie zażywała nawet tabaki, słowem, Starościanka występowała »w wielkim uniformie« jak wyrażał Pan Chorąży. Pan Stolnik był z szczególnym szacunkiem dla panny Starościanki, gdy się jej powóz z daleka ukazał, już stał przed gankiem i nisko się kłaniał, lubo to sam woźnica mógł tylko zobaczyć. Kiedy miała wysiadać, najsamprzód wysadzał z karety ulubionego szpica, i kładł go w koszyczek na po-

duszkę floransową, co miał już wcześniej w pogotowiu, poczem dopiero wysadzał dostojnego gościa, podawał z ukłonem niskim rękę, i wprowadzał pannę Starościankę na wielką salę, gdzie we drzwiach czekała pani Stolnikowa z dziećmi. W tych powitaniach były pewne zmiany. Jeżeli Starościanka nie zastała nikogo obcego we dworze, Stolnikowa nazywała ją »kochaną mamą« dzieci »kochaną babcią;« w przeciwnym razie witano ją uprzejmie, ale bez tych wyrażen słownych.

Tak urządziła sama Starościanka; były to wszakże czcze *formalności*, bo wszyscy wiedzieli, że Stolnikowa jest córką naturalną panny Starościanki Ewy i Jana Dąbrowy, że panna Ewa, zaprzysięgłszy raz jemu miłość, już nikogo więcej nie kochała, i nie oddała ręki licznyim zalotnikom, których zwabiały jej uroda i piękny majątek. Rękę swą córki Malwiny, idąc za jej skłonnością serca, oddała Stolnikowi. Gdy urodził się syn pierwszy, ojciec nazwał go Michałem, bo w tym dniu ujrzał światło dzienne.

Kiedy Stolnikowa nie długo powiła córkę, długo rozmyślała jak ją nazwać, po długich sprzeczkach z mężem, który staropolskie podsuwał imiona, Katarzyny, Anny, Marynki, Brygidy, i Helżbiety, wybrała więc romansowe »Matyldy.« Matylda dziewczątko miłe, czarnobrewka, liczyła lat 18. Starościanka Ewa szczególnie ją kochała, bo widziała w niej młodości swój wizerunek. Zalotnicy jak muchy na lep, z dalekich stron zjeżdżali. Stolnik gościnnie po staropolsku wszystkich przyjmował; Stolnikowa uśmiechała się rado do każdego, tańczyła kontredansa, ale gdy który oświadczył się o córkę, odmawiała, tłumacząc zbyt młodym wiekiem Matyldę.

Wszakże po prawdzie co innego miała na myśli, i raz kładąc się spać, rzekła do męża:

Stasiénku! czas by podobno pomyśleć o postanowieniu naszej Matyldy.

Zapewnie, odrzekł poziewając, zawięzując nocny czepek.

Mam ja już partyję na myśli. Co powiesz na ten przykład, pan Podstolic?

Stolnik na te słowa otworzył duże oczy, Moja Misiu, chyba żartujesz!

Wiesz Waćpan, panie Stolniku, że w takiej *materyj* żartować nie lubię, i zapytam, co widzisz niestosownego w tej partyi? Ma trzy wsie bez długu, wysiewa 400 korcy żyta, drugie tyle pszenicy, trzecie tyle kartolli sadzi, czwarte tyle kukurydzy. Na upasie co rok trzyma po 200 wołów, sprzedaje do 20,000 wiader wódki; ma kocz wiedeński, karetę angielską, strzelca Niemca, Francuza kucharza, ośm koni Anglezów, i zbiera docho-
du jak mi sam mówił do 4,000 dukatów.

Moja Misiu, wszystko to być może, ależ jego wiek, toć już z górą 50 lat liczy, bogdaj nie więcej; a żył na świecie, i żył co się zowie. Spójrzj jeno Waćpani na jego oblicze, to czysta trupia główka.

Jak to, więc Waćpan chcesz stawiać zawady temu, co ja postanowiłam? (zapytała dumnie Stolnikowa). Trzeba Waści wiedzieć, że

wszystko zapóźno. Podstolic deklaracją mi złożył o Matyldzie, i ja przyrzekłam mu jęć rękę.

Przyrzekłaś Waćpani, nie zapytawszy się nawet córki? To się nie godzi, Misiu; tak! to się nie godzi, wypychać takie miłe dziecko na mieszkanie z trupem.

Co Waćpan ciągle będziesz miotał obelgi na Podstolica? Dobrze! jutro zaraz do niego napiszę, wszystko doniosę, on potrafi bronić swego honoru.

Stolnikowi zabrakło cierpliwości; choć zawsze podnózek pani, był ojcem, kochał całym sercem Matyldę, zrzucił więc czepek z głowy, i zawołał drżąc od gniewu.

Moja pani, wszystko ci w domu wolno, ale nie strasz mnie tym kościotrupem. Cóż to Waćpani myślisz, że chuchra takiego ulęknąć się mogę? Znam ja się dobrze na krzyżowej sztuce, wstydu karabeli ojcowskiej nie zrobię, i dziesięciu takich fircyków za płot wysadzę. Jeżeli zaś dla ochrony mojego dziecka potrzeba będzie, abym go od kopca swego odstraszył na zawsze, jutro sam z nim

pomówię, i trąbnę mu pojeźdznego po polsku w ucho!

Stolnikowa pierwszy raz widząc uniesienie męża, i doznawszy pierwszego w życiu oporu, poczęła niby trętwić, mgląć i chorować na bicie serca; była to broń najstraszliwsza dla męża. Pocziwy Stolnik zawiązawszy czepek na głowie, przerażony słabością żony, począł najprzód sam ją trzeźwić, trzeć koło serca, całować w ręce, wołając: »Misiu! moja kochana Misiu!« Lecz gdy widział że mgłości nie mijają, zwołał cały froncymer, nadbiegła wystraszona Matylda. Po kwadransie uspokoiła się pani, służbie i Matyldzie kazała odejść, mężowi podała rękę do pocałowania, który całując ją szczerze w milczeniu, wśród westchnień usnął niedługo strudzony.

III.

Zabrzękły dzwonki u sanek, i przed dworem Starościanki, wysiadł Jan Dąbrowa,
Tom IV.

z młodzieńcem nieznajomym nikomu. Zaszczekały szpice wszystkie, i mops nawet tłusty, gdy wszedł gość niespodziewany do komnaty, wtedy kiedy i Starościanka i Choraży i Justynka, przecierali oczy po snach swoich. Panna Ewa z krzykiem radości powitała dawną znajomość. Choraży serdecznie uściśkał brata, który przedstawiając młodzieńca, wyrzknął do Starościanki:

Pani, przedstawiam mego synowca, syna po stryjecznym bracie, wrócił nie dawno z za granicy, gdzie długo wędrował; ale zatęsknił za swoją ziemią, tu przybył aby pomysłuć o własnem gnieździe.

Jakżeż on podobny do Acana, rzekła panna Ewa z zachwyceniem, wpatrując się w do rodne oblicze młodego Bolesława?

Być może, odrzekł Jan Dąbrowa, jakem był młody, udatny, i tego śniegu wieku nie było na czuprynie.

No, rozgość się panie Janie (mówiła uradowana Starościanka), rozgość się jak we własnym domu.

Choraży zapewne zziębniętych częstuje anyżówką, sam pijąc w ręce przybyłych. Panna Ewa każe co rychlej stawiać wieczerzą. Justynka rozdmuchała gasnący ogień na kominie, przyłożyła suchego świerku, a gdy płomień ciepły zajaśniał, wniesiono wieczerzą.

Mój synowiec chciał poznać Acanią Dobrodziejkę, i dla tego nie odkładając do jutra, po dobrej sannie przybylim złożyć jej nasze uszanowanie.

Mile mi są odwiedziny zawsze pana Jana, a tém bardziej teraz z osobą, której twarz młoda, tyle mi chwil przyjemnych przywodzi na pamięć. Ale młodego gościa potrzeba zabawić, jutro pojedziem do Stolnikostwa.

Teraz odpocznijcie sobie po drodze, dobranoc panie Janie, dobranoc panie Choraży, dobranoc mój synowcze, dodała z uśmiechem do Bolesława, całując go w głowę.

Choraży miał apetyt na anyżówkę, żegnając więc Starościankę, prosił o przysłanie le-

karstwa na kaszel. Już spoczywali w wygodnych łóżach Jan Dąbrowa z synowcem, gdy Choraży zdjawszy kontusz, w rozpiętym żupanie chodził po komnacie, odmawiał wieczorne modlitwy, i popijał anyżówki.

I kiedyż Wasze skończysz pacierze? rzekł pan Jan z uśmiechem. Baczę, że Waści strasznie schnie w gardle, bo często odwilżasz. Héj, kozacze, zawołał na swego chłopca, zdejm buty panu bratu, i odnieś flaszę. Kozak posadził Chorażego na łożu, ściągnął buty z długimi cholewami, zabrał flaszę, z której przecież na dobra-noc wychylił jeszcze dwie miarki do poduszki.

Wielki był ruch we dworze Stolnika, który się przygotowywał do przyjęcia Starościanki z jej gośćmi. Od rana krzątał się wszędy, bo pani domu spała jeszcze wczorajszą chorobą niby zmęczona. Michał syn Stolnika, kazał oczyścić pokoje w oficynie, a Matylda siedząc ubrana przy fortepianie, znaną i ulubioną kołomyjkę śpiewała miłym głosem:

»Jedna hora wysokaja a druhaja nyska,
Jedna myła dałekaja, a druhaja błyska.«

Stolnik usłyszawszy jej śpiew, który go zawsze jakby orzeźwiał, pocałował dziewczę w czoło, i niby od niechcenia wyrzekł:

Moja Matyldziu, wielu ubiega się o twoją rękę; czyś wybrała kogo?

Mój ojcie kochany! i rumieniec wstydu okrył jej lica.

Moje dziecię, nie kryj się z niczem przed ojcem, wiesz że cię tak kocham, radbym ci nieba przychylił! (I po chwili dodał) Mówiono mi, że moja panna zajęła się Podstolicem....

Dziewczę jak piorunem rażone odskoczyło, wstrząsło się całe z obrzydzenia.

Ja tego trupa! O! gdybym tydzień musiała być blisko niego, chybabym umarła.

No, nie strasz się, ale matka przyjęła jego oświadczyzny....

Dziewczę padło do nóg ojca, objęło kolana, i z rzewnym zawołało płaczem:

Ja skonam przy twoich nogach prędzęj, niżbym poszła za niego.

Stolnik zapłakał rozrzewniony i wzruszony rozpaczą córki, rzekł więc, podnosząc ją z ziemi i całując:

Dziecię moje, ja cię zawsze będę bronił, otrzęj oczka, nie mów matce i słowa.

W tej właśnie chwili zadzwoniły sanki, Stolnik wybiegł na ganek, wysadził z uszanowaniem Starościankę, pozdrowił Jana Dąbrowę, Chorażego, spojrzał na rosnącego i urodzonego Bolesława.

Mój synowiec, rzekł pan Dąbrowa.

Stolnik uściskał dłoń podaną i rzekł: Witam serdecznie, śnać że chwata, bo to z oczu wyzięra.

Mężczyźni weszli na salę, gdzie wzruszona rozmową z ojcem siedziała Matylda. Pan Dąbrowa i Choraży ucałowali ją w czoło. Bolesław skłonił się z dala, a panna spojrzawszy na dorodnego młodzieńca, upiekła raka powyżej uszu.

Starościanka wprost do sypialni poszła od-

wiedzieć słabą Stolnikową, ale ta piła czekoladę ze zdrową cerą, ucałowała w rękę przybyłą, i opowiedziała wczorajszą rozmowę z mężem.

Wszak prawda Mamo dodała, że miałam racyją?

Starościanka się zamysliła i rzekła po chwili:

Prawda, że Podstolic majętny, ale tak zaprzedać szczęście dziecka, nie widzi mi się, i mąż twój miał racyją. Przypomnij sobie czym cię przymuszała?

Stolnikowa osowiała na te słowa, jednak w duchu rzekła: »zrobię ja swoje, i wypłacam wam figla.«

Starościanka odeszła do gości. Stolnikowa rzeźwo porwała się z łóża, pisała list jakiś długi, i tajemnie go wysłała. Widać że pilny, bo posłaniec gnał konia co mógł wyskoczyć. Pani mu bowiem dała dukata, i rzekła: Leć, choćbyś zabił konia, abys mi odpis przywiózł za godzinę.«

Ubrała się potem prędzęj niż zwykle, i

z wesołą twarzą weszła na salę. Pierwsze jej spojrzenie utkwiło na Bolesława, i pomyślała: »jakże on piękny.« Powitała z uszanowaniem Dąbrowę, podała rękę Chorażemu, gdy Stolnik na obiad zaprosił gości. Podał więc sam rękę Starościance, Choraży Stolnikowej, Bolesław Matyldzie. Dąbrowa patrząc na młodą parę, rzekł do siebie: »Jakże dobrana para.« Starościanka pierwsza siadając do stołu, toż samo na ucho szepnęła Stolnikowi, który kiwnął głową, a spojrzawszy na żonę, westchnął boleśnie.

W tem trzask z bicia rozległ się na dziedzińcu, zajeżdża karetą w pięć koni kusych zaprzężona, otwiera drzwiczki dwóch strzelców w galonach, i wynosi do sieni pana Podstolica.

Gość zrzucił sobolową deliją w sieni, i wszedł do sali w białych rękawiczkach, trzymając kapelusz kastorowy w ręku.

Stolnik zatrzęsł się z gniewu, Stolnikowa uśmiechnęła radośnie. Matylda zbladła bychusta, jakby dzikiego zwierza ujrzała, Sta-

rościanka z szyderskim uśmiechem wskazała go Dąbrowie; Choraży kłaniał mu się wcześniej, a Bolesław patrzył z zajęciem na ten ruchomy potworek.

Podstolic był wzrostu dobrego, włosy miał rude, oczy kocie, bure, na twarzy znać skórę obleczoną na kości, a skórę barwy zbrudzonego w starym pularesie pargaminu; głowa mała, schowana w ramiona, nogi nie słuchały często woli, bo raz je musiał pociągać za sobą, to znów wystawiał i kręcił bez potrzeby, snąć jakaś obca mu siła, nadawała im poruszenie. Mówił przez nos »ormijańskim sposobem.« W całej osobie nie nie oznaczało życia; oczy zakrywała jakaś mgła, co im blask zdrowia odbierała, ręce i nogi wprawdzie miały poruszenia, ale tak były wymuszone, nieskładne, jak w niezgrabnym automacie. Wszedłszy we drzwi skłonił kapeluszem, a stanąwszy przed Stolnikową, całując ją w rękę szepnął: »Sam odpis przyniosłem.« Resztę obecnych powitał kiwnieniem głowy.

Bolesław odwróciwszy oczy od téj figury, spojrzał na Matyldę, a widząc jéj bladłość, siedząc przy niej, rzekł z eicha: »Na Boga, cóż ci Pani! wesprzój się na mojem ramieniu.«

Matylda uchwyciła podaną rękę silnie, i po chwili czułem mu spojrzeniem podziękowała. Podstolic zaproszony do stołu, usiadł między damami, i począł opisywać swoje *wojaze* po *Paryżu* i *Londynie*.

Mój Boże, rzekł, chciałbym choć raz przed śmiercią być w *Paryżu*, tam bawić, a umrzeć w mglistém mieście nad *Tamizą*.

Bolesław spojrzał nań z pogardą, i odpowiedział z drwiącą miną:

Bawiłem dwa lata w *Paryżu*, dwa w *Londynie*, zwiedziłem całą *Francyją*, całą *Angliją* i *Szkocyją*, i nie mam ochoty tam wracać.

Stolnikowa z zadziwieniem spojrzała na młodzieńca. Podstoli który przed chwilą nie raczył mu skłonić głowę, rzucił wzrok nań jakby na swego nieprzyjaciela, co wy-

dziéra tryumf zwycięstwa. On dotąd cały szacunek i poważanie w okolicy zyskał temi słowy: »Byłem w *Paryżu*, byłem w *Londynie*;« a tu staje młody, urodny nieznajomy, który śmiało powtarza także, że wszędzie dłużej bawił, i wszystko lepiej widział.

Nie zgadzamy się z panem, rzekł wreszcie zmieszany; każdy ma swoje zdanie, ja przy swoim stoję.

Jest to wielkie dobro (odpowie Bolesław), kiedy kto ma własne, pewne i niewzruszone zdanie, bo przyznam się panu, że znałem wielu głupców, którzy ogryzki cudzoziemskie, za zdrowe pokarmy dla nas zalecali. Wszystko u nich dobre, byle nie swoje, u nas uchodzi to jeszcze; ale we *Francyi* i *Anglii*, śmieją się z takich półgłówek.

Podstolic połknął właśnie pochwałę cudzoziemczyzny, i począł narzekać na złe drogi.

Jakżeż Pan przyjechał? zapytała Stolnikowa.

Jakżeż inaczej na taki mróz trzaskający,

jak moją angielską karetą, którą wprost z Londynu sprowadził. Jadę jak w pokoju umeblowanym, a co wyborniejsza, że nigdzie do smarowania osi zatrzymywać się nie trzeba, ta operacyja bez zdejmowania kół się odbywa, po prostu trochę oliwy wpuszcza się przez otwory umyślnie sporządzone na osi.

Lubo w tak wygodnym pokoju jechałeś Podstolicu, rzekł zachmurzony gospodarz, słusznie możesz narzekać na drogę; bo kto widział, kiedy sanna wyborna, kołami brnąć w śniegach!

Może się pan obawiał zmarznąć? (dodał Bolesław, rzucając wzrokiem pogardy na bogacza.)

Zmarznąć? nie, odrzekł z przyciskiem, ale odmrozić palców, które są często potrzebne do szpady, lub aby odwieść pistolety.

Szpada, mówił Bolesław, i wzrok iskrzący zatopił w oblicze Podstolica, potrzebuje siły, zręczności i czerstwój ręki, pistolety pewnego oka, jak nie drżącój dłoni. W Or-

teanie nie chcący miałem dwa pojedynki, i zręcznym fehmistrzom dałem pamiątką naukę; w Edyμβurgu musiałem się strzelać ze sławnym zawadyjką, co śliwki w powietrzu rozbijał kulą.

Zapewnie dał panu nauczkę! wyrzekł pomiészany Podstolic.

Przepraszam, przeciwnie, już więcej nie strzela.

A to dla czego? wolno zapytać?

Bom go zabił, mój panie, bo i ja umiem śliwki kulą rozrywać.

Zamilkł Podstolic na te słowa dobitnie wymówione przez młodzieńca, a Matylda utonęła wzrokiem w jego rozognioném obliczu. Stolnik radby go ucałował, Starościanka z radości rzucała gałkami w pijącego ciągle Chorążego, Stolnikowa się krzywiła, a Dąbrowa chrząkał głaskając czuprynę.

Pani domu obawiając się jakiejś kłótni, dała znak do powstania od stołu, powstali wszyscy, powstał i Bolesław. Wzrost jego wyniosły, budowa krzepka, śmiałość szla-

chetna w oczach, zrobiły grzeczniejszym Podstolica, zmiarkował albowiem, że z nim się mierzyć nie potrafi. Stracił teraz cały swój dowcip, tak dawniej uwielbiany, zasępił czoło, osowiał; a twarz jego wystawiała doskonale obraz trupiej głowy, z namalowanymi marszczkami na kości czoła.

Wrócono do sali. Stolnikowa prowadziła długą cichą rozmowę ze smutnym kawalerem, gdy Bolesław stojąc za krzesłem Matyldy przy Starościance, opowiadał jej ciekawsze zdarzenia swoich wędrówek po świecie. Stolnik z Dąbrową z radością na tę parę młodych spoglądali, gdy Stolnikowa rzucała tam wzrok niechętny, gniewny, a ciągle cichą z Podstolicem wiodła rozmowę, z której Starościanka te jeno słowa dosłyszała: »Za tydzień w niedzielę, jak mówię, zrób Podstolicu, a ręczę że się uda, bo ja ci pomogę «

Coś w tém się złego święci (pomyślała panna Ewa), a udając jakby nic nie nie sły-

szała, zapytała córki: Cóż tam Misiu tak długo z Podstolicem rozmawiałaś?

Opowiadał mi o swoich interessach, że musi jechać do Lwowa na przyszły tydzień.

Szczęśliwój podróży.

Podstolic nie długo bawił, pożegnał damy, skłonił kapeluszem gospodarzowi i Dąbrowie, i wyszedł nie spojrzawszy na Bolesława.

Cóż to za oryginał? spytał głośno młodzieniec?

Co Pan w nim widzisz tak śmiesznego? odrzekła z przekąsem Stolnikowa.

O! pani, czyż potrzeba co więcej opisywać, spojrzawszy raz na tę figurę. On chce umrzeć w Londynie, radzę mu zaraz jechać pocztą, ażeby się nie spóźnił. Nic mnie nie zabawiło więcej, jak owe junackie słowa, że palców nie chce odmrozić, bo chowa je do szabli i pistoletów. Jemuż to pogrożki czynić!

Czy pan sądzisz (mówiła z rosnącym za-

pałem Stolnikowa), iżby tego nie potrafił dla ukrócenia niewczesnych żarcików młokosa?

Bolesław uśmiechnął się, i spojrzał w milczeniu na matkę Matyldy.

Ochłonęła z zapалу Stolnikowa, zmiarkowała niegrzeczne słowo, i zarumieniona odwróciła oczy.

Młodzieniec wziął rękę Matyldy, uścisnął, pocałował, i z westchnieniem, zasmucony odszedł w inną stronę.

Stolnik dla ochoty kazał podać kielichy, a kiedy spijali wiwaty, Dąbrowa, Chorąży, z gospodarzem, kielich Bolesława stał nie tknięty, on patrzył w oblicze Matyldy rzewnym wzrokiem.

Śnieżycą powstała z zamięcią straszliwą, Stolnik więc szczerze, a żona jego z koniecznej grzeczności, zapraszali gości aby zanocować raczyli. Wszyscy przyjęli chętnie nocleg wygodny, bo żadenby pewnie przed zawieją nie trafił do domu.

IV.

Nazajutrz Starościanka opuściła dom Stolnikostwa, przed wyjazdem wzięła na stronę córkę, i rzekła:

Misiu, proszę cię, aby Matyldzia mogła ze mną pojechać na parę dni dla rozrywki?

Moja Mamo, to być uo żaden sposób nie może, cóżby na to ludzie powiedzieli, że bawi razem z młodzikiem?

Starościanka ugryzła się w usta, urażona odeszła, wzięła na stronę wnuczkę, i po ciachu długo z nią mówiła. Panna uradowana, babkę serdecznie ucałowała.

Mosanie Stolniku, proszę pamiętać, ażebyś jak go wezwę, przybyć raczył natychmiast do mojego domu.

Stolnik nisko się uklonił, wsadził do karecianych sań Starościankę, wypił kielich pożegnania z Chorążym i Dąbrową, a Bolesław pijąc patrzył w okno, w którym stała Matylda, przesłajac mu ręką pożegnanie.

Starościanka zaledwie wróciła do domu, kazała natychmiast przywołać żyda faktora, zamknęła się z nim w osobnym pokoju, i długo rozmawiała. Abraham wyszedłszy, zaraz wsiadł w sanki i pocwałował boczną drogą. Wysłany z tajnym poleceniem, ruszył nazajutrz Chorąży, w nocy wyjechał także Bolesław. Starościanka tajemnicą ostoniła swoje zamysły tak zręcznie, że przebiegła Stolnikowa niczego domyslać się nie mogła. W piątek przysłała list Podstolica matce, w którym Stolnikową żegna, wyjeżdżając na całą zimę do Lwowa.

Strudzona panna Ewa usiadła w swoim krześle przed kominem, siedział obok zamysłony Dąbrowa.

Widzę, panie Janie, (rzekła trzymając listy przysłane w ręku), że pani Stolnikowa w zaślepieniu swoim nie ustaje, i zdradę knuje, za chwilę spodziewam się Abrahama, i pewną jestem, że zgadła ułożoną komediją z tym Podstolicem.

Cóż zamysłają uczynić?

Wykraść Matyldę, i przymusić z nim do ślubu.

Na te słowa zerwał się Dąbrowa ze stołka. Jakżeż! i my na to pozwolimy; pozwolisz Starościanka?

Jużem obmyśliła potrzebne środki ku temu.

A jak się spóźnim, lub chybić w tych środkach?

Bądź, panie Janie, spokojny; moja to rzecz, czekam tylko Abrahama.

I wszedł właśnie w tej chwili Abraham zasypany śniegiem.

Wielmożna pani, czy można gadać? zapytał żyd spoglądając na Dąbrowę. Starościanka kiwnęła głową.

Wszystko prawda, co wielmożna pani na-przód głębokim rozumem przewidziała. Pan Podstolic po jutrze niby jedzie do Lwowa, ale on najprzód gdzie indziej wstąpi.

Dosyć mi na tem, odejdz. Teraz widzisz, panie Janie, że wcześniej przenikła wszystko, jutro rano udasz się do mego probo-

szcza, zaprosisz go na obiad. A teraz spoczniemy, aby mieć świeże siły do pracy.

Kiedy rozeszli się na spoczynek, zajechał Chorąży zziębły, kazał przynieść zaraz anyżówki, zaniecił dobry ogień na kominie, zasiadł w krzesło Starościanki, a popijając nad miarę, rozmarzony usnął, i nierozebrany przespał tak noc całą.

Nazajutrz rano Justysia z listem od Starościanki wyjechała saneczkami do Matyldy, wioząc przytem małe podarunki od babki. Dziewczynka tak zręcznie oddała list powierzony, że Stolnikowa nie dostrzegła tego, i do Justynki mówiła:

Powiedz tam mamie, że jutro wieczorem, zjedziem zabawić się razem.

W samo południe do dworu Starościanki przybył Bolesław wraz ze swym przyjacielem Żdzisławem. Dąbrowa niespokojny chodził wielkim krokiem, Chorąży zadumany nie pił nawet tyle jak zwyczajnie anyżówki, dwaj młodzi przyjaciele zajęci między sobą rozmową, nie zważali na przybycie se-

dziwego proboszcza. Starościanka zaprosiła szanownego starca do swego pokoju, i wkrótce z wesołym obliczem zasiadła z gośćmi swoimi do stołu.

* * *

Podstolic dzień ten także przebył niespokojny, liczne powydawał rozkazy. Karéta w pięć kusych koni miała stać na granicy dóbr jego, przy niej na koniach zbrojni, kucharz francuz i dwóch kuchcików wyrostków. Dla samego pana miały być sanie kryte w parę sławnych biegunów angielskich zaprzężone, mieli z nim jechać: strzelec z dubeltówką, dwóch ludzi, i krzepki pacholek. Cały dwór latał jak oparzony, nie trudno więc było Abrahamowi dowiedzieć się o przygotowaniach.

Podstolic wszystko do jutrzejszej przygotowawszy wyprawy, legł na sofie spocząć, i począł rozmyślać z sobą.

Jutro więc dopnę zamiaru, dziewczę świe-

że i młode, mająteczek piękny, a co przypadnie po Starościance, to mi pomoże spłacić dłużników, którym się opędzić nie mogę. Jutro! wyrzekł przeciągle, poziewnął i westchnął. Djabelski ten młodzik! gdyby on smażył koperczaki, nie łatwa z nim sprawa. Drugiego bym zastraszył, ale tego co był tak długo w Paryżu, Londynie i Szkocyi, nie tak łatwo. Ale po cóż kłopotać głowę? jak się ożenię, nie stanę mu do pojedynku jako dla kochanka mój żony, wszak honor nie nie ucierpi.

W takich myślach drzymał, o piątą wieczorną zjadł obiad, i aby nabrać siły do jutrzejszej wyprawy, w parę godzin, rzucił się na łożo w ogrzane piernaty, pod kołdrę puchem łabędzim wysłaną, i smaczno zasnął.

* * *

Stolnikowa nie miała snu tej nocy spokojnego. Wyrzuty sumienia, że podstępem własną córkę zmusza do oddania ręki, nie dały

zasnąć. Lękała się też nieco i męża, widząc że starą krew' rozgrzewa u niego zapal; obawiała się matki, ażeby rozgniewana, nie zapisała komu innemu majątku. W takim niepokoju przemarzyła noc całą, i z bólem głowy w niedzielę rano zaledwie powstała.

Starościanka już od rana wydawała rozkazy, sanie kareciane wytoczono, konie ubrane stały na pogotowiu w stajni. Chorąży tylko dwa razy łyknał anyżówki i czekał przed kominem dalszych wypadków. Dąbrowa wyostrzył augustówkę. Bolesław z Żdzisławem nabite pochowali w kieszenie krucice, kazawszy osiodłać dwa konie. Za ledwie zmierzchno, Starościanka z Dąbrową ruszyli saniami, za nimi Bolesław z Żdzisławem konno, i kilku dworskich, wszyscy pomknęli drogą do dworu Stolnika.

W tę samą prawie dobę Podstolic zbliżał się skrycie ze swymi, z przeciwną stronę dworu.

Wieczór był ciemny, Starościanka wysłała na zwiady Dąbrowę, oczekując przyby-

cia wnuczki, którą listem wprzód uwiadomiła. Ten wraca nie długo zmięszany, i mówi drżącym głosem:

Zapóźno! zapóźno! już nie ma.

Starościanka z jękiem załamała ręce.

* * *

Z drugiej strony dworu już wysiadł z sanni krytych Podstolic w sobolowej delii drząc od zimna, stał przy nim strzelec z dubeltówką i krzepki pacholek, oczekując umówionego znaku. Czas upływa, nikogo nie widać. Podstolic szczeka wprawionemi zębami; po godzinie otwiera się okno z garderoby, i wyjrzała Stolnikowa, a ujrawszy coś stojącego:

Czy to ty Podstolicu? zapyta z cicha.

Ach! pani, ja to sam od godziny stoję, przeziąblem do kości.

Jakto? nie porwałś jeszcze Matyldy? czy tedy nie wychodziła?

Żywój duszy nie widziałem.

Chwilę Podstolicu jeszcze, zaraz ci ją tu przysłę; jak wybiegnie, każ porwać na sanki i dalej, ja za wami pośpieszę.

Odeszła Stolnikowa, i gdy szuka córki na próżno, a Podstolicie marznie, mignęły małe sanki na drożynę do dworu Starościanki.

V.

Pan Choraży jak zwykle wygrzewał się przed kominem na krześle panny Ewy, gdy się drzwi roztwarły, i Jan Dąbrowa wprowadził zapłakaną Starościankę.

Co się stało przez Boga, zapytał przerażony Choraży, czyli się państwo spóźnili?

Tak, spóźnili, odrzekł drżąc wzruszony Dąbrowa, ale ściga go mój synowiec, i mam nadzieję, że pochwyci łotra.

W tej chwili z radosnym obliczem wchodzi pan Stolnik, całuje w rękę zapłakaną Starościankę, szepcząc słów kilka do ucha. I Starościanka lzy ociera, uśmiecha się wesoło, i śpiesznie wychodzi ze Stolnikiem.

Co się dzieje! co się dzieje! wyrzekł Chorąży, przerażony zawsze. Dąbrowa pokręcił węża mruknawszy: »Stary myśliwiec wszystkich pogodził« i wyszedł za Stolnikiem.

Chorąży w strachu pije anyżówkę, co od czasu jego bytności zawsze we flaszy nad kominem stoi, gdy z łoskotem drzwi się roztwarły, i wpadł pchnięty do komnaty w sobolowej delii błądy Podstolic, za nim gniewny Bolesław z pistoletem w rękę, i Żdzisław z wydartą strzelcowi dubeltówką.

Kiedy dech potrafił schwytać Podstolic, rzucił deliję, usiadł w krześle Starościanki, nadrabiając teraz bezczelnością.

Cóż Pan myśli dalej czynić? rzekł do Bolesława; już się teraz niczego nie boję, kiedyś był tyle grzecznym, żeś mię raczył wepchnąć do ciepłego pokoju. O teraz spokojnie mogę tu zasypiać!

Bolesław nie odrzekł słowa, dając tylko baczność, aby więzien jego uciec nie chciał; ale ten nie myślał na mróz wybiegać, wyciągnął długie nogi, a wygrzawszy się dobrze, począł drzémac, czy udawał że drzemie.

Stolnikowa siada w przygotowane sanie, i każe śpieszyć woźnicy do dworu Podstolica. Śmignął batem stary Jendra, i w pół godziny ujrzano dwór Podstolica, liczne światło w nim jaśnieje.

Dobrze! udało się przewybornie, już wszystko gotowém znajduję. Wysiada, wchodzi do salonu, kilku sproszonych przyjaciół Podstolica, uwiadomionych o romansowém wykradzeniu, oczekuje; witają z radością Stolnikową, dopytują o zięcia i córkę.

Jakto? zawoła zdziwiona, czy dotąd ich nie ma?

Nie przybyli wcale, karetą nie wróciła, a oczekuje państwa młodych na granicy dóbr Podstolica.

W tę dobę zajechały jakieś sanie, wszyscy wołają: »Państwo młodzi! państwo młodzi.« Ale miasto oczekiwanych państwa młodych, wyskakuje błądy i strwożony strzelec, donosząc obecnym, że Podstolica porwano!

Goście w śmiech, Stolnikową napadły mgłości; kiedy przyszła do siebie, co rychlój siada w sanki, i woła na starego Jendrę:

Do mamy Starościanki.

Drzémał w krzesle Podstolic, Bolesław ochłonał z uniesienia, Żdzisław żartował z przerażenia Chorążego, kiedy drzwi się roztwarły, i Starościanka wystrojona weszła wiodąc za rękę Matyldę w ślubnej sukni z wiankiem na głowie. Stał przy niej spłakany Stolnik i uradowany Dąbrowa. Na ten szmer porwał się na nogi Podstolic, ukłonił damom, i z podziwieniem patrzył, gdy Starościanka rzekła wzruszonym głosem:

Bolesławie! odbierz z rąk moich swoją małżonkę.

Padła do nóg babki i ojca Matylda, ukląkł Bolesław, i ze łzami w oczach całując rękę Starościanki, mówi: »I czemu za to wdzięczę?«

Jej szczęściem! odrzekła, wskazując na wnuczkę.

Pan Podstolic (mówi Starościanka dygając przed zdziwionym kawalerem) pozwoli, że go zapraszam, jako świadka ślubnego; sądzę że mi tego nie odmówi, będąc przyjacielem domu Stolników. Stolnik zmarszczył czoło na te słowa, Podstolic nisko ukłonił, i odpowiedział:

Życzenie pani, dla mnie rozkazem.

Starościanka dała znak, powiódł Matyldę naprzód Dąbrowa, sama podała rękę Podstolicowi, który weselszy teraz, rad że się wykręci gładko z całej sprawy. Już jaśniała światłem kaplica domowa, sędziwy proboszcz oczekiwał przy ołtarzu nowożeńców, a kiedy przyjął ich przysięgi, w wielkiej sali zamówiona przez Chorążego zagrzmiała huczna kapela, i z bocznych komnat wyszło liczne grono sąsiadów i przyjaciół sproszonech przez Starościankę.

Brzmi kapela Poloneza. Stolnik wiedzie Starościankę w pierwszą parę, z panną młodą tańczy wesoły Podstolic, i kiedy byli na samym zawrocie przy drzwiach, staje w nich

wystrojona Stolnikowa, a widząc córkę z Podstolicem, klaszcze wesoła w dłonie, pewna, że dla jej uradowania, Starościanka złączyła węzeł małżeńskim tę parę. Jakież jej było zdziwienie, gdy Stolnik przedstawił prawdziwego zięcia? nie posiadała się ze złości. Nie długo wszakże rozjaśniła czoło, gdy Starościanka zapowiedziała, iż tej tylko parze Państwa młodych, zapisze cały swój majątek.

Bawiono wesoło, Choraży aż się spocił biegając z piwniczym po węgryzna, i krzątał się rzeźwo, bo miał być czestnikiem.

Podstolic nie zatrzymywany bawił do naza jutrz, i dopiero po obiedzie wsiadł w swoją angielską karetę.

W pięć lat po tém zdarzeniu, losem zagnany w tamte okolice, przybyłem w dom Starościanki. Siedziała w tem samém krześle, ale miasto szpiców i mopsa, biegają dwoje ślicznych pacholąt, na drewnianych konikach, najstarsze dziewczątka urodne siedząc u nóg prababki, stroiło lalki swoje. Siedział obok

pocziwy Choraży, strużąc biczyki chłopcom, Justysia wyrosła, szyła suknie lalkom. Starościanka z uśmiechem radości patrzała na zabawę i płasy dziatwy miłej.

Z jej to ust opowiedziane zdarzenie, wier nie skreśliłem, co brakło szczegółów, sąsiedzi dopowiedzieli.

Teraz (mówiła mi szanowna matrona), żyję zupełnie szczęśliwa, mieszka ze mną to małżeństwo, a moje prawnuczki każdą umilają dobę. Rodzice wyjechali w sąsiedztwo, ale jak ich poznasz, ukochasz waszeć sercem.

I prawdę wyrzekła, pokochałem sercem, i pamięć ich zawsze mi droga.

Stolnikowa nie tańczyła już kontredansa, Stolnik wesoły zawsze polował z synem. Podstolic w rok umarł nie dojechawszy do Londynu, gdzie chciał resztki majątku, sprzedawszy dobra, stracić. Bóg się choć raz ulitował nad marnotrawcą, co w rozpuszcie styrał młode lata, siłę i czerstwość, i nie dał mu nędzy dożyć.

PAN JAN

I

PAN MICHAŁ.

— 72 —
Janow z drugiej strony rzeki leżały. Nie by-
ło na dworze panów braci żadnego zamiesz-
kania, stara tylko gospodyni na obiedym sto-
le, która zajmowała się czyszczeniem kuchni, dro-
bami i napiciem.

Bliźnięta były najpiękniejszą parą, jak się na-
widzi na świecie. Bracia kochali się, jak się na-
widzi w obojgu, na ostatnim miejscu pa-
ni. Michał, że pan Jan miał kochankę do pa-
ni. Podobał się, a pani miała nie być od-
tego, nie wypiekała i pan ostatek od tego, po-
za granicą na całej powieści, bracia kochali się.

Żyło dwóch braci w Mazowieckiej ziemi,
pan Jan i pan Michał, rodzeni i bliźniaki,
wielce też byli i z twarzy do siebie podobni.
Pan Jan dwoma godzinami starszy, był wyż-
szy, pan Michał za to lepszej tuszy. Pięć-
dziesiąt dwa lat przeżyli z sobą w zgodzie
i przyjaźni, żaden gniew, ani kłótnia, spór
nawet mały nie poróżnił ich z sobą. Wspól-
ną mieli kasę, tak jak wspólny majątek;
mieszkali w obszernym murowanym dworze,
gdzie się rodzili, co się wznosił nad brzegami
Narwi, część gruntów, łąk, i większe pół

lasów z drugiej strony rzeki leżały. Nie było na dworze panów braci żadnego żeniatego, stara tylko gospodyni na odległym folwarku, zajmowała się czeladną kuchnią, drobiem i nabiałem.

Dłgie były zapusty téj zimy, już dwa kuligi najechały braci kawalerów, jak ich nazywano w okolicy, na ostatnim uważał pan Michał, że pan Jan palił koperczaki do panny Podczaszanki, a pani matka nie była od tego, nie wybiegał i pan ojciec od tego, ho za prawdę na cały powiat, *bracia kawalerowie*, byli najlepszą *partyją*.

Siedzieli obaj bracia w dużej izbie i jak zwykle grali w warcaby, a pan Zaręba i pan Janusz, obaj rezydenci spoglądali ciekawie na grę panów braci, gdy wszedł w białej szlafmicy, w białym fartuchu, z nożem za pasem, i warzęchwią w ręku Mateusz kucharz, a kłaniając panom dziękował za służbę.

Cóż ci tu wadzi, mój Mateuszu? zapytał pan Jan.

Nic, Jasny Panie, ale ja chcę się żenić!

Co! czyś oszalał Mateuszu! (krzyknął pan Michał w gniewie); a zapewne twa narzeczona ma djabła naturę, co to nie chciał być kucharzem, furmanem i mamką, ale chciał być młynarskim wieprzem, urzędniczym koniem, i dworską kucharką. Możebyś swoją panią chciał mieć dworską kucharką?

Zdałaby się, Jasny Panie, do tego (odrzekł wystraszony Mateusz, na rozindycznego pana Michała). Ale cóż czynić, choć dobrze u panów by w raj, człek jednak w lata zachodzi; co zapracuje, co oszczędzi, i komuż zostawi? Na klasztor nie ma co, kościół nie zbuduje, lepiej więc swojej działwie zostawić. A potem dziewczęta ze wsi, nie będą mi już ani jaj pustych, ani klocków przypinać na Popielec. Łońskiego roku, taki kloc przyczepiły mi dziewczki gospodyni, że od kapoty całą wyrwały odnowę lisią przy kieszeni.

Głupiś Mateuszu! (zawołał gniewny pan Michał); dawna przypowieść »Nie gryź z dja-

błem orzechów« a ty z nimi już leszczyny naginasz. Żeń się! żeń, ale mi fora z domu.

Pan Jan uśmiechnął się na zapał brata, gdy wszedł za kucharzem strzelec, ulubiony pana Michała, z nieśmiałości począł obrać czapkę w rękę, i skrobać się po głowie.

A ty czego chcesz Jura? zapytał pan Michał.

Jasny Panie, przyszedłem prosić o pozwolenie.

Czego! czego?

Bo i ja chcę się żenić.

Jakby padalca nastąpił, uskoczył pan Michał, plunął i zawołał:

Pfu na marę! czy poszaleli; a tobie na co żona?

Jasny Panie, już mi się wszystko sprzykrzyło; człek pójdzie na łowy, nikomu w chacie umieścić, ni zgotować jadła, a jak się wróci dom, jeno psy, a kot, cztery puste kąty i piec piąty.

A to pan Jura (mówił pan Michał z szyderskim uśmiechem) z lenistwa się żeni? Nie

chce mu się izby zamieść, zgotować jadła, więc żony potrzeba, a w on czas jak ci żonka powie: »Leniu, naści jaje« to ty zapytasz: »a czy obłupione?« Idź do djabła, żeń się, ale mi ani na oczy!

Szkoda! dobrzy ludzie! rzekł pan Jan, i pierwszy raz przymówił bratu. Ale pan Michał, miał zawsze szacunek dla starszego o dwie godziny brata, i żałował już swój popędliwości, gdy wchodzi Grzela stary z ogromnemi wąsami *forys*, i z ukłonem prosi o pozwolenie żenienia, bo już dał na zapowiedzie.

To było już nadto. Pan Michał w gniewie rozrzucił warcaby, porwał się od stołu, i wyszedł prędko do przyległej ciemnej alkowy; tu począł szerokim krokiem chodzić, chłonąć powoli z gniewu. Wkrótce krzyknął na chłopca, żeby rozpałił na kominie, a gdy buchnął jasny płomień, wchodzi pan Jan i rzecze:

Panie Michał, ludzie czekają na ciebie. Jacy ludzie?

A oprócz forysia jest kredencierz, dwóch kuchtów, karbowy, dwóch ekonomów, nawet twój kalwakator, a wszyscy chcą się żenić.

Z podziwu i gniewu, aż za czuprynę garścią się schwytał pan Michał, przeleciał w mileczeniu dwa razy po alkwie, poczem jakby zmęczony, upadł na krzesło, i rzekł drżącym głosem: Ci ludzie sprzyśegli się na mnie! panie bracie, zastąp mnie tam!

Jakżeż to można? cała służba dworska jest pod zarządem pana brata, odpowiedział zachmurzony pan Jan.

Pan Michał otarł pot z czoła, i z bratem wyszedł do izby. Tu ujrzawszy aż ośmiu zwoleńników małżeństwa, stanąwszy przed niemi, rzekł przerywanym głosem.

Wiedziecie co to jest baba? Jedna baba kamień do studni wwali, a dziesięciu go chłopów nie wyciągnie! To jest jak baba figła zrobi, to lepszego niż dziesięciu mężczyzn. Jak baba, co lecąc ze wschodów wołała »co dalej to gorzej;« tak każdy z was po ożenie-

niu, im dłużej tym więcej będzie narzekał. Ale to już późno! mądry Polak po szkodzie. Chceta się żenić? po co? czy nie dla tego: że nie miała baba kłopotu, kupiła sobie parszywe prosię!

Jasny panie! (rzekł przerywając kredencierz, urażony że jego narzeczoną pan babą nazywa), ani ja, ani drudzy z babami się nie żenim, bierzem sobie dziewczki młode, gładkie i hoże!

Tym gorzej, mój panie Bartoszu, odrzekł pan Michał chłonąc z zapалу, jak *Urbanowe żytko, na kata wszystko*, tak dla starego młoda żona.

Cóż robić? przemówił śmiało kalwakator, wszak to śmierć i żona, od Boga przeznaczona; a wszyscyśmy ludzie....

Tak, dodał Zaręba śmiejąc się, wszyscyśmy ludzie, jeno ksiądz pleban człowiek; i spojrzał na pana Michała, który zniecierpliwiony zawołał w końcu.

Wleźże pod ławę a rzecz: »mądry ja« rzuciwszy oczyma ukosem na Zarębę, który

zmieszany pokręcił wiasa. Obróciwszy się zaś do załotników:

Żeńcie się, z babą, z panną, z wdową, z diabłem, to mi wszystko jedno.

Kredencierz wystąpił naprzód i z rozrzewnieniem wyrzekł:

A Jasny Pan bez żalu, wypędzasz swoje stare i wierne sługi, ani jednego dobrego słowa! Panie, toć się nie godzi, my cię jak ojca kochali! Nie mógł dokończyć, w głos się rozbeczał, zapłakali wszyscy.

Pan Michał mając serce jak najlepsze, nie mógł bez wzruszenia patrzeć; przyskoczył do Bartosza, porwał go w swoje objęcia, pocałował i ze łzami zawołał: Stary, nie rób mi tak gorzkiej przymówki, ja was wszystkich kocham, i na weselu każdego będę; niech wrócą do służby Matus i Jura!

Uradowani domownicy w głos płaczą, ścisną za kolana, a pan Jan w rozrzewnieniu, ścisnął za rękę serdecznie brata.

Wesołość brzmiała na dworze braci ka-

walerów, a z ambony aż dziesięć od razu zapowiedziano wesel!

2.

Na dwie niedziele przed Popielcem, pożenili się wszyscy dworscy, a dziesięć niewiast, pierwszy raz od lat trzydziestu zamieszkało obszerne oficyny. Pan Jan chwalił jak to dobrze, bo się już domownicy nie bałamucą, nie piją, siedzą doma, do gospody nie wybiegają, jak im zazdrości szczęścia i tak wesołego oblicza, z jakim zawsze do służby stawają.

Na dwoje babka wróżyła o ich szczęściu, odrzekł zachmurzony pan Michał, niechno dalej, jak miną miodowe miesiące.

Czy pan brat nie dobrego nie uważasz w świętym stanie małżeńskim? zapytał pan Jan.

Nie dobrego, wszystko złe!

Szkoda! pomruknął pan Jan.

A to czemu?

Ha! przyznam się panu bratu, że i ja począł myśleć o żonie; panna Podczaszanka zakręciła mi we łbie. Widziałem ją nawet we śnie, myślałem na jawie; ale kiedym pomyślał, że pan brat nie mieszkalbyś już ze mną pod jednym dachem, luboć z ciężkością, już nie marzę o niej, i chcę całkiem zapomnieć tej gładkiej panny.

Pan Michał wytrzeszczył oczy na brata, widział go bladym, zmienionym; kiedy mówił, westchnienie przerywało słowa, a rękę trzymał ciągle na sercu, jakby tam czuł ból srogi. Nawet kilka łez spłynęło, które prędko otarł.

Pan Michał zawołał do sypialni swojej rezydentów obu, długo z nimi w cichości rozmawiał; nie spał całej nocy, a skoro świt wytoczono piękny pojazd, przybrano w krakowskie chomąta pięć młodych kasztanów. Dla rezydentów stały konie osiodłane. Przy śniadaniu pan Jan osowiały z podziwieniem ujrzał wystrojonego pana Michała w suty kontusz, atłasowy karmazynowy żupan, pas

złotolity, i karabelę z drogiemi kamieniami. Zaręba i Janusz wystąpili w świątecznym ubiorze.

Gdzież to panowie? zapyta.

Jedziem, panie bracie, do starego Cześnika, gdzie odebrałem zaprosiny; pana brata zostawuję doma, ażebyś wydobrał nieco. « To powiedziawszy, pan Michał uściśnął brata, wsiadł do powozu, a Zaręba i Janusz wierzchem, puścili galopem prosto w las brzoźowy drogą.

Janusz wjeżdżając na podwórze Podczaszego, dał ostrogę bułankowi i w skokach przypadł przed ganek; wybiegł Podcaszy na spotkanie gościa, a gdy zapraszał go z sobą, Janusz trzymając za wędzidło, odrzekł poważnie:

Jaśnie Wielmożny Podcaszy pozwoli, że poczekam na pana Michała; właśnie zajędzę z ważną prośbą, a przed jej objawieniem, ani ja odejdę mego arabszyka, ani nie wyprzęgnę koni z pojazdu.

Podcaszy zmiarkował o co gra idzie,

uśmiechnął się radosny, pobiegł do żony, a donosząc jej niespodzianą nowinę, wrócił na ganek, aby przyjąć uprzejmie pana Michała.

Pan Michał wysiadłszy pozdrowił gospodarza, pocałował w rękę Podczaszyną, i nim usiadł, upraszał, ażeby panna Katarzyna Podczaszanka raczyła przybyć, gdyż w jej obecności dopiero wyjawi powód swego przybycia. Stał za nim Zaręba ze szkatułą w ręku.

Drżącym krokiem wyszła z alkowy piękna Katarzyna; na jej widok zapomniał pan Michał *perory* którą sobie ułożył w drodze okragłemi słowy, i rzekł po prostu:

»Baba z wozu koniom lżej, owóz i ja Mościwa panno Podczaszanko, jak wypowiem co czuję, lżej na sercu. Brat mój starszy pan Jan rozmiłował się serdecznie, ciągle myśli o niej. Biedny, schudł i zbłądł wielce. Ja nie mogąc patrzeć na to, przybyłem prosić, ażeby rękę Mościwej panny Podczaszanki za zgodą Jej szanownych rodziców otrzymać. Co ma, a nie jest *Comes de Wq-*

tory, gdzie jeden kmieć, a dwa dwory; wszystko u nóg Mościwej panny składa, z sercem pełnem afektów i uszanowania.«

Podczaszy rozrzucony ocierał łzy, pokręcając węs siwy, małżonka w głos zapłakała, a panna Katarzyna drżąc z wzruszenia oblana rumieńcem wstydu, stała z spuszczo-nemi w ziemię oczyma.

Gdy wszyscy milczeli, pan Michał kiwnął na Zarębę, a gdy ten się przybliżył, roz-tworzył szkatułę, w której zajaśniały bry-lanty, perły i drogie kamienie.

To po świętej i błogosławionej naszej pa-ni matce klejnoty, składam u nóg waszych Mościwa panno Katarzyno, w tej nadziei, że brata kochanego nie raczysz zasmucić. I sam rozrzucony chciał przyklęknąć, gdy Pod-czaszy z żoną nie dozwolili mu tego.

Miła waszej miłości ofiara (rzekł wreszcie Podczaszy), a my znając afekt naszej Kasi, przyrzekamy jej rękę dla pana Jana.

Uradowany pan Michał uściśnął kolana rodziców, pannę w rękę pocałował jako przy-

szłą bratową, zaproszony na obiad dopiero dozwolił wyprządz konie, a Janusz wierzchowca swego odprowadzić do stajni. Nad wieczorem wrócili weseli wszyscy do domu, gdzie zasmuceni nagle zostali; pan Jan mocno zachorował.

3.

Jeszcze trzeci dzień nie minął od czasu oświadczyn pana Michała, a pan Jan zdrów i wesół powstał z łoża, bo mu zaraz doradzał, ażeby używał świeżego powietrza, i razem pojedą do Podczaszych dworu. Uważał pan Michał, że zaraz rumieniec wybił na białe policzki, roziskrzyły się oczy radością, i zdrowie go krzepiło. Na czwarty dzień wyruszyli, przyjęci uprzejmie od Podczaszych, ale ani rodzice ani panna nie wyrzekli nic o prośbie brata i daném mu przyrzeczeniu; wypadło zawsze jednak, że pan Jan z panną Katarzyną najczęściej zostawiani, siedzieli z sobą samotnie. Podcaszy z panem

Michałem, Zarębą, Januszem spijali wino, radzi bawili, pan Jan patrzył w oczy ukochanej Kasi, z początku milcząc, później rozwiązał język, na kolanach oświadczając miłość gorącą. Widać że się zrozumieli, bo wyszli oboje radośni do wieczery, a gdy pan Michał prosił o nocleg, przepraszając za natręctwo Podczaszych, pan Jan słodko się nań spojrzał, i w milczeniu ścisnął mu rękę.

Trzy dni bawili bracia, na czwarty trzeba było odjechać; pan Jan osowił, pan Michał przyrzekał Podczaszym, że wkrótce ich nawiedzą. W tydzień później pod wieczorną dobę, rzekł pan Michał do brata:

Panie Janie! jutro wybieramy się do Podczaszych, wyprawiają tam wesele....

Pan Jan zbłądł jak chusta, Michał więc dodał co prędkiej:

Wyprawiają tam wesele jednéj z pańien służebnych. Państwo prosiło nas, żebyśmy z naszymi rezydentami w drużby byli. Ka-

załem przeto postarać się naszemu ogrodnikowi, o równianki (*) kwiatków.

Pan Jan odetchnął wolniej, westchnął swobodniej, gdy ogrodnik z ukłonem wniósł dwa pęki ślicznych kwieci i zielonych gałązek. Panu Michałowi łzy się pokręciły, kiedy brat z uśmiechem radości próbował do żupana przypinać równianki, ale prędko odwrócił oblicze, łzy otarł, a żegnając brata, odszedł do swojej sypialni.

Nazajutrz dwór cały od świtu był w ruchu, sprowadzona tajemnie kosztowna karetka z Warszawy, wyruszyła w pięć dzielnych kasztanów, w nowe chomąta krakowskie przystrojonych, pojechał w nią Zaręba. Janusz konno z kalwakatorem i dwoma strzelcami w cichości się wymknęli, gdy pan Jan spał smaczno, a pan Michał dumał, wzdychał, kręcił wąsy, bąkając niekiedy słowa.

Tak Bóg widać przeznaczył! Ha, cóż robić! Będzie szczęśliwy! Jak Bóg da, na dwo-

(*) Bukiety.

je babka wróżyła! Wydatek większy! Trzeba babie na buty! Stroi baba Firleje, kiedy w czubek wleje! Ale to dziewczę pocziwego gniazda; nie urodzi sowa sokoła, jeno takie jak i sama, aleć też baba na tychże kołach! Zawsze się obabi! Ha, cóż robić! Włazłszy w błoto brnijmy do rzeki!

A po tych słowach powstał z łoża, odmówił modlitwę poranną, i ubrany bogato, stanął w sypialni brata, kiedy ten drzymał jeszcze, zaspawszy więcej niż zwykle.

A to srom, panie bracie, spać tak długo, a nas u Podczaszych czekają, a panna Katarzyna prosiła żeby rano przybyć. Zerwał się na nogi co rychlej pan Jan, ubrał z pośpiechem, i po zwykłym śniadaniu wsiadłszy do kolasy, już blisko południa, ruszyli obaj bracia.

4.

W kaplicy dworskiej rzesisto oświeconej jarzącymi świecami, stał poważny kapelan

domowy, w bogatym ornacie, przy stopniach ołtarza stała panna Katarzyna przy swych rodzicach, obok miejsce było próżne, przyległą komnatę wypełniało grono sproszonych sąsiadów i krewniaków.

Pan Jan zajeżdżawszy z bratem, wielce zdziwionym został, nie ujrzawszy nikogo coby wybiegł na powitanie i przyjął na ganku. Osowiały spojrzał na brata, ale i u tego oblicze zaszępiło. Pomieszany wchodzi, i staje jak piorunem rażony, ujrzawszy przy stopniach ołtarza pannę Katarzynę. Pan Michał pochwycił go wtedy silnie za rękę, i wyrzekł drżącym z rozrzewnienia głosem:

Panie bracie! oto twoja żona, prosiłem o rękę panny Katarzyny, owóż czekają wszyscy!

Podczaszy radosny woła: »Panie młody, już czekamy długo.«

Pan Jan z początku blady, drżący, teraz w uniesieniu szczęścia, jednym skokiem staje u stopni ołtarza.

Pan Michał usunął się za próg komnaty,

zakrył oczy dłonią, aby pokryć łzy rzewne. Kiedy Janusz zbliżył się do niego, już pokręcał wąsy zwilżone łzami, a gdy ten pokazywał uszczęśliwionego brata, jak prowadził piękną małżonkę od ołtarza, rzekł z cicha: »Rad i wesół, boć jeszcze nie wie, jak wielka tarapata, dziurawa w deszcz chata.«

I wyszedł śpiesznie do ogrodu, aby odechnąć swobodnie. Chodził zadumany całą godzinę, a rzuciwszy troskę o ziemię, wrócił z wesołym obliczem pomiędzy radosną drużynę. Grzmiała już kapela. Chorąży najstarszy wiekiem, a iódl w pierwszą parę pannę młodą w polonezie, gdy ujrzawszy pana Michała, stanął przed nim, skłonił głowę, a oddając mu rękę bratowej, stanął na boku, i podany wznosząc w górę puchar, zawołał donośnym głosem, gdy na znak kapela nagle ucichła:

Piję zdrowie szlachetnego i kochanego pana Michała, który dla afektu braterskiego, poświęcił własne przekonanie, i on wróg małżeństwa, sam za swego pana brata zaloty od-

prawił, by go uszczęśliwić na zawsze! Niech żyje! kochajmy się!

W tej chwili wbiega pan młody, a klękając przed bratem, obejmuje jego kolana w swoje objęcia, ze łzami go całując.

Pan Michał na znak takiego uszanowania od Chorążego i brata, którego tyle kochał, rzucił się naprzód w objęcia pana Jana, ścisnął go płacząc, panu Chorążemu dziękuje ukłonem, a rozrzucony klęka przed młodą bratową, wychyla puhar pełny za zdrowie nowożeńców, i przerywanym mówi głosem:

Mówią, że dla tego się bracia dzielą, że jeden rad słodko jada, a drugi gorzko, jeden słono a drugi kwaśno; ja z wami już się nie rozdzielę, będę jadł spółem słodko i gorzko, słono i kwaśno.

Podczaszy wznosi toast »afektu braterskiego.« Kapela brzmi, krążą częste a pełne puhary. Suta uczła zakończyła ten dzień pamiętny w życiu braci kawalerów.

Kiedy po kilku dniach zabaw, nowożeńcy z gośćmi do dworu tych braci, na prze-

siedliny przybyli, pan Jan z podziwieniem rano oknem wyjrzawszy, ujrzał z drugiej strony Narwi bielejący dwór nowo zbudowany. Pan Michał stojąc przy nim, ściskając mu dłoń szczerze, wyrzekł: »To domostwo umiarkowawszy waszeci amory, zbudowałem dla siebie, ażeby wam nie być ciężarem. Myślałem że pani bratowa, jak to zwykle niewiasta, znajdzie nasz dwór za ciasny, że trzeba się będzie nam rozdzielić choć w pomieszkaniu; ale kiedy baczę enoty tej białogłowy, odbieram codzień nowe dowody jej afektu i poszanowania dla siebie, już się nie rozejdzę, w domostwie nowem osadziłem strzelca swego, tu mi z wami miło. Boże! daj rychło wam syna kołysać, co by przechował nasze imię i herb starodawny.«

Doczekał się tej miłej dla siebie pociechy, po dziesięciu leciech pięcioro krzepkich pacholąt biegało w komnacie pana Michała, on im strugał drewniane szabelki, sadzał na drewniane konie, z łuków uczył do celu

strzelać, a kiedy rozchorzał mocno, otoczony synowcami, rzekł do brata i bratowej:

»Gdybym był wiedział, że jest niewiasta druga podobna pani bratowej, byłbym się zaraz ożenił po waszym ślubie, bo żal człeku umierać, nie przekazawszy nikomu swego imienia i pamięci. Ale kiedy pan brat, masz pięciu dziarskich chłopaków, idę przed sąd boski spokojny, nie zostawię wdowy i sierot, tak lepiej, lżej — na sercu.«

Pobłogosławił dziatwę płaczącą, brata i bratową, a przyjąwszy bogobojnie ostatnie pomazanie, zamknął oczy snem wiecznym, przeznaczając całe swoje mienie dla ukochanych synowców.

Stary Sługa.

Stary Styl

Zborsuczą torbą na plecach, z strzelbą na ramieniu, szedł pan Tadeusz Kościeszka, a wier-ny wyżeł strychował po ściernisku i zaro-ślach. Ale pan Tadeusz już się umordował, pot kroplami spływał z uznojonego czoła, cię-żyła też nie mało i torba, gdzie przytroko-wał dwa zające stare ćwiki, i cztery pary kuropatw. »Dosyc już tego na dziś, pomru-knął, trzeba do dom wrócić« i świsnął na swego bekasa. Wyżeł opuścił zarośle, przy-biegł za panem, który musiał przez wieś Skar-bnika przechodzić. Wchodzi w opłotki, idzie

gościńcem, aż tu jak wypadną kundle wiejskie gromadnie, nuż gryźć bekasa, nuż go obracać na wszystkie strony. Pan Tadeusz skoczył na obronę swego wyźła, ale rozżarte psy, nie wiele na razy dyscypliny zważały, którą nosił przy torbie dla skarcenia bekasa, jeśli stanął do ptaszka, lub spłoszył kuropatwę, zuchwalsze skoczyły do niego, a myśliwiec z przejętym udem zębami czarnego kundysa, ledwie się do płotu wycofał, broniąc się kolbą strzelby. Bekas zwinny i obrotny ze trzech obalił przeciwników, ale widząc ich chmarę, nuż sadzić przez płoty, kundle za nim, przecież im się wydarł, i uciekł do lasu, za którym stał dwór jego pana. Wszakże nie wszystkie goniły wyźła, połowa ich zwietrywszy przy torbie Koście-szy zające, nuż do nich skakać i szczekać. Pan Tadeusz dzielnie oganiał się kolbą i z wolna coraz dalej postępował, w tym odwrocie, trafił na bramę dworską, ciśnięty coraz rosnącą psów zgrają. Wszedłszy na dziedziniec myślał że odetchnie, ale wlaź z desz-

czu pod rynnę. Skarbnik był myśliwy, i wiele psów chował, gdy więc pan Tadeusz stanął na dziedzińcu otoczony od kundysów wiejskich, i dworskie psy rzuciły się na niego, biedny myśliwiec już mając porwane nahawice, pogryziony od spodu, straciwszy jednego kota, co mu psy od torby urwały, począł krzyczeć *rata!* wołając ratunku; a tak krzycząc i bijąc kolbą i lufą już nie szedł z wolna, ale skakał wśród gromady psów zjadłych, jak wilk gdy go okolą woły, lub wieprze. Skakał więc aż doskoczył ganku dworskiego, gdzie na jego ratunek, z serwetą pod brodą, i z wąsami zmaczanemi w szafrowym sosie, z niedopitym kieliszkiem, wybiegł pan Skarbnik, a za nim służba. Odpędzono zżiajaną zgrają. Pan Tadeusz przestał krzyczeć »rata« kto w Boga wierzy niech ratuje, odetchnął wolniej, a z wdzięcznością spojrzawszy na rozognione oblicze Skarbnika, zdjął czapkę i począł mu się nisko kłaniać.

Monserdzeju! tam do bięsa! wiele złego ty-

Tom IV.

te psów na jednego »zawołał z uśmiechem gospodarz, jakoś widzę że waszecia Monserdzeju nadszarpali także nieco.« Kościeszka spojrział smutnie po sobie, i ujrzał na kolanie rozdarte hajdawery, przykrył to co przedziej czapką.

Monserdzeju (i wziął Tadeusza pod rękę) to *casus fortuitus*, chodźcie zjeść co Bóg zdarzył, to czem chata bogata tem i rada. Nie zważajcie nic, choć i *posteriora* porwane nieco.

Tadeusz nie mógł tego zobaczyć, że mu kawał bekieszy psy z tyłu naderwały, wszakoż nie śmiał wniknąć do izby jadalnej, począł więc jak najniżej kłaniać się Skarbnikowi, dziękując za obronę, ofiarował całą swoją zdobycz myśliwską, i prosił aby mógł pójść do domu. Ale Skarbnik człek staropolski, u którego gościnność przede wszystkim, gdy Tadeusz strzelbę postawił i zdjął z siebie torbę, aby odtrokować zająca i kuropatwy, ujął go krzepko pod ramię, i wprowadził do izby jadalnej. Osłupiał myśliwiec, i nim

przyszedł do siebie z podziwienią, już siedział za stołem i pełny kielich miał w ręku. Spojrzał tedy w około, widział kilku szlachty, zobaczył panią Skarbnikową, a przy niej córę pannę Skarbnikównę Hannę. Jak spojrział na czarnobrewkę, upiekł raka, aż mu uszy zczzerwieniały, spuścił oczy na ziemię, a dojrzawszy płat rozdarty na kolanie, co rychlęj przykrył go obrusem.

Tam do bięsa, Monserdzeju, co wasze osowiastes; dalej, pij mi kielich, bo klnę się na moję Hanulkę, że w gardło wleję obcesem. Na te słowa Skarbnika, wychylił kielich Tadeusz, po nim drugi i trzeci. Jakoś się rozgrzał, jakaś odwaga wstąpiła mu w serce śmiało oczy podniósł, a zapomniawszy o przygodzie z psami, począł pić wiwaty, częściej patrząc na Skarbnikównę. Skończono obiad, niewiasty powstały, i odeszły do bocznój komnaty, gospodarz dolewał a dolewał, ale Kościeszka miał łeb twardy, nie dał się spoić, co uradowało Skarbnika, że mu sam prawie dotrzymał pola.

Chwat z waszeci, Monserdzeju, i kwita. Tam do bięsa! nie lada łeb mi wyrówna; ale waszec snąć prawej krwi szlacheckiej z kądzieli i miecza. Tam do bięsa! Monserdzeju, gdzie one czasy święte i błogosławione, gdy umiano równie gracko pić, jak i rąbać. Teraz młodzież to jak z *infimy* pić nie umie, to też tak i lichu rąbie, bo skąd siły weźmie? Patrz wasze, Monserdzeju, (i pokazał szlachtę jedną śpiącą na dobre, drugą drzymką ujętą), to dzisiejsze pokolenie, nie wypił z nich żaden i garnca dobrej miary, i śpi jak zarznięty. Nieco się przedrzymać nie zawadzi, ja z półgodzinki prześpię. Wasze, Monserdzeju, zrób takż, bo potem spróbujęm się na łby, Tam do bięsa!

I zmrzył oczy, opuścił głowę Skarbnik na poręcz krzesła, a Kościeszka widząc zręczną porę do opuszczenia stołu i nie pokazania się przed damami w nieprzystojnym, bo w niecałym stroju, co rychlej wybiegł z izby, zarzucił próżną torbę, porwał strzelbę i znikł w lesie pobliskim, nienagabany od psiarni więcej.

2.

Dwa tygodnie upłynęło, a Kościeszka nie wychylił głowy za kopiec graniczny, chociaż mu Hanna Skarbnikówna stała ciągle na myśli. Dwór jego zasłaniał las brzozowy od gruntów Skarbnika, w trzecim tygodniu wyszedłszy ze swoim bekasem, stanął na krańcu swego lasu i wlepił oczy we dworzec sąsiada gościnnego. Tak stojąc dojrzał że coś się dzieje u Skarbnika, bo kilka kolas zajęchało, dziedziniec był pełny koni, i służby. Rozmyślał długo nad tem, wreszcie zgłodzony musiał wrócić do domu. W końcu miesiąca wydał rozkaz, ażeby jak oznaczył, wycięto szeroką drogę w lesie brzozowym.

Jakób stary sługa, odurzony tak niegospodarskim rozkazem, wieczorem, gdy sam siedział Kościeszka, wszedłszy do izby, począł rozmowę.

Czy Wielmożny Pan sprzedał brzezinę żydom?

Nie.

O! bo to brzezina dorodna, w całej okolicy takiej nie masz; na porządek gospodarski, ze wszystkich stron kradną. Mnie by się zdało, Wielmożny Panie, żeby co grubszego przebrać, a młodzież zostawić, bo to szkoda Panie wycinać takie niedorostki, to za dzień lub dwanaście lat, brzezina będzie jak chłop gruba, i wtedy zda się na wszystko.

Nie, kazałem w pień wyciąć, i stare i młode.

A co ze ściętym drzewem zrobimy?

Zwieźć do dworu.

Ale tam jest rosła leszczyna, wyborne rodu orzechy, co Wielmożny pan lubi, a nawet zawsze z niej mamy tyle obręczy.

Zamyślił się Kościeszka, ale wkrótce wyrzekł:

W pień wszystko wyciąć.

Czy tamtędy droga pójdzie, Wielmożny Panie? zapytał Jakób zdumiony.

Droga, i szeroka droga.

A proszę Wielmożnego pana, tamtędy tylko dojedzie do pana Skarbnika, i na nic się

nam więcej nie przyda, bo do miasta fura nasze idą przez wieś, przeciwną stroną.

Zmieształ się Kościeszka, zmilkł, i spojrzał surowo na Jakóba. Zmiarkował sługa, że za wiele gadał, udając że nie rozumiał skrobiąc się po głowie rzekł: »Ha, to poniedział zaczniemy rąbać.« Skłonił się i wyszedł.

Rad był Kościeszka, że sam został, i że nikt zamiarów jego nie odgadł. Sługa mu mówił o chowaniu młodej brzeziny, o obręczach wtedy, gdy on chciał tylko dojrzyć dwór Skarbnika ze swego okna.

Jakób starzej Giertrudzie, skarżył się mocno, na niegospodarność pańską, w końcu doświadczył: Ale ja wiem co się święci!

I cóż takiego? zapytała Giertruda ciekawie.

Mądrzej głowie dość na słowie, zmiarkujcie sobie sami. Com ja namacał, toby pan rzucił w studnię głęboką.

W niedzielę Kościeszka siedział od rana w ławce kościoła parafijalnego, i jakby straż trzymał, z jednej strony sam pilnował, z dru-

gię Jakóba posadził, żeby nikogo nie puszczal. Sługa odmówił wszystkie modlitwy, pieśni nabożne i litanije, a pan siedział nieruchomie. Nagle stanął na nogi, wyskoczył z ławki, dał znak Jakóbowi, aby ustąpił miejsca, wszedł właśnie pan Skarbnik z żoną i córką. Podziękował szczerze Kościeszę za zrobione miejsce, Hanna mu uśmiechem zapłaciła grzeczność. Uradowany Tadeusz, czekał całą sumę, poczem odprowadził do pojazdu damy, wsadził na brykę Skarbnika, i z ukłonem niskim chciał odejść, gdy go ten za ramię schwytał, a na znak dany, hajduk zaskoczył od stopnia, podniósł tak zręcznie, że Kościesza mimo woli niespodzianie usiadł obok Skarbnika. Ruszaj! krzyknął na woźnicę, poskoczyły konie. Jakób kręcąc głową z niechęci jakowejś, pojechał za swoim panem.

Suta uczyła oczekiwała u Skarbnika na gości, po przegryzce przedobiedniej i rozniesieniu mocnej anyżówki, zasiedli wszyscy do stołu. Skarbnik posadził obok siebie Koście-

szę, naprzeciw siedziała czarnobrewa Hanna. Kościesza z początku nieśmiały, czasem jakoby niechęć spoglądał na swoją bohdankę, ale kiedy po kilku puharach starego węgryzna, rozgrzał się nieco, patrzył w nią ciągle jak w obrazek cudowny, co mięszało Hannę, i co chwila rumieniec wstydliwy wybił na lica.

Tam do bięsa Monserdzeju, zawołał po pieczystem Skarbnik do Kościeszy, waszeć mi przeszłą razą zemknąłeś, kiedym zdrzymał nieco; dziś się na łby sprobujemy, jeno nasze damy raczą ustąpić.

Skarbnikowa powstała, a z nią Hanna z innemi niewiastami i odeszły, wtedy Skarbnik zawołał swego kredencera:

Stary Maćko! tam do bięsa! Monserdzeju! z beczki na której kogut namalowan, wać mi utocz sześć koszów wina, mam samsiadów miłych, a jest tu i gracz nielada między nami! I spojrzal z uśmiechem na Kościeszę.

Jakób już dobrze podcięty, z wesołym czołem stał przy piecu, i mrugał na pana, jak-

by mu miał coś ważnego donieść. Zbliżył się więc doń Kościeszka:

Wielmożny panie, (rzekł schylając się do ucha), ludzie tu prawią, że się Wielmożny pan ma żenić z Wielmożną panną Skarbnikówną, to kiedy bez korowodów ma się odbyć, niech Wielmożny pan lasku wycinać nie każe. I uściśnął mu kolana.

Kościeszka na te słowa się zmieszał, bo mniemał że jego miłość jest tajną, a tu wszyscy już wiedzą; odstąpił od Jakóba, i pomruknął: »dobrze! dobrze.«

Stary Maciek wkrótce się pokazał na czele trzech hajduków niosących po dwa kosze wina, postawił je w kącie, a na znak dany, cały kosz jeden na stół wystawił. W ów czas Skarbnik zawołał: »Tam do bięsa! Monserdzeju! Maciu przynieś mi wasze róg żubrzy, dziś innym puharem pić nie będziem.

Domysłny kredencierz już go trzymał w ręku, i podał panu, Skarbnik wlał w nią całą butelkę złocistego napoju, i wychylił do kropki, wlał drugą w róg żubrzy, a podając Ko-

ścieszka. Tam do bięsa Monserdzeju! nużepokaż wasze co umiesz.

Tadeusz pokręcił wazą, i wypił, szła kolej dalej bez przestanku. Pan Choraży przy spełnianiu piątego roga upadł na ławę, rozmarzony, za nim kilku sąsiadów już leżało bez pamięci: Jakób co wytrzeźwiał nieco, z podziwieniem poglądał na swego pana i Skarbnika, a Maciek ze zwyczaju dolewał co raz rogu żubrzy, już z szóstego kosza.

Skarbnik przebrał miarę, zachwiały mu się nogi, musiał usiąść, sędziwe lica dawniej miłym rumieńcem okryte, przybrały barwę sinawą, oczy w których śnił się ogień i zapach krwi jeszcze gorącej, straciły połysk, zapływały białawą mgławą chmurą, opadły martwe ręce, gdy je wyciągał chciwie po róg napoju, który go w tej chwili zabijał.

I Kościeszka poczuł siłę starego węgryzina, ale stał krzepko na nogach obok Skarbnika, a gdy usłużny kredencierz podawał nową miarę, już ręką po róg nie sięgnął, ale opuścił głowę na piersi, jakby w głębokiej zadumie,

czy zbierając myśli, czy wspomnienia rozpoznając co mu cisnęły się rojami.

Odeszła służba, opili sąsiedzi głośno chrapali. Skarbnik ciężko oddychał powoli odzyskując zmysły, już siność znikła z oblicza, zwyczajny rumieniec krasił policzki, uśmiech osiadł na ustach niezakrytych siwemi wąsami, pot jeno kroplisty zrosił twarz całą. Po chwili roztworzył oczy, żywe, a nawet bystrzejsze niż zwykle. Z podziwieniem spojrzął na Kościeszę co stał przy nim, nie wspierając się ani na stole ani na krześle.

Tam do bięsa! Monserdzeju! przepiłeś waszmość nas wszystkich, a nawet mnie starego ówika. Podaj wasze rękę, radbym mieć takiego zięcia, tam do bięsa!

Tadeusz podniósł głowę, iskrzyły mu oczy radością. Panie Skarbniku, rzekł ściskając mu dłoń silnie, Bóg widzi! i święta opiekunka moja Maryja, że jeno to życzenie mam na świecie, abym waszój Hanny został małżonkiem. Aleć dobra chęć pana ojca, nie stanowi przywiązania córki.

Tam do bięsa! Monserdzeju! wola ojca, jest chęcią córki, moja dziewczka po staropolsku wychowana, nie zna figlów co tam jak morowe powietrze z Francycji, z Niemiec, lub Włoch do nas zawiały; tam do bięsa, ja tak chcę i tak być musi, Monserdzeju, jakem Skarbnik i szlachcic.

Kościeszka upadł na kolana przed starcem, pocałował go w rękę, uściśnął kolana, a gdy powstał, wyrzekł:

Lat czterdzieści już mija wieku. Hanna dwudziesty rok zaczęła dopióro!

Tam do bięsa! co waszeć bzdurzy, jam miał więcej kiedym się żenił, a moja niewiasta rokiem była młodszą od Hanny; no rzecz skończona. Wybierz sobie waszeć swata jako zwyczaj dawny każe, a bądź pewny, że mu tu radzi będziem, nie dostaniesz ani polewki czarnej, ani grochowego wieńca.

Ocknął się Choraży na ławie, powstałi wytrzeźwiali sąsiedzi, Skarbnik do ogrodu zaprosił wszystkich dla przechadzki, i na świeże z drzewa gruszki i śliwy.

3.

Siedział w zadumaniu Kościeszka, Jakób stał przy kominie rzucając na ognisko suchą brzezinę, milczenie było w komnacie, które przerywał zegar gdański mocnym turkotem kólek, szósta uderza z wieczoru na nim i zaraz począł grać kuranty, jak zwykle po każdej godzinie. Teraz przygrał poloneza, a ta nuta rozchmurzyła czoło pana Tadeusza, uśmiechnął się radośnie, pokręcił węża, i spojrzał na obrączkę, znamie zaręczyn z Hanną, na której było dawnym zwyczajem wyryto:

»Serce moje i twoje,
Boże! połącz oboje.«

Jakób na widok obrączki smutnie opuścił głowę, i spojrzał z pode łba.

Cóż tam? Kuba, patrzysz tak złemi oczyma, by na wilka!

Wielmożny panie, człeku jakoś nie wesoło, tyle lat tu żyliśmy społem, a teraz z mło-

dą panią, młoda rada; a takie panie nie lubią starych sług co służyli w czasach kawalerstwa. I mnieć przyjdzie na ten koniec, że gdy pan rado wprowadzi panią do dworu, Jakób się zeń wyprowadzić musi. Tyle lat tu się przeżyło, a na stare lata.... I zapłakał stary wiernek, rozrzewnił się Kościeszka.

Dla czegoż, mój Kuba, mamy się rozdzielić? Hanna co tak dobra, tak kochana od wszystkich, pewnie starego sługi nie wygoni z dwora.

Daj to Boże! ale jeśli Jakóba tu nie będzie, zostanie lasek brzozowy, który Wielmożnemu panu przypomni starego sługę, co go wyciąć nie dał i wyprosił mu życie na dłuższe lata. Za tydzień moje panisko stąpi na ślubny kobierzec, kapela wesoło zagra, gdy Kuba płakać będzie; bogdajby i panisko nie zapłakało, kiedy na ślubny wie-niec....

Głupi Kuba! (zawołał z gniewem Kościeszka pokręcając węża, co znaczyło wzburze-

nie krwi wielkie), prorokowi wiesz co dają. Nie takim stary, żebym się czego obawiał.

I porwał się z ławy, począł chodzić szerokim krokiem, a przestraszony Jakób, przycisnął się w kąt komina.

Biorę (mówił pan Tadeusz, ochłaniając powoli z gniewu) z pocziwego gniazda dziewoję, ona mię kocha, bo to mi sama przyznała bez przymuszenia, a szczerą prawdę znać z oczu, bo co z oczu to i z serca. Przeżyłem prawda lat czterdzieści z górą, i cóż mój był za żywot! Po trudach gospodarki, gdy zmęczony wrócił z kniei, nie było komu osłodzić znoju, do gawędki trzeba było aż zwoływać z nakazem, lub czekać zmiłowania pana Jakóba, że raczył przerwać milezenie. Kiedy mię choroba powaliła, czułem samotność. Mój Boże! zazdrościłem innym, co otoczeni wieńcem dziatwy, kładąc na łonie enotliwej żony zboliałą głowę, mniej cierpień w niemocy czuli, bo nigdy w samotności nie byli. W schorzałém oku widziałem nie raz radość, na wychudlém licu

uśmiech wesoły, bo patrzyło na pląsy i swawolą własnej dziatwy miłej. A tyle myśli, co się po głowie przesnują, top jak kamień w wodę samotniku. Komuż ją powierzysz, nie mając żony? a to mienie, ten majątek, komu oddasz po swęj śmierci, czy krewniaków drużynie? co się potem ciągają po Trybunale Piotrkowskim, lub w zajazdach broczą karabele na tych kopcach, z których spoglądam na urodzajne niwy. Nie! teraz spokój miły osiedzie pod tym dachem, Bóg pobłogosławi i dozwoli się cieszyć miłą dziatwą. A ty, (tu przystąpił do Jakóba i uderzył go w ramię), stary mój giermku, wypiastrujesz mi chłopaka, będziesz go uczył jeździć konno, strzelać dobrze, i rąbać krzyżową sztuką, boś w tym gracz nie lada!

Jakób w głos się rozbeczał, uściskał kolana Kościeszki, i z radością wybiegł do swęj izby. Tu nad łóżem wisiała stara karabela, zdjął ją ze ściany, wydobyl z pochwy, a całując wyszczerbione żelazo, ze łzami za wołał:

Nie zardzewiejesz mi na ścianie, będę uczył cię młode pacholę, wyczę dobrze, i musisz przyjść na świat, bo już ja cię czekam, a mój pan nigdy słowa danego nie złamał. On przyrzekł mi, że będzie chłopiec i do szabli i do konia, i za prawdę dotrzyma.

4.

Przy końcu zapust przystrojono kościół we wsi Skarbnika, była to wielka uroczystość, bo zaślubiny córki jego jedynej z Kościeszą. Jakób ze starą Giertrudą, urządzali już od dawna dwór pana młodego, i stary sługa zaledwie zdążył stanąć przed samym ślubem.

Czyś wszystko przygotował? zapytał Kościeszę.

Wszystko, Wielmożny Panie, gromada czekać będzie, stara Giertruda wystroiła się ślicznie na przyjęcie Państwa.

Tu weszła Hanna strojna szaty ślubne, z wieniec na głowie, trzymając w ręku róż-

wniankę kwiatów związanych białą wstążką; przystąpiwszy do Jakóba rzekła:

Mój przyjacielu, pozwolisz że ci sama tę równiankę przypnę do boku, stary sługa jest to zawsze starym najlepszym przyjacielem domu, i myślę, że pan Jakób nigdy się nie rozdzieli z nami.

Jakób skłonił głowę do kolan Hanny, nie śmiał ręką sukni dotknąć bogatęj, zapłakał z radości, i wyrzekł łkając....

Pan.... mi przyrzekł, że pierwszego papanieza, będę uczył rąbać szablą, i jeździć na koniu.

Hanna na te słowa co rychlęj przypiąwszy równiankę, z rumieńcem uciekła z izby, a Kościeszę z uśmiechem pogroził staremu za nieważne słowa.

Jakób długo z radości płakał patrząc z dumą na kwiaty i wstęgę przy boku, gdy zawołano, :iadać! »siadać.« Wyskoczył co rychlęj, i z podziwieniem ujrzał, jak go Hajduk schwytał, i podсадził na osobną brycz

kę, kędy siedziała *panna wyprawna* (*) Skarbnikówny.

Kiedy po ślubie wrócono do domu, po samym obiedzie, zagrziała huczna kapela, po przetańczeniu poloneza, Skarbnik rozkazał wnieść sławną wielkość kielichy, a gdy przywoływał zięcia, stanął przed nim Kościeszka i wyrzekł:

Panie Ojcie! raczycie darować, i uwolnić od tych puhałów; powiedzianoby że Tadeusz Kościeszka po pijanemu zabiera się do świętego stanu małżeńskiego, on trzeźwo miłuje swoją Hannę, po trzeźwu zostanie jej małżonkiem.

Skarbnik pocałował go w czoło. Tam do bięsa, Monserdzeju! Waszeci prawda! a więc tam do bięsa, zięcia, Monserdzeju, uwalniamy, ale do miłych gości to się wcale nie stosuje.

(*) *Panna wyprawna*. Tak nazywano u nas pannę, którą do służby nowo-zamężnej od Rodziców przeznaczono, i pod której dozór całą oddawano wyprawę.

Tam do bięsa, Monserdzeju, kto mię kocha to wypij!

I wszyscy goście otoczyli wieńcem Skarbnika, gdy w pobliskiej komnacie posadzonej na dzieży od chleba urodnej Hannie zdjęto wianek, i czepcem ozdobiono skronie.

Jakób nie doczekał *Marcepanów*, tak się po ślubie uraczył, że już spał smaczno wtedy, gdy z grona wesołych gości zniknęli państwo młodzi.

5.

W rok po ślubie siedziała Hanna nad kołyską krzepkiego i urodnego syna, stara Giertruda śpiewała nie raz piosnki dziecinie, a Jakób czyścił codzien karabelę, którą miał uczyć panicza krzyżowej sztuki.

Tęga była zima, śniegi grubo zasypały pola i lasy, palono ciągle ogień na kominie, a przy nim gdy państwo zdala rozmawiali, stary Jakób z bliska ogrzewał stare kości.

Mój miły Tadeuszu (rzekła raz Hanna).

blisko mieszkamy naszych rodziców, a znikąd nie zobaczy ani ich dworu, ani lip ogrodowych.

Moja Hanno, widzielibyśmy to od dawna, gdyby nie nasz Kuba; kiedym do waści łońskiego roku palił koperczaki, chciałem widzieć ten dwór, w którym mieszkała moja Hanna, i patrzeć na nią zdaleka, myśląc zawsze o niej. Kazałem część tego lasku wyciąć, i zrobić drogę szeroką, by zobaczyć wieś i dwór pana ojca jak na dłoni. Ale Kuba oparł się temu, wyprosił brzezinę, i miał prawdę; brzezina rośnie pięknie, a gdy mam moją Hannę blisko, nie ma po co niszczyć brzozowego gaju.

Hanna uznała prawdę słów męża. Jakób słyszał wszystko chociaż udawał śpiącego, a gdy państwo kuligiem wybiegli na kilka dni w sąsiedztwo, Jakób tak się związał żwawie na czele gromady ze dwóch wsiów Kościesz, iż nie tylko wyciął szeroką drogę, ale tak kierował, że z okna sypialni państwa dwór Skarbnika widnie jaśniał.

Późno wieczorem wróciło państwo wesołe, ze zdrowym dziećciem, które sama Hanna karmiła. Jakób przyjął z jak najżywszą radością, nakazawszy we dworze milczenie. Nazajutrz raniiej jak zwykle roztworzył okiennice, zdziwiona Hanna wygląda, i z podziwieniem ujrzała dwór rodziców na wzgórzu, i lipy ogrodowe.

Tadeuszu! niech ci Bóg płaci (zawołała w radosném uniesieniu), patrz jak widnie dojrę mój domek, sad i wirydarz!

Kościesz spojrzał zdziwiony, i miasto gaju brzozowego, dojrzał szerokie błonie, a za nim wieś i dwór Skarbnika.

Moja Hanno! nie jam to sprawił, ale stary Jakób, dla niegom nie niszczył brzozowego lasku, a on dla ciebie sam teraz wycinał.

Przywołany Jakób stanął w korniej postawie, bojąc się gniewu pana; ale Kościesz nie kręcił wąsów, a Hanna ze łzami w oczach podała mu rękę. Ucałował ją serdecznie i rzekł:

Pan mi przebaczy że bez rozkazu, ale to był mój lasek bom go wyprosił, teraz dla naszej dobrej pani, dla matki mego panicza co go wyuczę krzyżowej sztuki, wycinałem sam toporem, warta tego, panie, warta i stu takich lasków, bo ja ją błogosławię za szczęście mego pana, za szczęście nasze, i że nam dała młodego panicza.

VIII.

**ZARYSY
BIBLIOGRAFICZNE.**

1. *Zbiory pieśni Ludu najdawniejsze.*
2. *Andrzej Trzycieski.*
3. *Dwa dzieła Mikołaja Reja z Nagłowic.*
4. *Pieśni i Psalmy tegoż.*
5. *Pieśni i Psalmy w pierwiastkowych drukach polskich od roku 1532.*

Zbiory pieśni
ŁUDU NAJDAWNIEJSZE.

Żałował Zoryjan Chodakowski, i słusznie
żałował, że u nas w wieku Zygmuntów przy-
chylnym dla nauk i mowy ojczystej, w wie-
ku nie tak pogorszonej zagrody wieśniaka,
nie pomysłano o zbiorze całkowitym pieśni
ludu. (*).

Nie pochlubimy się tak drogim dla nas
pomnikiem, przecież w ulotnych broszurach
od Zygmunta Augusta czasów począwszy, lu-
bo bardzo rzadko, mamy przechowany zbior-

(*) O Słowiańszczyźnie przedchrześcijańskiej.

rek pieśni ludu. O nich chcę mówić, opiszę najprzód same broszury, i przytoczę wszystkie pieśni ludu, jakie w nich się znajdują. Sądzę, że to będzie materyał nie małej wagi dla języka i myślących poetów.

1.

»Kiermasz Wieśniacki, abo Rozgwara Kmosia z Bartoszem na za-Wisłu;«
pod tym napisem do Czytelnika.

»Dziwna rzecz, choć na lekkość człowiek nie zarobi,
Cierpieć musi, a cnota nie go nie ozdobi,
Szczerości nie potrzeba, u niewdzięcznych ludzi,
Których oczy blask złoty zaściana i łudzi.
Ale ubogim w sercu, panem być w swój mierze
Piękna rzecz, tego zły wróg nigdy nie odbierze.
Ale górna myśl na co się komu przygodzi?
I panu i wadzi, i ubogim barzo szkodzi;
Ano przyjdzie ten czas, że nasze mniemanie,
Niwczym z próżną powagą u świata zostanie.«

(Druk gocki in 4to z czasów Zygmunta Augusta Signat. A 2 — D 3. kart nieliczbowanych szesnaście).

Na końcu dowiadujemy się o autorze z wierszyka:

»Do Obmówce.«

»Pisał to Jan z Wychylówki,
Co się nie lęka przymówki;
I obmówce się nie boi,
Choć nań gębę swoją stroi.«

Opuszczam tu co nie należy do naszego przedmiotu, a wypis pieśni zaczynam od kolędy.

1.

Kolęda Chłopska.

Teraz bracia po kolędzie iść możemy,
Ażali się z łaski Bożej wspomóżem.
Najpierwéjże Pańskie imie wysławmy,
Panu gospodarzowi błogosławmy,
Na dobytku i na wszéj majątności,
Aby Pan Bóg cieszył z wysokości,
Zwłaszcza na ten to rok nowo zaczęty,
Z małżonką, z dziatki z jego pacholęty.

Sprawy jego niechaj mu się fortuna,
A'złe, przeciwne, niech od niego stronia.
Przez cały rok niechaj nie zna odmiany,
Zachowanie żeby miał między pany.
Niech mu Pan Bóg dodaje wszego sporze
W domu, w gumnie, w spiżarni, na oborze.
W kalecie (*) niech się nigdy nie przebięra,
Tysiąc do tysiąca złotych nazbięra,
Z czego się ucieszy potomek jego,
Że ociec nazbięrał wiele dobrego.
A nas też kolędniki udaruje,
Stém złotych, które gotowe znajduje.
My mu podziękujemy znakomicie,
Że nas raczył udarować obficie.

Darował nas
Pan gospodarz,
Bardzo chojnie,
I przystojnie,
Choć omacznie,
Przecie hacznie,

(*) Kieszeń.

Lastem sieczki
Cetnar breczki,
Dymu komin,
Żółtych słonin,
Kielbasnice,
I jatrznice.
Wszyscy pezem,
Podłym hyzem,
Boga proście,
Niech mu roście,
Namiesz Pani,
Konie w stajni,
Na oborze
I w komorze,
Wszystko szumno,
Wielkie gumno,
Stogi, brogi,
Stoją w rzędzie,
Dobrze będzie.
Amen.

Nie przywodzę tu piosnki które rażą nie-
skromnością. dla tego, że lubo miarę i tok

zdają się mieć pieśni ludu, nie są one własnością poczciwych kmienci naszych, ale raczej tych dworusów, co zepsucie wynieśli z dworów pańskich, pod strzechę sielską. Mogę zaręczyć najuroczyściej wszystkich zbieraczy pieśni gminnych, że jeżeli znajdą tego rodzaju śpiewki, i dobrze zbadają, przekonanie widomie powezmą o prawdzie słów moich. Lud nasz zaswawoli czasem w pieśni, ale nigdy nagą lubieżnością i bezwstydem, nie zbrudził poczci własnej.

2.

Mięsopust.

Mięsopusty, zapusty,
Niechce państwo kapusty,
Wolą sarny jelenie,
I żubrowe pieczenie.
Mięsopusty zapusty,
Niechcą panie kapusty,
Pięknie za stołem siedą,
Kuropatwy jeść będą.

A kuropatwy zjadszy
Do taneczka powstawszy,
Po tańcu w *matmazyją* (*)
I tak sobie podpiją.
Mięsopusty, zapusty
Nie chcą panny kapusty,
Wolałyby zwierzynę,
Nizli prostą jarzynę.
Jadłyby i kielbasy,
W te mięsopustne czasy,
I pod wieczór marcypan,
By go im dał jaki pan.
Mięsopusty, zapusty
Młodzi nie chcą kapusty,
Wolą oni tańcować,
A panienki całować.
Mięsopusty zapusty,
Nie chcą wdowy kapusty
Patrzą gdzie gładki ślód,
Gadać z nim się nie bód.

(*) Gatunek mocnego wina.

Za wszystko wdowie stanie,
Kiedy się jój dostanie
Do rozmowy, młodzieniec
Gotów jemu jój wieniec.

Opuszczam tu charakterystyczną pieśń o
Mazurach, którą'm w innem miejscu już wy-
pisał, a przystępuję do piosnek miłosnych.

3.

Taniec, abo pieśń o Kaśce.

Czyja to Katarzyna?
Ojcowa, macierzyna,
Próżno ją w taneczek brać;
Ażby dozwolić mać,
Więc ojca żądać,
Jeśli ją chce dać,
Też to jego córą.
A jeśli nie dozwoli,
By nam była powoli,
Ze wstydem odejdziemy,
Kaśki mieć nie będziemy,

Przecię jój żądać,
Może ją ten dać,
Też jego córą.
Pierwój Kaśce do ucha,
Włożyć cichego ducha,
Jeśli każe z rodzicy,
Mówić o tajemnicy,
Oto nie żądać,
Nie każą jój dać,
Powiadała wczora.

Nie trzeba Kaśki szukać,
Tylko w bębenek pukać,
Przybieży sama z rana,
Jako owieczka do siana.
Ojca nie żądać,
Nie każe jój dać,
Bo to jego córą.
Witaj Kasiu, kochanie,
Proszę cię na śniadanie,
Będziesz i na wieszery,
Nie powiadać macierzy,
Boby cię zbiła,
Żeś w tańcu była,
Bez jój dozwolenia.

Niechaj bije, jak raczy,
Kiedy nikt nie obaczy,
Choćby mię i zabiła,
Przecię będę chodziła,
Już być musi,
Gdy człowiek skusi
Rodzicy nie zbronią.

4.

Przypatrz się każdy pilnie,
Jak ta narzeka silnie,
Nakoniec umrzeć woli,
Niż brzydkiemu być g'woli.
Chłop otyły jak glina,
Zatehnie się, komuż winą?
Czémże się ucieszyć mam,
Lepiej iże gardło dam.
Więc szlachectwo udaje,
Przed ludźmi tylko baje,
A on szpetna robota,
Nikczemnego żywota.

Przy dworze też nie bywa,
Na postać się zdobywa,
Słowy mię tylko zwodzi,
Machlerstwem się obchodzi.

Nie ma wozu ni koni,
Nędza z nędzą się goni,
Nie ma wołu ni osła,
Za cóżbym ja to poszła.

Nie masz w nim i rozkoszy,
Nie ma kura, ni kokoszy,
Jedna krowa nie wstaje,
Druga mleka nie daje.

Obiad jest iadajaki,
Na wieczerzy tylko flaki,
W komorsku jedno łoże,
Sam się ruszyć nie może:

Nie wielebyście wygrali,
Choćbyście mię zań dali,
Nie pojedę do niego,
Żlebym była u niego.

Dajcie mię za takiego,
Co wedle serca mego,

Bardzo rada pojadę,
Do niego na biesiadę.

5.

Ktoś maśce powiedział,
Żeś ze mną dziś siedział
Maćku, do północy,
Dajże go niemocy

Ktoś to domowy.

Jam tak rozumiała,
Iż mać twardo spała,
Więcem się nie strzegła,
Gdym do ciebie biegła,

Dziś na rozmowy.

Ali nad świtanieć,
Mać zaraz z łajaniem,
Wszystko mi wspomniła,
Com z tobą gadała,

W téj naszej sprawie.

Któryś to niecnota,
Widział podle płota,

Nas współ oboje,
Maćku chłopie moje,
W dole na trawie.

A cóż gdyby byli,
W on czas obaczyli,
Gdyś ty ono w gumnie
Prosił czegoś u mnie,
Mową tęskliwą?

Dopierożby plotki,
Siały nasze ciotki!
Lecz uchowaj Boże,
Która chce być może
Zawsze cnotliwą.

Dziwno mi, macierzy
Lada czemu wierzy,
Ano jako żywy,
Język nie cnotliwy
Ludziom rad szkodzi.

Niechże jak chcą płota,
Przeciem nie niecnota:

Maćku o tój dobie,
Będziem radzi sobie,
Gdzie nikt nie chodzi.

6.

Jużci mi latko idzie,
Radują mu się ludzie,
Ja nie mogę wesoł być,
Ma miła za mąż chce iść.

Niechajże idzie zdrowa,
Na bezrok będzie wdowa,
Ja miawszy koń gotowy,
Wsiadłszy, pomknę do wdowy.

Pomału Jasiu stąpaj,
Ostróżkami nie brząkaj,
Choć moja mać, śpiąc dyszy,
Bardzo prędko usłysz.

Mać ci to usłyszała,
Na córę zawołała,
Z kimże się córo swarzysz,
Czyli to przez sen gwarzysz?

— Miła matko, nie zwodzi,
Nikt ci do mnie nie chodzi,
Wszakiem jeszcze nie spała,
Do pierzyny gadała;
Krótkąś mi ją krajała,
Wszystko ze mnie spadała.

7.

W owym pięknym ogródeczku,
Moja śliczna Zosieneczku,
Kiedys wianek wiła,
Te słowa mówiła.
Ach! mój wianeczek różany,
Lilijami przewijany,
Otoczysz mi kołem,
Nad mém wdzięczném czołem.
Jużem cię ostatni wiła,
Pókim jeszcze panną była,
Teraz za mąż idę,
Więcój tu nie przyjdę.
Bóg cię żegna, panie ojcze,
Bywali tu wdzięczni goście,

Już nie będą bywać,
Wesela zażywać.
Już dobranoc pani matko,
Tyś mię wychowała gładko,
Czegoć nie odsłużę,
W tem ci się zadłużę.
Bracia, siostry, i was społem,
Pożegnam dzisiaj ogółem,
Kto wam służyć będzie,
Kiedy mnie nie będzie?
Komnato, także *wyględy* (*),
Z których ja patrzała wszędy,
I pokoje skryte,
Rozkoszy obfite.
I ciebie już żegnam ziele,
Któregom nasiała wiele,
Któż cię tu rwać będzie,
Kiedy mnie nie będzie?
I ty śliczny rozmarynie,
Już cię ono szczęście minie,

(*) Okna.

Kiedym cię łamała,
Paniętom dawała.
Żegnam i pachnącą różą,
Dla niej mi panięta służą,
Teraz to ustanie,
Kiedy mnie nie stanie.
Bóg cię żegnaj i lilija,
Już cię ona rozkosz mija,
Pókim w domu była,
Młodzieńcem bawiła.
I ty śliczny majeranie,
Już ja będę w inszym stanie,
A moje kochanie,
Z panięty ustanie.
Żegnam was wszystkie kwiateczki,
Z których śliczne równianeczki,
Zosieneczka wiła,
Panięta dzieliła.
Teraz już tylko jednemu,
Poniesie wianek swojemu,
Któremu ślubiła,
By mu dogodziła.

Pieśń tę, śpiewa lud nasz do dziś dnia na Mazowszu, z pewnemi odmianami. Dla porównania, daję więc tę pieśń, którą druchny Mazowieckie, nuci przy kładzeniu wianka pannie młodej, ze zbioru mojego (*) z 1836 roku.

8.

W onym pięknym ogródeczku,
Moja śliczna Maryleczku,
Kiedys wianek wiła,
Te słowa mówiła.
Ach mój wianeczek różany,
Lilijami przewijany,
Otocz mi się kołem,
Nad dziewiczém czołem.
Jużem cię ostatni wiła,
Pókim jeszcze panną była,
Teraz za mąż idę,
Więcój tu nie przyjdę.

(*) Pieśni Ludu T. 2 str. 27.

Już dobranoc, pani matko,
Tys mię wychowała gładką (piękną);
Czegoć nie odsłużę,
To ci się zadłużę.
I was żegnam śliczne ściany,
Alkierzyku malowany,
Któż tu siadać będzie,
Jeśli mnie nie będzie?
Ty komnato i wyględy,
Z których ja patrzała wszędy,
I pokoje skryte,
Roskoszy obfite.
I ciebie już żegnam, ziele,
Którego tu miałam wiele,
Któż cię tu rwać będzie,
Jeśli mnie nie będzie?
Żegnam was wszystkie kwiateczki,
Z których śliczne równiateczki (*)
Marynieciska wiła,
Panięta dzieliła.

(*) Bukiety.

Teraz już tylko jednemu,
Poniesie wianek miłemu,
Któremu ślubiła,
By mu wierną była.

II.

»Dama dla uciechy młodzieńcom y panom,
w której się zamykają: Pieśni, Tańce
y Padwany rozmaite. Teraz nowo wydane.«
(Broszura z początków XVI wieku in 4to
druk gocki, signat A 2 — C 3).

Jest to zbiór miłosnych piosnek, które snąć
po dworach szlacheckich śpiewano. Zawadziło tu kilka pieśni ludu, które przywodzę.

1.

P i e ś Ń.

W niedzielę rano słońeczko wschodzi,
Śliczna panienka w pole wychodzi,
Miłego wyglądając,
Z radością go czekając,
Rada by go ujrzała.

Wéjrzy raz, drugi, nic nie wesoła,
Po trzecie wéjrzy, z prędką zawoła,
Jedzie mój kochaneczek,
I niesie mi wianeczek,
Jedź rychło ma radości.

W pole wyszedłszy tam sama jedna,
Chodzi jak jaka owieczka błędna,
Żałośnie w niebo wzgląda,
Od Boga łaski żąda,
Daj Boże miłych gości.

Po polu chodząc troszczy się wielce,
Aż się jój ledwie nie pęka serce,
W koszycek malowany,
Od Jasia darowany,
Polne kwiateczki zbiera.

Wyszła godzina, druga docieka,
Anusia płacząc, ciężko narzeka,
Aż oczy upłakane,
Jagody jak różane,
Chusteczką łzy ociéra.

»Jużemci cztery nocki nie spała,
Najmilejszemu ja wyglądała,

Kiedyż wżdy u mnie będzie,
Kiedy do mnie przyjedzie,
Pocieszy serce moje?
Już dobrze znaczne są moje ścieżki,
Gdzie udeptały moje nóżeczki,
Po trawce, po rosistej,
Przy górze rozłożystej,
Skąd płyną piękne zdroje.
Po trawce chodząc nóżeczki rosi,
Spódniczki sobie trochę podnosi,
O zwrócenie miłego,
I dobre zdrowie jego,
Boga usilnie prosi.
»Ach! mocny Boże, także mojego,
Nie chcesz mi wrócić mego miłego,
Niechże się już nie trwożę,
Przynies go mocny Boże,
Żeby go w domu miała.
Niech poznam cząstkę łaski twój, Panie,
Przynies mi proszę moje kochanie,
Niechaj mię dziś nawidzi,
Umrę tak mi się widzi,
Gdybym go nie widziała.

Jużci poczęła rosa osychać,
A kochaneczka mego nie słyhać,
Już południowa chwila,
Gorąca nastąpiła,
Anusia tęskni sobie.

2.

T a n i e c .

Żalosi Kasińka płakała,
Gdy za mąż nieboga iść miała,
Rozczesując włosy rokoszne,
Te słowa mówiła żalosne.
»Włosy moje żółto złociste,
Wyście mię zdobiły zaiste,
Ostatnie się już z wami cieszę,
I snadź ostatnie was czeszę.
Płakała na swoje złe szczęście,
Że się jój przemieniło w nieszczęście.
— »Czemuś mię zła chwilo tak zwiódła,
Z wesela w dom płaczu przywiódła?
Czemuś mię w niewolą wprawiła,
A złotój wolności zbawiła?

Ach! moja wolności, zbawiła,
 Gdzieżeś mi się teraz podziła?
 Gdy byłam w panińskim swym wieku,
 Pod moich rodziców opieką,
 Jak rybką więc sobie bujała,
 Frasunków, kłopotów nie znała.
 A teraz muszę się frasować,
 I fuki i puki przyjmować.
 Płakała na swoją rodzinę,
 Że młodo wydali dziewczynę.
 Czemuż mię, kochani rodzice
 Tak oddajecie swe dziecię?
 Czemuż me niewdzięczne posługi,
 Wszakem wam służyła czas długi?
 Służyłam a wiernie nieboga,
 Cóżem wam czyniła dla Boga,
 Czym ja wam główeczki nie zmyła,
 Czym kiedy przeciwko wam była?
 Aleć się to nigdy nie znajdzie,
 Byłam wam powolną po prawdzie.
 Za stołem siedziała chudziatko,
 Jak jakie pieszczone zwierzątko,
 Oczkami jak sokół patrzyła,
 A łzy z nich jak rosę puszczała,

Płakała idący do ślubu,
 Śpiewając tę piosnkę niełubą.
 »Ach! moja pieszczona młodości,
 Dziś koniec uczynisz wolności.
 Nieszczęsne ja teraz stworzenie,
 Już moja wolność o ziemię.
 I ona z młodzieńcy biesiada,
 Na długi wieczny czas upadła.«
 Już idąc od ojca, od matki,
 Żegnała rokoszne dostatki,
 I ojca, i matkę żegnając,
 Płakała u nóg im padając.
 »Żegnam cię, mój gołąbku siwy,
 Żyj długo z rodziczką (*) szczęśliwy!
 Już ci się od was oddalam,
 Bogu was miłemu oddawam,
 Za wychowanie wam dziękuję,
 Inszy mię opiekun przyjmuje.«
 Ganeczek swój łzami skrapiła,
 Na którym częstokroć sypiała,
 Mówiąc: »mój kochany pokoju,
 Żegnam cię z rokoszą już moją.

(*) Z Matką.

Już więcej sypiać tu nie będę,
Bo się stąd daleko przesiedę.
Gdy była od matki w pół drogi,
Płakała, aż mi żal niebogi,
Płacząc w domu świekruchy,
Przywiodła rodzice do skruchy,
Że wszyscy rzewliwie płakali,
Jak siwe gołąbki hukali,
Żałośnie pogląda po domu,
Nie da się utulić nikomu.
Tuż ja to będę mieszkała,
Jakbym się na inszy świat dostała,
Już muszę łańcuszki te schować,
Nie masz się tu czasu *bryzować* (*),
I te pierścionki muszę złożyć,
Rękawy na łokcie założyć,
Już się z urodą nie drożyć,
Muszę rąk do pracy przyłożyć.
Małżonka tu już słuchać muszę,
I swojej wygadzać świekrusze,
Muszę też doglądać czeladzi,
I samęj ruszyć się nie wadzi.»

(*) W stroje się haftowane przybierać bogato.

W Rynek ci szła koszyczek wzięwszy,
Dumała przed Jatki stanąwszy,
Jakoż tu będzie kupować,
Nie nauczyłam się targować,
Bom tego u matki nie znała,
Gotowegom tylko czekała.
I teraz i przedać i kupić,
Cóż czynić? muszę się nauczyć;
Trzeba rzecz zrozumieć na świecie
Żeby mąż nie uczył po grzbiecie.

3.

P i e ś n.

Pod jaworowym cieniem,
Wróży panna pierścieniem,
»Rychło-li mój drogi,
Przyjedzie z tój drogi,
I z jakim pocieszeniem.«
Dotąd w okienku stała,
Aż się go doczekała,
Dał miłych Bóg gości,
Anusia z radości,

W okienku się rozśmiała.

Pierścioneczek potoczy,

Sama za nim poskoczy,

Trzasnęła po dłoni,

Pierścienia dogoni,

»Że się mój miły wróci.«

Tak się radując silnie,

Bieży do domu pilnie,

Zdémuje codzienny,

Letniczek odzieny (*),

Świetny z skrzyneczki wyjmując,

I wdziała na się nowy,

Letniczek fijołkowy.

Na panieńskie piersi,

Noszenie zawiesi,

Na kolecik wiśniowy (**)

Na swoje śliczne włosy,

Złoty łańcuszek włoży,

(*) Letnik, suknia letnią porą używana.

(**) *Kolet* z włoskiego *Coletto*, właściwie krótka suknia jeździecka skórzana, tu znaczy kaftan niewieści.

Pięknie się przybięra,

Z zwierciadle przeziera,

Jak łąteczka się nosi,

I w okienku stanie

Ni jakie malowanie.

W okienku wygląda,

Miłego pożąda,

»Jedź do mnie me kochanie.«

Anusia radością zjęta,

Ledwie się upamięta,

I rzecze nieboga,

»Sam do mnie, dla Boga!

Jeszcze ci nie wyklęta.«

Jaś stoi przed wroty,

Mileńki w zgórę pojrzy,

Wesołą Anusię ujrzy,

I sam się raduje;

Lecz nie pokazuje,

Aże mu serce zadrży,

Odjeżdża od jęj domu,

Nie myśli o nięj rzekomo,

Anusia uwierzyła,

Barzo się zatrwożyła.

»Co też ja czynię komu?«
Widząc że od niej stroni,
Nie rzekł słóweczka do niej,
Aż się łączy z jej z oczu,
Jak perelki toczą,
Aż łezka, łezkę goni.
Kiedy się kolwiek uda,
Wszędy za nim pogląda,
Żałośnie wdychając,
Głoweczkę wspierając,
Frasuje się nieboga.
Miły się wróci za się,
Nadrażniwszy Anusię;
Do Anusie się bierze,
Anusia go postrzeże,
Wéjrzą oboje na się
A oczy swe pasie,
Patrzac na Anusię
A przecie od niej pierzcha;
Myśli Anusia, myśli,
Że się nie ku jej myśli
Nie darzy nie wiedzie.
Anusia mu z ochoty,

Konia trzymać każe,
Pierścionek ukaże,
Z dyamentami złoty.
Jaś tylko z konia zsiędzie,
Przecie do niej nie idzie,
»Mam ja dosyć pierścieni,
I drogich kamieni,
Nie mnie to nie uwiedzie.«
Złotem chusteczkę szytą
Rozciąga, przecię i tą,
Użyć go nie może;
»Ach! mój mocny Boże,
Z tą złością jadowitą.«
Ukaże czarne oczy,
Swoj włos złoty roztoczy,
I liczko rumiane.
Pójdź do mnie, kochanie,
Będzie to w twojej mocy.«
Pięknie przed nim płaśała,
Wianeczką potrząsała:
»Jasieńku, pójdź do mnie,
Weź wianek ode mnie,
Tobiem go obiecała.«
Tom IV.

Jaś się tylko uśmiecha,
Jako panienka cicha.
»Jakoć się tu powodzi?«
Prowadzą się oboje,
Jak gołębiątek dwoje,
W alkierzyk do łóżka.
»Pójdź miły, mój duszka«
Jaś do niej nie idzie,
Aż się przecię domysli,
Kosztowne szaty rzuci,
Do koszulki się zwłóczy.
»Wstydu się nie boję
Bo to wszystko twoje,
Co widzą oczy twoje.«
Ukaże śliczność ciała,
I co na jutro dała.
»Jasieńku co moje,
To wszystko i twoje,
Dla ciebiem to chowała.«
»Droższce Anusiu klejnoty,
Niż pierścioneczek złoty,
Rozkosznegoś ciała,
Teraz pokazała.

Idę, mój skarbie drogi,
Zniewoliłaś mię sobie,
Już wiecznie muszę tobie,
Hołdować i służyć,
Na co mnie chcesz użyć,
Zawsze będę przy tobie.«
Jaś na pokój zachodzi,
Anusia z rączką godzi,
»Witajże Jasieńku.«
Jaś spyta »Anusieńku.«
Po małej chwili za się,
Jaś Anusienki prosi,
Mile się całują,
Bezpiecznie żartują;
Aż się Anusia prosi.
»Kochane serce moje.«
Tam sobie podawa,
Gębusie sobie dawa,
Tam namówima się,
I uspokoiwa się,
Kędy czas; pobaczywa.
Skoro nockę przespałi,
Ręcośki sobie dali,

Wzajem sobie sami,
Być przyjaciółmi,
Wiecznie już obiecali.

Ostatnia ta pieśń zasługuje na szczególniejszą uwagę, znalazłem ją w rękopiśmie 1526 roku, już jako dawną pieśń przepisaną. Trzydzieści cztery wiersze, jako złamek tej pieśni starożytniej, śpiewa nasz lud w Krakowskiem i Sandomierskiem, wskazałem je w zbiorze moim pieśni ludu. (T. I. str. 44 r. 1836).



PRZYPISY.



Pieśń »Żałośnie Kasiénka płakała,
Gdy za mąż nieboga iść miała;«

wydano na osobnym półarkuszu w XVI wieku,
z tak sfabrykowanym napisem:

»Pieśń krotochwilna, o przygodzie jednej zasnęj
panny, która w wieku młodym panieńskim za mąż
wydana jest.»

(in 4to kart 2. druk gocki).



Andrzej Erzycieski.

Trzycieski

Znamienity ten pisarz, przewany przez naszych bibliografów Trzeczieskim, lubo sam się podpisywał *Trzycieski*, wiele dzieł zostawił w języku łacińskim, małą i szczupłą liczbę w polskim. Żywot jego obszernie opisał H. Juszyński (*) i poczet dzieł łacińskich wyliczył. Starowolski nazywa go »*żywą historiją*«. W wielu językach biegły, pisał w ojczystym, łacińskim, greckim i włoskim, a w niemieckim, francuzkim i angielskim, flu-

(*) Dykcyonarz poetów polskich T. 2.

maczył się z osobliwą łatwością. Jakób Przyłuski, Stanisław Orzechowski, słynni w one czasy uczeni, zaszczycali go swoją przyjaźnią. Kiedy wzmogła się potęga różnowierców, na zwołanym ich synodzie w Koźminie, Trzycieski odstąpiwszy wiary przodków, zasiadł tam pierwsze miejsce, mianowany rządcą kościółów Wielkopolskich, a osiadłszy w Pińczowie, na rozkaz Mikołaja księcia Radziwiłła wojewody Wileńskiego, tłumaczył biblię na język ojczysty, która po dziś dzień należąc do osobliwości, nosi nazwę: *„Radziwiłłowskiej Biblii.”* Zygmunt August za wpływem Mikołaja Firleja, mianował go swoim sekretarzem. Pomimo gorszącej w on czas (bogdaj czy nie zawsze i wszędzie), lekkości w porzuceniu wiary ojców swoich, używał Trzycieski powszechnego szacunku od ludzi uczonych, wsparcia od Panów. Żył w przyjaźni z Mikołajem Rejem, Janem Kochanowskim, Maciejem Strykowskiem, na którego dzieło *„o wolności Sarmacyi”* pochwałę wier-

szem napisał. (*) Jan Kochanowski we *„fraszkach”* swoich, zachował pamięć wesolej uczt, na której Trzycieski śpiewaka z Czarnego-Lasu spoił.

«Bóg żeć zapłać, Andrzej, żeś mię dziś upoił,
Boś we mnie niespokojne troski uspokoił
Które mi serce gryzły; jako to być musi,
Gdy człowieka niewdzięczność opętana dusi.
Wiem dobrze że nie długo ze mną tej rokoszy,
Bo to wszystko po chwili trzeźwa myśl rozproszy;
Ale witaj mi ta noc, wolna od frasunku,
Któż wiedział by tak wiele zależało w trunku?»

Umarł Trzycieski przed rokiem 1584. Załuski polskie jego pisma uważa za rzadsze od kruków białych. Owoż te niesłychane rzadkości zebrane razem tu wydaję, jako pamiątkę szczupłą zaiste po tym mężu, dla języka i literatury własnej zostawioną.

Objąłem tu wszystkie jego pisma polskie, wyjąwszy tłumaczenia Krescencyusza o Rolnictwie.

(*) *Andreae Tricesii Equitis Poloni Silvarum Libri II. u Wierzbięty 1568 4to.*

§. 1 »*Powssednya spowyedz.*

A. T.

Pod tém drzeworyt wyobraża Boga-Ojca, trzymającego na kolanach ciało Chrystusa, po prawicy duch Śty w postaci gołąbka, na lewo przy głowie Boga Ojca rok 1532. poniżej

»*W Krakowie Łazarz Andrysowic wybijal* «

(in 12 kartek cztery, nuty na głosy cantus, altus, tenor i bas. Poczem idzie pieśń sama, w której początkowe litery każdej strofy, składają imię i nazwisko twórcy »Andrzey Trzycyeski.« Sign. Qijj. przy końcu nut dodane litery V. S. znaczą Wacław Szamotulski).

Ach moy nyeski Panye,
Boże wssechmogący,
Wyedyności Troyce Swiętey,
Wieczny krolujący.
Nylża mnye upadłemu,
A złości pełnemu,

Yedno k'toby sye ucyekać
Panu Bogu memu.

*D*ałeś mi tę otuchę,
W pismye przez Proroka,
Że ty smyeri nye požadasz,
Grzesznego człowyeka.

*R*adssey widzisz by powstał,
A przyssedł ku sobye,
Y żył zawssye w pobożności
Ku t'ci Panye Tobye.

*Z*nając dobroc takową,
Któżby sye nye tyessyl,
Ku Panu tak łaskawemu,
Któżby sye nye spyessyl.

*E*y nuż każdy żalując,
Ze mną swoich złości,
Podnyes serce k'mayestatu,
Yego wyelmożności.

Y żądaj o przyczynę
Syna yedynego,
Myedzy nami, a swym oycem
Yednacza prawego.

Tom IV.

* * *

Ty wszechmogący Boże,
Stworzenia wszelkiego,
Weźry okyem miłosyerdźya,
Na myę upadłego.
Raczysz mi być miłościw
Wszak syna twowego,
Nadrosssa smyerć nagrodziła.
Winę mnye grzessnego.
Zbłądzisz wssystki okrutne,
Moye nyeprawości,
A racz stworzyć serce czyste,
Od złych namyętności.
Y racz już we mnye Ducha
Odnówić prawego,
Aby chodził w nyewinności,
Żywota swyętego.
Ciessysz w nadziei swyętej,
Duszę mą troskliwą,
A ugruntuy duchem swoim
We mnye wyarę żywą.

Y day możnye zwyciężyć
Cyęsskye Boyowniki
Cyało z Swyatem y Szatanem
Na'sse przeciwniki.
Ey nigdy nyeprzebrana,
Studnico miłości,
Racz posilać łaską swoya,
Me wielkые krewkości.
Spomóż pyelgrzyma swego
A nye day zabłądzić,
Od Królestwa któreś raczył,
Swoim wyernym zrządzić.
Kryste zbawicyelu nasz
U oycy wiecznego,
Swą przyczyną na wszelki czas
Ratuy służkę swego.
Jać sye tobye w moc dawam
Y z dussą y z cyałem,
Boś ty sam jest Pan nad Pany,
Na wyek wyeków Amen.

Oprócz pieśni pobożnych, które wszystkie
jakie dały mi się wysledzić poniżej przyta-

czam, Trzycieski przekładem zajmował się psalmów, równie jak Mikołaj Rěj. Z tych dwa drukiem ogłoszone, w całości przytaczam.

1.

§. 2. *Psalm pierwszy.*

Beatus vir qui non abiit in consilio impiorum T. A. b. m. i. r. (in 12. kartek dwie z nutami na cztery głosy. Sign. Qiiij na końcu nut V. S. (Wacław Szamotulski).

»Błogosławiony człowiek co się tak sprawuje,
Że w radę niepobożnych ludzi nie wstępuje,
S swowolnie grzeszącami nigdy nie obcuje,
Naśmiewców się spraw Boskich stolicę wiaruje.

*

»Ale w zakonie pańskim, ma swoje kochanie,
A w nim, we dnie i w nocy, pilne rozmyślanie.
Ten będzie jako drzewo przy wodach szczepione,
A szeroce z bujności wielkiej rozkrzewione.

Da owoc czasu swego nigdy nie odmienny,
List jego s swój czerstwości zawsze się zieleni.
A cokolwiek poczynąć człowiek taki będzie,
Pofortuni się dobrze, z łaski bożej wszędzie.

*

Nie tożci szczęście będzie niepobożnych ludzi,
Ale jako proch, który wicher z ziemie zbudzi
Po powietrzu tam i sam prędko się rozwieje,
Tak przez każú boską, każdy s nich marnie
zniszczeje.

*

Przetoż się niepobożni, nigdy nie ostoją,
Na srogim sądzie pańskim, i ci co złe broją
Nie będą przyłączeni w poczet sprawiedliwych,
Ludzi prawych, cnotliwych, panu Bogu miłych.

*

Bo pan Bóg zna swe wierne, jaką drogą chodzą,
A złe, którzy wszetecznie niepobożność płodzą
Do gruntu wykorzeni, i wiecznie potraci;
Tak on zawsze złym srodze, dobrym hojnie
płaci.

2.

§. 3. *Psalm XIV. Domine quis habitabit in tabernaculo tuo.* « A. T. Drzeworyt wystawia klęczącego z złożonemi rękoma króla Dawida; na ziemi leży korona i arfa, w obłokach Bóg się okazuje, błogosławiący prawicą. Pod tym »w Krakowie Łazarz Andrysiowie wybił.« in 12. kart cztery, z nutami na cztery głosy. Na końcu V. S. (Wacław Szamotulski). Sign. Qii. A iij.

»I któż będzie przemieszkiwał w tym przybytku,
Panie,
A na górze odpoczywał twój świętej Syonie?
Żali nie ten co bez zmaży chodzi w niewinności,
A dźmierzy się w każdej sprawie swój sprawiedli-
wości.

Mówiąc zawsze szczerą prawdę z serca uprzej-
meo,
Nie oszuka swym językiem człowieka żadnego.
Nie czyni swemu bliźniemu nigdy żadnej złości,
Ani słowem uszczypliwiem żalu i przykrości.
Przed tego jest oblicznością każdy zły, brzydliwy,
A zaś we czci (we ćci) bogobojny człęk i sprawie-
dliwy.

Przysięga swemu bliźniemu, a nie oszukawa,
Pieniędzy swych na lichwę nikomu nie dawa.
Darów przeciw niewinnemu nigdy nie przyjmuje,
Nie będzie zruszon na wieki, kto się tak sprawuje.

§. 4. *Pieśń na północy,*

*z łacińskiego: »Nocte surgentes vigilemus
omnes. etc. (*)*

W nocy powstawszy, bądźmy wszyscy czujni,
Swey powinności ze wszech sił pilnujemy,
Wesołe pieśni Panu zaśpiewajmy,

Chwałę wdawajmy.

Byśmy przy króla swego świętej chwale,
Aż do skończenia trwając zawsze stale,
Z jego świętymi mieli w niebie wieczny
Żywot społeczny.

O! wieczne bóstwo! domieść-że nas tego,
Ojca i syna, i ducha świętego
Którego sława po wszem świecie słynie,
Nigdy nie minie.

(*) Dwie te pieśni są wyjęte z dykeyonarza poetów polskich H. Juszyńskiego.

§. 5. *Pieśń czasu*

Zachodu słońca

»O lux! beata trinitas.«

O! światłości Trójco święta,
A najprzedniejsza jednota,
Już słońce od nas odchodzi
Ty serca nasze nawiedzi.

Racz serca nasze oświecić,
Abyśmy cię mogli sławić,
Rano i w wieczór śpiewając
Z weselem tobie cześć dając.

Niechże to nasze modlenie,
Z pokorą ciebie chwalenie,
Żadnego czasu nie minie
A przez wszystkie wieki słynie.

Bądź-że chwała Bogu Ojcu,
Także jedynemu synu,
I z duchem pocieszycielem,
Tak teraz, tak wiecznym czasem.

Amen.

§. 6. »*Pyeśń nowa o krewkości wyekyey każdego człowyeka, a którem obyczayem przysć może ku tasce panskyey.* (rycina) *W Krakowye Łazarz Andrysowicz prasował.* (kart 4 nuty na cztery tony 8vo).

Strof 16. pierwsze litery tych strof wyrażają:

»Po-moz Pa-nye, Słusz-ce twe-mu Andrze-yo-wi Trzy-cyes-kye-mu.

Pierwsza strofa.

»Początek wszelakięj sprawy, w imię Pana swego,
Człowiek krześcijański prawy, ma czasu każdego,
Nabożnem sercem poczynać
Dla daru ducha swiętego.«

Na końcu poematu Mikołaja Chryztoporskiego »*Niniwe miasto*« 1572 r. w Krakowie u Macieja Wierzbity wydanego, znajduje się pieśń Andrzeja Trzycieskiego pod napisem:

§. 7. »*Pyeśń Sthatecznéy Krześcijańskiey Pániey, która Bogu za tę ozdobę dziękując, że jest w kościół jego wszczepioną, obyczay*

*pobożny szafunka mądrości zyémskiej ten
byc pokazuje, poratowanie á mnożenie Ko-
ściół świętego.»*

Po czem następują nuty do śpiewu, na
discant, alt, tenor, i bas.

Pieśń tę napisał Trzycieski na pamiątkę
pani Buzeńskiej, jak to następny przypis na
samym końcu objaśnia.

»Na pamiątkę

Jéy Miłości Pániey Reynie z Witowić Bu-
zeńskiej, Podskarbiney Koronney, y Zupni-
kowskiej Krakowskiej etc. etc, prze święte krze-
ściyańskie sprawy sławney białey głowie, á
Paniey swoiey Miłościwey.

»Andrzej Trzycieski, sługa na ten czas cho-
ry, na Warszawskim Seymie złożył. Roku
1572, dnia 20 Maya.

W pieśni tej, początkowe zgłoski do dru-
giej strofy wyrażają: »Reynie Buzeńskiej,
Pomnoż Boże, Podskarbiney Ziemskiej.«

Owoż pieśń sama z wiernie zachowaną pi-
sownią.

*Dary Twoje o wieczny á Wszechmocny Pánie,
Napřednieysze są śercá moiego kochanie,
Wiedząc iakoś mię zanie sługę swą ozdobił,
Gdyś mię w poczet swych wiernych z łaski
swéy sposobił.*

*

*Rece tedy podnosząc k'Máyestatu twemu,
Gdyż człowieku nie może kleynot naywiększemu
Nad ten być kosztowniyeszy, cześć y chwałę
wieczną,
Zawsze tobie oddawám ofiarą serdeczną.*

*

*Y NIE głupisz to człowiek, á na swem baczeniu
Okruthnie obłądzony, który o zbawieniu,
Nic nie dbając chwyci się spraw świata spro-
snego,
A wszystkę chuć podawa ná marności iego.*

*

*Buiać on myślą swoją wysoko złościwą,
Lecz go Pan Bóg y z rotą iego obłądliwą
Stłumi, że się nie łączył do stáda świętego
Gdzye y prawe uznanie, y używanie iego.*

*

*ZENSKIEY pćci y Mężczyńskiey to krasá osobna,
Cnotliwego żywota rządna y nadobná*

Sprawa, á wszech niezbożnych rzeczy wiárowanie,
Iż każdy iáko Krzyształ czyst przed światem stanie.

*

Pomnoż Boże w nas Duchá twoiego świętego,
Abyśmy ku ozdobie żywotá takiego
Co daley za pomocą jego przychodzili,
A jáko iásne światło obłędnym swiecili.

*

Podęymuiąc przystoynne prace y trudności,
By się chwałá mnożyła twoiey Wielmożności,
A co naywięcey liczby wiernych przybywało,
By się tak stadko twoje pięknie rozmnażało.

*

Skarbić na to, pracę swą na to ziemską chować,
By się ztąd kościół boży możnie mógł zbudować,
Toć iest rozum przedniejszy, toć skarb známienity,
Który czyni pożytek tak bárzo obfity.

*

NEdznik'ci to, nie bogacz, co iedno na dzieci,
Scisło zbiera, co potem pręko się rozleci,
Ani ku dobrej stawie, ani ku ludzkiemu
Pożytku, gdyż on mierzył ku końcowi złemu.

*

Ya wiedząc iż potomstwa Bóg sprawiedliwego
Nie opuści, ná to się co iest przedniejszego
Obziéram na wszelki czas, abym tam skarbiłá,
Gdzieby, mól, rdzá, y żadna rzecz mu nie
szkodziła.

*

ZIEMSKIEY tey używaiąc słusznie osiadłości,
Bym przyszła ku Niebieskiej po tey śmier-
telności
Z onym, który krwią swoią mnie wybawił
Panem,
Możnym Bogiem ná wieki Jezu Krystem,
Amen.

3.

Andrzej Trzycyeski.

O Sláhcicu. ()*

Sláhcie má być jako skło zázwdy przeźroczysty,
A od každy mákuły iáko kryształ czysty,

(*) Wiersz ten umieszczony na końcu „Zwyer-
cyadła” Reya 1567.

Tom IV.

Boby inszey przyczyny do tego nie było,
To samo słowo słáhcic siła zastąpiło.
Bo słáhcic, słáchetnie się powinien sprawować
Już szczęściu ni przypadkom żadnym nie folgować.
Day, Panie Boże, wszyscy by pomnieli ná to,
Jakie zacne kleynoty przypadają za to.
Bo poćciwość y sława, zacność, dobre mienie,
A za tem łaska Pańska y wieczne zbawienie.

4.

Żywot y sprawy poćciwego Sláhcicza Pol-
skiego, Mikołaja Reya z Nagłowic, kthory
był za sławnych Królów Polskich Zygmun-
ta Wielkiego pierwszego them imieniem Kró-
la Polskiego, á potem za Zygmunta Augusta
Syná iego także wielkiego, a sławnego Kró-
la Polskiego; który napisał Andrzej Trzy-
cyeski jego dobry towarzysz, który wiedział
wszystki sprawy jego. « (*)

(*) Ponieważ w pisowni żywota tego, nie zna-
lazłem nic szczególnego, odmieniam na dzisiejszą.
Pismo to Trzycieskiego, umieszczone w końcu

»Ten to Mikołaj Réj, wyszedł był s sta-
rodawnego a poczwiwego domu, które zaw-
zdy Réjmi zwano, którzy się zawzdy pisali
z Nagłowic, ze wsi ziemie Krakowskiej po-
wiatu Księżkiego, nie daleko rzeki *Nidy*. A ci
to Rejowie byli s starodawna herbu Okszy,
który to herb zaniósł był do Polski niejaki
Nankerus ślęzak, który tu jeźdzych w posel-
stwiech do Królów Polskich, i potem mu się
w Polsce spodobało, i tu był osiadł, i był
Biskupem Krakowskim, i ten kościół wielki,
jako teraz sam w sobie jest, na zamku Kra-
kowskim, on z gruntu zbudował. I wiele po-
tém tu tych Okszyców, do Polski się za nim
było przyniosło, których i po te czasy do-
syć jest. A był to naród tych Rejów zawzdy
cichy, skromny, poczwiwy, nie bawiąc się
nigdy żadnemi świeckimi sprawami, tylko

»Zwiercyadła Reya, było i oddzielniedrukowane,
ale tego wydania żadna z naszych bibliotek nie
posiadała, w prywatnym zbiorze widziałem jeden
tylko egzemplarz.

zawzdy spokojnego a pocziwego żywota swego szlacheckiego używali. Acz był jeden Starostą na *Rowie*, gdzie dziś *Barem* zowią, rycerskiego stanu tam używając, i tamże go potem wielką mocą Tatarowie dobyli, i zabili.

A ten to Mikołaj Réj, miał ojca Stanisława, z tychże Nagłowic, a stryja rodzonego Piotra, który żony nigdy nie miał, tamże w tych Nagłowicach leży, bo mu się były działem dostały, które przypadły na brata Stanisława.

A ten Stanisław ojciec tego to Mikołaja, udał się był na rycerski chleb do ziem ruskich, tamże się z młodości parał, bo tam miał stryja herbownego tejże okszy, niejakiego *Wątrąbkę*, Arcybiskupa Lwowskiego, który go około siebie bawił, i tam się był z pierwszą żoną ożenił, z narodu Buczackiego. Która gdy mu umarła, pojął był drugą żonę tamże w Rusi, z imieniem niemalém, *Barbarę* Herburtównę, z domu z dawna sławnego *Fujsztyńskiego*, siostrę rodzoną *Herburta* Odnowskiego kaszlelana *Bieckiego* i *Starosty* *Sąddeckiego*, herbu trzech mieczów w jabłku,

która była została wdową po zacnym człowieku po *Żórawińskim*, którego byli pojмали Turcy na *Bukowinie*, za *Alexandra* króla, który potem tamże w tém więzieniu w kilka lat umarł; tamże w Rusi potem mieszkał. Tamże się mu z téj *Herburtówny* urodził syn ten to Mikołaj, w miasteczku *Żórawnie*, które dzierżał nad *Dniestrem*, nie daleko *Żydaezowa*, w mięsopustny wtorek roku 1515. Tamże w tém *Żórawnie* ten *Stanisław Réj* umarł i tamże leży. A tu dzierżał w *Krakowskiéj* ziemi *Topolą*, *Stanowice*, *Bobin*, ale tu bardzo rzadko bywał. A iż był człowiek pobożny, pocziwy, a spokojny, a nie parał się żadnemi sprawami ziemskimi, także też o wychowanie syna tego mało dbał, bo jednegoż miał, także *gi* przy sobie chował, aż do niemalych lat, że go byli potem ledwie namówili, iż go był dał do *Skarbmierza* do szkoły, iż tam było blisko jego wsi *Topoli*. Tamże był dwie lecie, i nie się nie nauczył, wziął go był za się do domu, i potem go był dał do *Lwowa*; i tam się też nie nie

naneżył, bawiąc się między przyjaciół, bo już był podrosły, a był tam dwie lecie. Potem go dał do Krakowa, i był rok w Bursie Jeruzalem, też mu mało albo nie pomogło, bo już rozumiał, co to jest dobre towarzystwo.

I zdało się ojeu, iż już był nauczony człowiek, a on przed się jako dawno nic nie umiał, wziął go za się do domu, do onego Żórawna. Tamże z rusznicą a wędką biegając około Niestru (Dniestru), aż do osiemnastu lat ćwiczył, baki strzelając. A gdy przyniósł pełne zanadza płocie, łaskowych i wodnych orzechów, a kaczora albo gołębia, albo wiewiórkę za pasem; to go z onęj koszule s płoskoniek roztrząsali rozpasawszy, ano wszystkiego dobrego dosyć. To się tu w nim kochali, mówiąc: *»Nic nasz Mikotaj nic; ba, nie zależyć ten na starość gruszki w popiele.«* Ano prawdę mówili, bo było prawie ze wszystkiego nic. Potem go posłali do Topoli do stryja, aby go wyprawił gdzie na służbę i kupili mu kitajki na kabat na wyprawę, a on się jał brogiem wron łowić, a nim mu uszyto suknią, tym onę kitajkę wykrajał na

proporczyki, a czyniąc drzewca z onemi proporczyki, przywieszował wronom do szyje, do egona, pod skrzydło, a żywo je puszczał. Tak, że z onemi proporczyki latając, wygnały inne wrony i kawki precz, że szkody w gumniech nie czyniły. A ten dla kabata rok przy urzędniku musiał mieszkać, aż ojciec przyjechawszy, toż mu inny sprawił, a pan młody się ćwiczył około brogów z wronami. I dał go potem już we dwudziestu lat, do pana Andrzeja Tęczyńskiego, który natenczas był wojewodą Sendomierskim; a był to człowiek zacny i mądry, acz był wzrostem mały, ale głowę wielką miał.

Tam potem będąc, począł go pan w listy polskie wprawować, bo łacińskiego języka bardzo mało, albo nic nie umiał. Tamże potem z listów, z rozmów między pisarzmi, z czytania a snąc więcej z natury, jał się już był przegryzować po trosze, i łacińskiego pisma czytać, a czego nie rozumiał, tedy się pytał. Tak, że potem z onego zwyczaju, począł po trosze rozumieć co czytał, a Bóg a natura ostatka dodał, iż był przyszedł po-

tem *ad iudicium*, iż wždy już rozumiał, co czarno, a co biało. Jedno, iż mu to wiele przekazało, iż był zawždy zabawion towarzystwem a muzyką, tak z natury, że rzadko której nie umiał. Teksty dziwne, a wiersze rozmaite tak nie się nie rozmyślając, czynił. A był pan bardzo ciekawy z młodu, że nigdy na jedném miejscu długo posiedzieć nie mógł, a myślistwo mu też wiele przekazało.

Potem czasie odstawszy od onego pana, parał się znowu między przyjaciół w Rusi, ale nigdy nie służył, a wszakoż był zawždy pilen Hetmana, który był natenczas zacny człowiek, Mikołaj Sieniawski wojewoda Bełski, potem Ruski, rad by też był widział, co ludzie zacni czynią, ale mu się tego nigdy pozdarzyć nie mogło. Bo był tak fortunny, albo niefortunny, że powiadał, iż nigdy za żywota jego taka nań potrzeba nie przyszła, aby był powinien korda swego dobyć, chyba w rozwadzaniu, a to był pan bardzo ciekawy, jedno iż był wielkiego zachowania a dworski. A nigdy żadnej przyczyny s siebie

nikomu do złego nie dał, tak tego około siebie przestrzegał.

Potem się był ożenił, pojął z imieniem niejaka *Kosnownę s Sędziszowa* tu z Krakowskiej ziemie, siostrzenicę Arcybiskupa Rożego, który był powinowatym swym nie mało imienia nakupił, tak, że się też jemu było dostało w Chełmskiej ziemi *Kobylskie* imienie i *Siennica*. Tamże to w tém imieniu więcej go potem dostawszy, przemieszkiwał, i tamże był założył miasteczko niedaleko Chełma przewiskiem *Rejowiec*. A wszakoż tu do Krakowskiej ziemie bardzo go zawždy przyrozenie ciągnęło dla dwora, bo bez tego być nie mógł. A żadnego séjmu, zjazdu, ani żadnej koronnej sprawy nie zamieszkał. I był nań stary król (Zygmunt I) bardzo łaskaw, także i królowa Bona, i dał był mu jurgiel i stacyją Skarmierską i wieś; także i wszyscy panowie bardzo go radzi widzieli i wiele mu dawali. Także potem od Arcybiskupa Gamrata dzierżał Kurzelów, i Biskupice. A urzędem żadnym ziemskim, nigdy się nie chciał parać, powiadał, iż w zatrudnionym

życie, dwa co najszlachetniejsze klejnoty
 ściążone być muszą: wolność a sumienie, które
 powiadał, iż w zabawionym życiu, nigdy
 bezpiecznie być nie może. A wszakoż
 kiedy rozumiał, iż tego było potrzeba, by-
 wał posłem, i bardzo rad służył Rzeczypos-
 politej, bo już ze zwyczaju rozumiał, i spra-
 wy koronne i prawo pospolite. Ale się nie
 chciał żadną rzeczą bawić, tylko wolny a
 spokojny żywot sobie obierał. A z Polski
 też jako żyw za żadną granicę nie wyjechał,
 chyba w księstwie Litewskim bywał, i to
 bardzo mało. Potem się parał około króla
 onego sławnego Zygmunta Augusta, który mu
 też był iść miłościwym panem, i dał mu
 był jurgiel na Chełmińskim i wieś mu był
 dał, która była dziedziczna Mikołaja Odnow-
 skiego, jedno iż miała przypaść na króla
jure donatario którą zwano *Dziwicięle*. A
 ten to Mikołaj Odnowski był mu bratem bli-
 skim, i dał mu był swe prawo jeszcze za
 żywota swego, a był kasztelanem Przemy-
 skim i starostą Lwowskim.

Potem tu w Krakowskiej ziemi nad Nidą,

założył był miasto przy Nagłowicach, prze-
 zwiskiem herbu swego Oksza, i nie mało był
 imienia tam potem przykupił.

Potem mu był dał Paweł Bystrano brat
 jego bliski bezpłodnym będąc, dwie wsie
 w Lubelskiej ziemi: *Popkowice* i *Skorczyce*,
 i spuścił mu je był jeszcze za żywota swego.

Potem gdy przyszła prawda święta Ewa-
 ngelij pańskiej, do Polski, która acz była
 też i przed tem ale bardzo zawiślana, i pi-
 sał postyllę polskim językiem, bo acz był
 nieuczony, ale s czytania a ze zwyczaju, te-
 dy mu to już snadnie przychodziło, w któ-
 rą niczem nie allegował dla lepszej pewno-
 ści, jedno starym a nowym zakonem, i wie-
 le ludzi się było tą postyllą wprawdzie oba-
 czyło, z onych dawnych zwykłych, a zawi-
 kłych nałogów starych. Pisał też przed-
 tem katechizm dyalogiem, ludziom młodym
 potrzebny. Przełożył też Psalterz Dawidów
 i z modlitwami, który też bardzo radzi lu-
 dzie i śpiewali i czytali. Pisał też żywot i
 sprawy onego Józefa żydowskiego patryar-
 chy, cudzemi i ozdobnemi słowy, który też

ludzie bardzo radzi widzieli. Pisał też *spectrum* albo nowy czyściec, aby się ludzie starych błędów obaczali. Pisał też pod figurą kupca, nadobną sprawę człowieka chrześcijańskiego. Pisał też Apocalipsis Jana Śgo cudzym polskim językiem, z wykładem zacnego uczonego doktora w piśmie świętem, Henryka Bulingiera. Pisał też książki nadobne o potopie Noego, dzisiejszym czasom bardzo potrzebne a pożyteczne. Napisał też dla dworskich ludzi nadobne księgi Wizerunek, z którego wiele każdy i nauczyć i obaczyć się mógł. Pisał też potem Zwierzeniec stanów szlacheckich, którzy natenczas żywi byli, pocciwie krótkimi słowy, które tylko w ośmiu wierszach zależały, ozdabiając. Pisał też dla białych-głów: Zatargnienie Fortuny z Cnotą, z których snadnie mogły swym powinnościom zrozumieć. Pisał też dla dobrych towarzyszy dyalogi rozliczne: Kosterę z pijanicą, Warwasa z Dykasem, Lwa z Kotem, Gęś z Kurcem. Pisał też zasię dla kmiotków: Wójta z Panem a z Plebanem, jako się też o swych doległościach rozmawiają, i wiele innych rze-

czy pisał co ich poginęło, i księgi nie małe De neutralibus w Brześciu Litewskim, i z impressorem utonęły. A na ostatek już we wszystko się ochinawszy, pisał księgi żywota człowieka pocciwego, rozdzielone na trzy wieki jego, to jest: młody, średni i stary, jako się ma pocciwy człowiek, na każdym stanie będąc, w swęj powinności zachować. Napisał też narzekanie na nierząd Polski; przytem apophtegmaty rozmaite. Przemowę do pocciwego Polaka stanu rycerskiego, przytem też Zbroję Rycerza Krześcijańskiego, na ostatek Żegnanie z światem.

A wszakoż na żadnem piśmie swém, ani się podpisać, ani swego imienia wspomnieć nie chciał, powiadał iż się tego wstydał, iż był nie uczony, a miotał się prawie jako z motyką na słońce. A co tych pieśni i nabożnych i świeckich wierszów rozlicznych, Epithaphia ludziom pocciwym, także też i na herby ich, to tomu i liczby nie było, bo mu to ze zwyczaju a z natury, tak snadnie przychodziło, że tego przez jedną noc, napisał co chciał,

bo we dnie nie mógł, bo był bardzo ludźmi zabawiony.

Panięta a ludzie młodzi, zawsze się około niego bawili, bo był człowiek poczciwy, zachowały, dworski, znajomy wszem, a byli nań ludzie zacni bardzo łaskawi, a żadnego stanu mieć nie chciał, tylko był sobie żywot wolny a spokojny obrał, będąc nemini modestus, tak, że się nigdy nikt nie ozwał, ktoby był nań kiedy o co poskarżyć miał, sam się każdemu osądził, i usprawiedliwił. Także sobie wszystko tuszył, iż się już w żaden in-szy stan, ani w żadne zawikłane sprawy nigdy wdać nie miał, jedno iż tak spokojnego a wolnego żywota swego używać miał. Bo acz to był Pan z młoda bardzo ciekawy a bezpieczny, a bardzo mu światek smakował, ale już był potem skromny, trzeźwy, spokojny, tylko się już był na wszem na wolny żywot udał, a wszakoż co czas przyniósł i Rzeczypospolity i przyjacielskiej posługi, nigdy nie omieszkał. Tamże w tej Okszy, którą sobie fundował i kościół zbu-

dował, powiadał, iż miał wolą swe kości położyć, Panu Bogu wszystko poruczywszy, tak jako o tem nadobnie w onych wierszach rozmawiając się z światem, napisał. A toć była wszystka sprawa żywota, postępków, i spraw tego poczciwego szlachcica Polskiego. «

DWA DZIEŁA

Mikołaja Reya z Nagłowic.

W biednym stanie naszój bibliografii, która dotąd wyżej głowy nie wychyliła nad opisanie tytułów dzieł dawnych, na liczeniu kartek przestając; każda wiadomość odślaniająca duszę dzieła którego ze starożytnój literatury naszój, jest pożądaną, i tém większej nabiera ważności i ceny, gdy te dzieła rzadziej coraz więcej, a dalekoby po nie sięgać należało.

Powiem więc tu o dwóch dziełach Reya do najrzadszych policzonych, w których ten gieniusz prawdziwie polski okazał się w całej rubasznosci, pełnej dowcipu, siły i mocy.

Figliki pisał dla ćwiczenia języka polskiego i dla rozweselenia, gdyż duch smętny i kości i krew' bardzo suszy, a gdyby ludzie bez żartów żyli, toby ze smutku chyba poszaleli, bo i wianek przeplatany w różne kwiaty, wdzięczniejszy i cudniejszy, niżli taki, co z saméj ruty, jako powróż zielony wygląda. *Figliki* te dają nam poznać owe żarty i facecje, których powtórzyć nie godzi się, a w on czas były tak dobrze przyjęte, rozchwywane; i lubo współczesni Reya, wiele mu czynili zarzutów z obżarstwa, i ze strony religii, żaden przecież nie powstał, na żarty w *figlikach*.

Zwierzeniec już mniej rubaszny, nie rząc przystojności, wielki daje materyjał do narodowych starożytności. W tém dziele zachował pamięć wielu rodzin zgasłych, mówi o współczesnych sobie, śmiało im wytyka błędy, jak śmiało chwali cnoty i przymioty pocziwego gniazda.

Marcin Wierzbietta sławny nasz drukarz, w przypisie drugiego wydania *Zwierzenia*

r. 1564 Janowi Grabi Chodkiewiczowi, składając to wydanie jako kolendę w sam dzień nowego roku, pisze, że Rey:

»Nie pomału wyjaśnił a wypolerował nasz język; a jeśli-że ta pilność jego, w których się księgach okazała, to za prawdę w tym *zwierzeniu*, że każdą by największą historiją albo powieść, w ośmiu wierszach zamknął.«

Czytelnik, którego zajmują tego rodzaju pomniki. po przeczytaniu w skróceniu tych dzieł naszego Reya, jak je tu przywodzi, może mieć zupełne wyobrażenie tak o ich duchu, jako zaletach i wadach. W opisie ich tak usiłowałem, aby ony były wierném odbiciem, ale nieco zmniejszonym, i jeśli komu nie zdarzy los spotkać tych *feniksów*, niech nie żałuje, jest tu wszystko co godne zająć uwagę poety, gramatyka i badacza, wyjąwszy starego tytułu i gockiego druku.



 *igliki, albo rozlicznych ludzi przypadki
dworskie, które sobie po zatrudnionych my-
ślach, dla krotofile, wolny będącz, czytać mo-
żesz. Teraz nowo drukowane.*

in 4to b. m. i r. wszakże na drugiej stro-
nie karty tytułowej r. 1570 zwiastuje datę,
a na samym końcu dzieła herb Macieja Wierz-
bięty, że w jego drukarni dzieło to wyszło.
Rej nazywa je zbiorem facecyj albo Apophteg-
mata, i że zebrał ze słyszenia i wierszami
ułożył. Signat. Aa-ii. Aa 5. potem kart trzy
bez signatury. Bb—6365. trzy kart równie

bez signatur. Dalej idzie od Cc do Cc 5—od Dd do Dd v. od Ee do Ee v. Ee vi po każdej literze trzy kart próżnych, a Ee vi kart cztery. W ogóle arkuszy 10½.— U wierzchu na każdej stronnicy w podłuż: »Facecye albo śmieszne powieści.«

Na drugiej karcie:

*»Ku themu co czyść będzie thy
fraszki.«*

» Wyem iż rozliczni Judices na świecie bywają,
Co ludzkie sprawy szacują, a o swe nie dbają.
Y tu wiem rzeczy nie jeden, toć tu wielkie kotki
Darty temu y poranu, co pisał ty plotki.
Ale wszak wiesz, miły bracie, na świecie nowego
Nie naydziesz nic, aby przedtem nie bywało tego.
Zacni ludzie y poważni co przedtem bywali,
Takich plotek, gdybyś *przeciśedł*, siła napisali,
Które ieszcze y dziś trwają, podzisieysze lata,
Nazywając swym ięzykiem to Apophtegmata,
Częścią pisząc dla ięzyków, częścią prze ćwicze-
nie,
Bo snadniey s cudzych przypadków przepada bacznie,
nie,

A szczęśliwy co sie cudzą więc przygodą karze,
Niżliby sam jako dudek był wsadzon na wsparze
Azasz nie wiesz iż duch smętny, kiedy kogo ruszy,
Mędrzec pisze, iż kości y krew' barzo suszy.
Bo kiedyby ludzie wszystko by w klozye siedzyeli,
Tylko myśląc, a bez żartów, wszakby poszałeli.
Y wianek cudnieyszy bywa zawždy przeplatany,
Niżli wszytek iako powróż zyelony ruciany.
A wszak tobie, iesli umiesz, wolno przepierować,
Wziąwszy papier pisać grane, umieszli mędrawać.

Na drugiej stronie znowu:

»Ku temuż co czyść będzie.«

» Rozumiem, themu iżci się to będzie nie
prawie zdało, iż ty przypadki ludzkie dwor-
skie, są też do tych słatecznych rzeczy przy-
pisane. Ale za prawdę więcej dla ćwiczenia
ięzyka Polskiego. A theż młody człek *prze-
czędzsy* (przeczytawszy), może się wiele ludz-
kimi przygodami przestrzedz. Gdyż też to
widamy, iż każdy naród czasem też y leda
co, swym ięzykiem pisze. A zową to facecye,
albo Apophtegmata.«

Nie dziwię się nadzwyczajnej rzadkości tych figlików Reja, palone, że z drukarni Wierzbicy, co od płomieni przechowało się, mało cenione być musiały, dla brudnych rozwozłych, i nieprzystojnych facecyj. Nie znam dzieła, któreby mniej na skromność i wstyd baczyło. Grube żarty z księży, anegdoty o litwinach szyderskie, z resztą rozpustne bez żadnej ogródki powiastki, przyłożyły się niechybnie do niszczenia tego dziełka, iż dziś egzemplarz gdzie widziany, za białego kraka uchodzić może. Cpuściwszy to co wstyd szanując zamilcząć muszę, przytoczę wyjątki małe, które dadzą poznać dowcip i wartość poetycką Reja *figlików*.

1.

»Co sędziemu kamień ukazował.«

Przyszedt jeden do sądu, kamień w zanadrzu miał,
Więc sędziemu przez suknię palcem ukazał.
Sędzia mniemał iż worek, więc wnet za nim wskazał,
Odsądziwszy szedt k'niemu, aby mu ukazał.

On mu kamień ukazał: »Mniemasz by darować,
Czekałem ja gdy będziesz dékreta ferować.
Jeśli niesprawiedliwie, tym pamiętnym w czoło,
Miałem ci dać, aźby cię był obrócił w koło.«

2.

»Co dzikiego męża utapił.«

Pasterz dzikiego męża utapił był w lesie,
Że go sobie ukrócił bardzo w krótkim czasie.
Ujrzał dziczek, że pasterz w mróz na ręce chuchał,
A potem gdy jadł kaszę, iż gorąca, dmuchał,
Rzekł: »Już tu mego bytu długo bydz nie może,
Gdyż ciepło w jednej gębie z zimnem masz nieboże.
Także też i z nas każdy; strzeż się więc takiego,
Gdy różna para z gęby idzie od jednego.

3.

»Błazen szczukę zastawił.«

Jeden prze towarzysze w rybny dzień fest sprawił,
Posłał naprzód zuchwalca by szczukę zastawił.
On wziąwszy w kilku groszy zastawił żydowi.
Pan siadł z gośćmi: »Niech szczukę naprzód dają«
powie.

Ten rzekł: »A wszakżeście ją kazali zastawić?
Pan powiedział: tém rychlej miała gotowa bydz.
Ten rzekł: »Jam mniemał, by to zastawić żydowi!
Goście w śmiech, a pana wstyd, a cóż rzec łotrowi?

4.

Co chciał w pół obiadu wieczerzać.

Włoch jeden u polskiego pana za stołem był,
Usnął potem, bo mu się długi obiad sprzykrzył.
Obudziwszy się prosił, by się umył, wody,
Pytając: długoż jeszcze, mają bydz te gody?
»Dosyćiem już obiedwał, już wieczerzać będę,
A na urząd zaś znowu za stołem usiędę.«
Za prawdę się z tych zbytków cudzoziemcy śmieją,
Iż tak *naszy* Polacy nadobnie szaleją.

5.

»Jako żona na pogrzebie omgłała.«

»Kiedy pana grzebiono, pani narzekala:
Czegożem ja sierota nędzna doczekala!
Kiedy ją hamowali, to się wydzierala,
A gdy go w grób kładziono, na ziemi leżała.

Potem gdy grób zakryto, sąsiadek pytała:
»Cóż się wam zda, dobrze'm li tak była omgłała?
Radabym była lepiej, wierę'm nie umiała,
Przebóg! wystrzedz mię było, bom w tem nie by-
wała.«

6.

»Co pytał, wiele zegar bił?«

Chłop z miasta jechał drogą, drugi za nim siedział,
A więc go trzeci potkał, służbę im powiedział.
Spytał: »wiele bił zegar panowie sąsiedzi?
Ten rzekł: »tego tam pytaj, co tam za mną siedzi
„Bom ja naprzód wyjechał, a ten po mnie potem,
Podobno lepiej niż ja tam ci powie o tem.“
A dalekoś niecnoto odjechał od niego!
Mniemasz by grzbietu było pół mile szkapiego!

7.

»Co Króla o herb prosił.«

Gdy król herby rozdawał, jeden też on prosił,
Swe zasługi, godności, ku górze wynosił;
A był łotr na wszem silny, świat go nie urodził.
Król rzekł: »Nie wiem bych ja w to foremnie ugo-
dził,

Bo król dać państwa może, lecz cnoty nie może,
A tak z kąd inąd o nie staraj się nieboże;
Bo herb do złych zwyczajów, na garncu pokrywka,
W którym miasto szatwiei, wre czasem pokrzywka.

8.

»Co rybki o Ojca pytał«

Błż nowi małą rybkę na talerzu dali,
A sami sobie większe z misy rozebrali.
Ten przyłoży do ucha, pilnie ję słuchając,
A ci się siedząc śmieją, co czyni pytając.
Rzekł: „Ojciec mi utonął, by mi powiedziała,
Pytam się, jeśliby go gdzie w wodzie widziała?
Rzekła mi: „Pytaj starszych, co na misie były,
Ale widzę żeście je szpetnie rozchwycili.“

9.

Orzech włoski.

Orzech włoski przy drodze kijmi otłuczono;
Ogrodnik panu radził by gi ogrodzono.
Ten rzekł: „dajże mi pokój, bo drugiego lata,
Nagrodzi się nam pewnie sowito ta strata.

Bo wiem, ci trzej pospołu, jedno prawo mają,
Że najlepsze kiedy je najczęściej bijają,
Orzech włoski, a osieć, i trzecia niewiasta,
I nie będzie biegła tak często do miasta.“ (*)

10.

»Co dziesięć koni past.«

Jeden past dziesięć koni, i wsiadł na jednego,
Gdy je pędził do domu, zapomniał onego;
Naliczył jedno dziewięć, i wnet się zatroskał,
Bieżał nazad do lasa, mówiąc iż tam został;
I potkał się z sąsiadem, pytał o gniadego,
Jeśliby gdzie nie widał tam konia tysego.
Ten rzekł: „A i toć tysy, co to siedzisz na nim.“
Teraz się chłop obaczył, jechał nazad na nim.

11.

»Śmierć z Kupidem.«

Śmierć z kupidem gdy na noc w jednej budzie byli,
Rano wstając więc sobie strzały odmienili,

(*) Jest o tem stara przypowieść u S. Rysińskiego:
»Orzech, stokwisz, niewiasta jednym kształtem żyja,
Nie dobrego nie czynią, kiedy ich nie biją.«

Potkała śmierć starego, strzałą go raniła,
Kupido też młodzieńca, wnet się rzecz zmieniła.
Stary jął wyskakować, a młodzieniec zdychał,
Rzekł: Ach! miły kupido, nie takim ja słychał,
„Gdyś ty kogo ugodził, dobrej myśli bywał.
Takci zawsze świat marny, w tych omyłkach
pływa.“

Są tu wierszem krajowe anegdoty z opuszczeniem nazwiska osób, a które nam dokładniej Jan Kochanowski prozą w swoich Apophtegmatkach zachował. Znajduję prócz tego dwie bajek, które jako tego rodzaju z pierwiastkowych druków, najdawniejszy pomnik przytaczam.

12.

»Na niepewne jednanie.«

Powiedali na kura, iż wleciał na gruszkę
Widząc w polu biegając Liszkę panią duszkę,
Przyszła lis: „Panie kurze! nie wiesz co się stało,
„Wszystko się pojednało, co się ciebie bało.“
Kur się wspina ku górze, mówiąc: iż chart bieży.
A lis skoczy do lasa, siersć się na nim jeży.

Kur zawołał: „Poczekaj, wszak mamy jednanie.“
Lis rzekł: nie wiem czy wie chart o tem, miły panie.“

13.

»Osieł co chciał kugłować.«

Osieł kiedy psa ujrzał, a on wyskakuje,
Wspinając się na pana, tu mu pochlebuje,
A pan go stojąc głaszcze; chciał także osiełek,
Więc tu skacze przed panem, przewrócił koziełek,
Więc się tu wspiał na pana, pan go potem kijem;
„Obyś ty *nokciu* swojej roboty był pilen.“

* *

Także by też uczynić chłopu wszetecznemu,
Co więc chce przebindować, błaznu nietrefnemu.

Na ostatniej karcie:

»Do tego co czytał.«

„Rozumiem temu jednak, że cię co ruszyło,
Bo co zeszło na statku, śmiechem się zakryło.
Odpuść bracie, swoją rzecz, co by się nie zdało,
Gdyż się i to i owo, społu pomieszało.

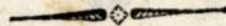
Widzisz takie rozumy, co tak świat zbiegały,
 Że nie wiem czego by już wszędy nie zmacały.
 Więc też ci nieukowie, co pisma nie mają,
 Gdy nie mogą mędrować, niechajże wżdy bają;
 Bo komu *inochody* nie stawa, więc *gręda*,
 A baby gdy lnu nie masz, niech konopie przędą.
 A niechaj narodowie wżdy postronni znają,
 Iż Polacy nie gęsi, iż swój język mają.
 Wszak widzimy u sławnych, chociaż nie Polacy,
 Pisali też leda co chudzi nieboracy;
 A o Polakach sobie ledwie tam bajali,
 Iż też są jako ludzie, którzy je widali.

* *

Jeślibyś też z niełaski na lewo szacował,
 Masz papier napisz lepiej, ja będę dziękował,
 Bo by to własna sztuka szermierza każdego
 Miała bydz, okazać co na szkole nowego.
 Gdyż to jest z przyrodzenia, cudze sprawy ganić,
 Jakobych rzekł, umiałbych ja to lepiej sprawić.
 Dzierżę iż *materia* możesz lepszą sprawić,
 Ale ją ośmią wierszów trudno masz wyprawić.
 Skosztuj-że, miły bracie, wszak papier nie drogo,
 A jeśliże nie umiesz, nie szacuj nikogo.

Bo wiesz iżeć i oto napisana cena,
 Kto gaui, nie dowiedzie, *talionis poena*.

Na drugiej stronie téj karty herb Wierzbicę-
 ty; wierzba obcięta, pod nią tarcza, a na niej
 związane litery N. M. (Macić Wierzbęta).



II.

ZWIERZENIE.

Zwierzeniec, w którym rozmaitych stanów
ludzi, zwierząt i ptaków kształty, przypadki
y obyczaje są właśnie wypisane; a zwłaszcza
ku czasom dzisiejszym naszym niejako przy-
padające. Na rok od narodzenia Pańskie-
go 1564.

„Niechże cię nie nie rusza, mój namilszy bracie,
Jesliby co nie k'mysli, też przypadło na cię;
Bo jednak łącniej ze swym, niż drażnić obcego,
Wszak ja tu nie wspominam, co mi nie do tego.
Jedno ja tu na pamięć swe dilekty liczę,
Co im wszęgo dobrego, iako sobie życzę,
19*

A iż się też wtaczają i postronne rzeczy,
Radbych, by się s cudzych spraw miał każdy na
pieczy.

„Naypowinnieyszy przyjaciel *Prawda*.“

Dalęj idzie przypisanie tego dzieła od
drukarza następne.

»Rzeczy Wyelmożnemu Panu, Panu Jano-
wi *Chodkowicowi*, Grabina Skłowie, y Mes-
su, wolnemu Pannu na Bychowie, Staroście
Żmudzkiemu, Marszałkowi Wielkiego Księ-
stwa Litewskiego, Administratorowi y Het-
manowi Ziemi Liwłantskiej, Staroście Ko-
wińskiemu, Plotelskiemu, Telszowskiemu
dzyerżawcy etc. etc. Panu swemu Miłości-
wemu.

»Prawdziwie, a właśnie Jaśnie Wielmożny
a miłościwy panie, napisał on zacny poeta
łaciński Horatius:

„Omne tulit punctum, qui miscuit utile dulci.“

Godzien hojnej zapłaty człowiek każdy taki,
Co pożyteczne rzeczy rad mięsza s przysmaki.

W co za prawdę nie każdy s tych, któ-
rzy jedno co pisali, między ludzi podawali,
trefić mógł. Albowiem jedni pisali rzeczy po-
ważne, stateczne i pożyteczne, ale rzeczą nie
ozdobną i nie wdzięczną. Drudzy zaś przy-
jemne, uszom ludzkim miłym, miłe a wdzięcz-
ne, wszakże mało pożyteczne. Ale takich któ-
rzyby rzeczy stateczne a pożyteczne pisali,
z rzeczą wdzięczną a przyjemną złączone,
mało się wieku naszego najduje (*).

Wszakże między tymi, jeśli którzy są, móm
zdaniem, ten nasz Rey pierwsze miejsce ma,
który w księgach swych językiem polskim
popisanych, wybornie a ślicznie w to oboje
ugodził. Gdyż bez wszego sporu, wszyscy
Polacy, którzy jedno nieco zdrowego roz-
sądku mają, to mu przywłaszczają a przypi-
sują, który nie tylko w opisanu rzeczy świę-
tych, ale też przekładając pisma onych Fi-
lozofów ku dobremu rządowi, a pocziwym

(*) Nie zachowuję staręj pisowni, gdyż nie ma
w sobie nowego ani szczególnego, wyjąwszy s
przyimka miasto z.

ubyczajom należące, nie małą pracą podjął, tak, iż nie pomału wyjaśnił, a wypolerował język nasz, a to tem, iż rzecz onę pożyteczną, wdzięcznemi a ozdobnemi słowy zafarbował. A jeśli że się w których księgach ta pilność jego okazała, tedy za prawdę w tych, którym dał ten napis »Zwierzenie« w którym osobną sztukę wyprawił, gdyż każdą największą historiją, albo powieść swą tylko w ośmiu wierszach zamknął.

Niechże tedy *inszy* chwałą jako chcą Platona i Arystotelesa, my też tém więcej chwalić będziemy księgi *ty*, które w ogrodzeniu swém zamykają rozmaite nie tylko ludzi, ale i inszych rozlicznych rzeczy podobieństwa a kształty. Albowiem jako w zwierzeniu bywa zwierz rozmaity, jeden pożyteczny ku jedzeniu, a drugi szkodliwy, tak też w tych księgach są rzeczy, których tu w tym żywocie naśladować, i których się wystrzegać mamy. I nie wiem czego by w nich nie dostawało, gdyż się tu zamykają stateczne przykłady z rozlicznych historyków krótko ze-

brane, domowe przypadki podobieństwa i figury rozmaite, i inne żartowne a krotofilne dworskie powieści, nie inaczej, jedno jako więc owo w Zwierzeniu ziemia pełna bywa rozmaitego a ślicznego kwiecia, i ziela takiego i owakiego. Gdyż nas jednak i on sławny filozof Kato do tego wiedzie i napomina, abyśmy czasem między swemi wedle czasu zabawionemi trudnościami, wesołych przypadków używali, a *imi* się bawili.

A przetoż Jaśnie Wielmożny a Miłościwy panie, jako on zacny mąż, na on czas tę *próczą swą* podał był między ludzi pod zacnym, a sławnym tytułem W. W. tak ja też teraz gdym je znowu wydrukował, nie zdało mi się abym je gdzie indziej obrócić miał, jedno pod tymże tytułem W. W. którego Pan Bóg w tych leciech nie bez przyczyny z łaski swojej świętej, nie mało przyczynić raczył. Mając tę nadzieję, że tę pracę, a nakład mój, tudzież chuć moję przeciw W. W. i językowi temu, W. W. mój Miłościwy Pan ode mnie służebnika swego wdzięcznie za ma-

ły upominek, na ten nowy rok przyjąć będziesz raczył, a na mnie łaskaw być. S tem daj Panie Boże J. W. W. długie, a fortunne w łasce swojej świętej z dobrem zdrowiem panowanie, ku pożytkowi, a ozdobie Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego! Amen.

J W. W. naniższy służebnik
Maciey Wierzbęta.

Przemowa powyższa jaśnie ukazuje, że niniejsza edycja którą mam przed sobą, jest drugą. Bentkowski zdaje się wspomina o pierwszej dwa lata wcześniej, i z odmiennym napisem.

»Zwierzeniec Stanów Szlacheckich, którzy na ten czas żywi byli. W Krakowie u Wierzbęty r. 1562 in 4to kart 134.« J. S. Bandtkie w Hist. drukarni Krakowskich, tytuł przywodzi taki, jakiśmy na początku umieścili; ale wydanie oznacza r. 1562 i liczy listów czyli kart 143. po jednej stronie liczbowanych, więcćj jak u Bentkowskiego w wy-

daniu, które mam przed oczyma, kart czyli listów jest 147.

Po przemowie zajmującej kart dwie, na trzeciej jest wizerunek Mikołaja Reya, ten sam, jaki i w »*Apocalipsis*« widzimy; pod nim ośm wierszy na pochwałę Reya. Na drugiej stronie:

»A tu napirwey Rzeczpospolita skarży się na swe nieszczęście.«

Pod tym napisem drzeworyt wystawia niewiastę, i mężczyznę z wiosłem w ręku. Rozpoczyna *Zwierzeniec* rozmowa między Rzeczą pospolitą, a Prywatem, do której się mieśza i sławny błazen Stanisław Stańczyk.

Rzeczpospolita narzeka, jak wiele złego prywat nabroił.

»A nadobnieś ten naród tak sławny przystroił, że świętą sprawiedliwość, i mnie wyganiają, Ale dobrze-li czynią? potem rozeznają.«

Prywat ją pociesza i radzi, aby położeniem przed oczy spraw ludzi sławnych i czasów dawnych, poprawić domowych; ale na to odpowiada Rzeczpospolita.

«A żasz nie wiesz Prywacie ludzkiego narodu,
Jedno w ten czas popłynie kiedy chybi brodu?
Nie pomoże to nigdy pewnie niedbałemu,
Chociaż się i oczyma przypatrzy wszystkiemu.
Póki tonie, to wrzeszcząc woła «przebóg rata!
Jako oschnie, wnet skacząc ujrzyś pana brata.
A także-ć też i bracia równie czynią naszy,
Póty dmy, póki czują, iż gorącą w kaszy.»

Prywat.

Prawda-ć, miła gospodze, i jać to więc widam,
Bowiem częściej, niżli wy między niemi bywam;
Widząc więc czasem wszyscy, iż źle, wždy nie
dbają,

Jedno o swe pożytki wszysey się starają,
A na to nic nie baczą, iż u diabła wszytki,
Snadnie z niemi mogą bydź, i te ich pożytki.
A tak wždy tak i owak, lepiej upominać,
Niżli gdy źle, na słońce z motyką się wspinać.

Stańczyk.

Wierz mi i ty prywacie, iż się próżno wspinasz,
I tę piosnkę co słyszę, snadź darmo zaczynasz.
Dawno się ta nowinka, o uszy otarła,
Byś ty najbardziej wołał, byś miał i trzy gardła

Wołaćciem ia też dosyć, a ledwo kamienie
Iż nie woła, cóż po tem, gdy twarde sumienie?
Tak nas bardzo łakomstwo marne poślepiło,
A z niem ono pochlebstwo, bodaj się nie zbyło.

Prywat.

Nie rozumiem kto to jest s postawą szaloną (*),
Ale widzę iż ma rzecz własną i przestroną,
I zda mi się że trudno płynąć przeciw wodzie,
Bo widzę, iż nie w jednej ten bywał przygodzie
I znać iż świadom ludzi, i czasem rozumie
Choć w szalonéj postawie, przedsięmówić umie.
A małoch-bych nie wołał s prawdą szalonego,
Niż z omylną postawą, wierę najmędrszego.

* * *

Rzeczpospolita powiada kto jest.

Stańczyk-ci był, lecz mogli Stanisławem prawie
Przewać go, przypatrując się, dziwnéj swieckiej
sprawie,

(*) Stosuje się do dziwnego stroju błaznów, i tego w on
czas uniemania, że każdy z trefnisiów nie miał spelną ro-
zumu.

Bo się prawdy namówił, w szalonej postawie,
Gdyż ci co im należy, milczą o niej prawie.
A gdzież takich Stańczyków, było jeszcze wiele
Coby plewli obłudność, to wszeteczne ziele?
A prawdę świętą ludziom przed oczy miotali,
A snadź niżli s pochlebstwa, więcejby wygrali.

Prywat.

Słuchał-ciem ia gdzieś dawno tam o tym rycerzu,
Iż ten nigdy z nieprawdą, nie chciał być w przy-
mierzu,

A dobrze kiedy się tak, omylny świat mieni,
Iż kiedy mądrzy milczą, niech mówią szaleni.
Ale com rzekł, puśemy im, tych zacnych przykłady,
Przeszłe rzeczy hamują, świat s przypadków rady,
A potem i kamienie, już niech woła za nim
Acz złemu nie pomoże i prawda mém zdaniem.

* *

Tak prywat kończy wstępną rozmowę; za
tém idzie »do szacunkarza cudzych spraw«
wierszy 12. dalej następny *Argument* obej-
mujący podział całego dzieła.

Argument.

Tu masz naprzód postęпки starych królów sławnych
Które-ć się dziś przygodzą, chociaż z czasów da-
wnych;

Potem masz z polskich stanów poczeiwe przypadki,
Które na swe trefunki, też będziesz miał świadki.
Potém pod podobieństw, coć wiedzieć przystoi,
A jako nas dziwny świat nieobacznie stroi;
A potem też trefunki dworstwa przypadłego,
Które cię też przestrzegą, s tego i z owego.
Widzę iż zacni ludzie co przed tem pisali,
Leda czego też czasem, siła nabajali.
Acz się dworstwo nie trefi do poważnych rzeczy,
Ale nie wadzi i to czasem mieć na pieczy.
Abowiem stąd największe przypada ćwiczenie,
Kto ma na przeszłe rzeczy s pamięcią baczenie.
Przyjmże chcesz-li za dobre, boć nie Kato pisze,
Też to jedno przedobre, stawiają towarzysze.

To wszystko zajmuje kart 5 nieliczbowa-
nych, na szóstój a naznaczonej *List 1:*

»A tu sye już poczynają sprawy y postęp-
ki, pamięci godne, onych królów, y inych
stanów sławnych, tak pogańskich iako y krze-

ściyańskich, s kthorychby właśnie każdemu puczciwemu stanowi przystało dobre przekłady ku swym postępkom brać.»

Pod tym napisem, Rej z historyi wybrane przykłady, w ośmio-wierszach układa, często dodając swoje uwagi i do polski stosując. Mieści to wszystko w rozdziale pierwszym, na końcu mówi o sławnych niewiastach, i zakończy.

»*Do thego co czedł thy przeszłe rzeczy.*«

»Przetom ci ten paniami koniec zahartował,
Byś lepiej myśl i serce, na ocel ukował.
Bo gdy w tym słabym stanie, wdy takie bywały,
Które więcej niż gardła, sławy swej strzegały,
A cóż tobie przystoi, gdy żeś ty ich głowę,
A jeszcze k'temu pięknie Rycerzem cię zową?
Żeś powinniejszy baczyć, na swe powinności,
A obaczaj marny świat, w dziwniej omylności.«

(Listów 48. Sign. A 2 (od przemowy)
G. 5.)

ROZDZIAŁ WTORY.

A tu sye już poczynają stany y domy
niektóre zacnego narodu Polskiego.

Rozdział ten zaczyna Zygmunt pierwszy, którego wizerunek razem z synem Augustem znajdujemy; wspomina dalej rodzinę ostatnich Jagiellonów, Bonę małżonkę Zygmunta starego i trzy jej córki. O Bonie szczególnież zrzecznie wspomina.

»Bona była przezwiskiem, skutkiem jako komu,
Wielkiej była zacności, i z wielkiego domu.
Rozum miała, że i dziś ta niewieścia główka,
Sławna w *Polszcze* i długo pamiętne jej słówka.
Włoszka była z narodu, gdzie się rozum rodzi
Najszlachetniejszy klejnot; lecz co nazbyt szkodzi,
Tam się ta zacna pani z młodości ćwiczyła,
Gadajże którego s tych, więcej zachwyciła?»

Śmielęj wyraża się o *Izabelli* córce, królowej Węgierskiej.

»Izabella z narodu zacnego polskiego,
Dziewka onego króla Zygmunta sławnego,

Potem była została Węgierską królową,
A wiele światem trzęsła, w młodości swą głową.
Króle, zacni książęta, a snadź i pogani,
Mieli z nią pracy dosyć; dziwna była pani.
Ale jako dawno brzmią stare przypowieści,
Przedsię na cienkiej nici ten rozum niewieści.

* *

Wspomina dalej znakomitszych panów, tak
świeckich jako i duchownych. Zastanowię
uwagę nad szczególnymi postrzeżeniami Reja.

1.

Kmitę głośnego w dziejach pisze
»Kmita Sobieński.«

„Kto znał (mówi), był dziwny w swych posta-
wach,
A jako Żubr porożym, potrzasał w swych sprawach.
Ale kto z nim chciał zgodą, wnet był zając z niego.“

2.

Stanisław Tęczyński Wojewoda Krakowski.

„Gniew z rozumem często tu za pasy chodzili,
Wszakóż i bez przyjaciół często się zgodzili.

3.

Mikołaj z Sieniawy Wojewoda Ruski.

„Patrz kto na tę postawę, patrzaj na urodę,
Patrz na stan, patrz na sprawy, na kształtowną
brodę.

Gromiąc Turki, Tatary, i inne narody,
Że się zawždy lękali tój pocziwój brody.

4.

Łukasz z Górki Wojewoda Poznański.

I tu się przyrodzenie długo rozmyślało,
Gdy tę głowę w swych sprawach postanowić
miało.

Bo na co ją obrócisz, by w weneckim kramie,
O czem jedno pomyślisz, wnet stargujesz, tanie.

5.

Szurowski Wojewoda Włocławski.

„Chceszli pograć, pośpiewać, do piątój posiedzieć,
Chcesz-li też o koronnych powinnościach wiedzieć,
Na wszystko mię wnet znajdziesz, zawždy goto-
wego.“

6.

Zbigniew Sieniński Kasztelan Sanocki.

Będę cię miał za mędrka, jeśliżes ugodził,
Co się tu w tym tbie wierci, byś rok za nim cho-
dził.

Bo się tu dziwno wszystko razem pomieszało,
A nie masz nic potroszę, wszystkiego nie mało.
Jest rozum jest i dworstwo, jest na wszem bache-
nie.

A niech się on pokusi i Włoskie ćwiczenie
Pewnie na nim przytraci, gdy go kto za głupca
Kupi, bo nie rychło nań, za się znajdzie kupca.

7.

Kasztelan Żarnowski i dom Cikowskich.

Cikowscy nie prostacy i za młodu byli,
Pewnie się nie za piecem u cieląt ćwiczyli;
Bowiem na pańskim dworze, a w rycerskiej spra-
wie,
Tak zawsze od młodości, jeszcze rośli prawie.

8.

Kasztelan Biechowski i dom Samotulskich.

„Samotulskie Świdwami zawsze z dawna zwano,
Lecz zda mi się iż im w tem krzywdę udziałano,
Bo to drzewo i śmierdzi, i rado się kruszy,
I jasno się nie świeci, aż gdy go przesuszy.
Lecz wierę ci Świdwowie stoją za dębinę,
Acz ich wiele przypadków tak milcząc ominę,
Byś nie rzekł, pochlebujesz, już tam patrzaj sobie,
Wszak znać ludzi po sierci, znać i po osobie.”

Kończy szereg Magnatów Karnkowskim,
co był w ów czas Referendarzem i Biskupem
Kujawskim, a później jako Arcybiskup i Pry-
mas rozgłosił imię swoje za Zygmunta III.
Owoż co o nim mówi.

„Pomnijcie że ten *Popek* nie długo uroście (uro-
śnie)

Bowiem s swemi sprawami, jeszcze idzie proście:
Zachowając się na wszem, jako *Slachcic* prawy,
Jeszcze nie nie szukając, jedno dobrej stawy.
Jedno iż więc powaga mieni obyczaje,
Acz to u zacnych ludzi nie stoi za jaje.

Lecz ma-li się rzec prawda? sami to kazimy,
Iż prze marne pochlebstwo, prawdy nie mówimy.

* * *

Przypisuje niektórym rodzinom osobliwe
własności, tak Myszkowscy, rodzili się z tem,
że nikomu nie schlebiali, ale prawdę mówi-
li; Ostrorogi, na wszystko ostro baczili, na
swą powinność, poczeiwość i bojaźń pańską.
Lutomirsey zamożni, bogaci, natura im
wzrost, urodę, i rozum dawała.

„Siemieńscy zawsze stanów rycerskich patrzyli,
Na wielkie się wymysły nigdy nie sadzili.”

* * *

O znakomitój rodzinie Herburtów mówi.

„Zacni to zawsze ludzie byli Herburtowie,
I rzadko pustki znalazł między nimi w głowie.”

Jakoż i później S. Starowolski wspomina,
że za Zygmunta III było przysłowiem: *»Bo-
gaty jak Ostrogski, rozumny jak Herburt.«*

Zarębowie rodzili się brunetami zawsze.

„Zarębowie ci, dobrej myśli bywał każdy,
Czarno jako kruczęta, rodzili się zawsze.
Nie skazili biesiady, gdzie się obrócili,
I gdzie trzeba dołożyć, tam się nie kurczyli.
I zacnych wiele ludzi z tego domu było,
I nigdy się to gniazdo niczem nie zelżyło.
Acz im czasem Wenusek potroszę mędrował,
Lecz się każdy poważnie z nim zawsze zacho-
wał.”

Rodzinę »Narodem« nazywa, a śmiech ser-
deczny, uważa za znamie dobrego serca.
W tém sposobie wspomina o Tarle Arcybi-
skupie Lwowskim z jego braćmi.

„Ten naród zawsze bywał szlachetnej stałości,
Używając wiernie swój, s każdym uprzejmości,
To samo je wyświadcza, iż się z serca śmieją,
A wierz mi, iż tacy źle, myśleć nie umieją.
Gorszy ów z kozim śmiechem, co się umizgając,
Dybie cicho *nacz* złego, jako z lasa zając,
A chodzi pojąkując, kaszle, albo pluje
A w każdy kąt pogląda, a cynamon żuje.

* * *

Stadnickich przodkowie by anieli byli
w cnotach, Ligęzów prostaczki, Secygniow-

scy wyniosłych myśli. Wspomina też i o sobie »Mikołaj Rej z Nagłowic« pod herbem Topor.

Już ty kołac, jako chcesz, butem podkowanym,
Już się więc tam przypatruj, ścianom malowanym,
Biegaj za nastożkami, a polewki chwataj,
A jako kędy możesz, tak swe szczęście łataj.
Jam już tak doma siedząc, obrał sobie pokój,
Bogu'm wszystko poruczył, ty sam s kim chcesz ro-
kuj.

Bo tak słyszę iż ten Pan, przed wszystkiemi płuży,
A nikt na żadnym królu więcej nie wystuży.

Osobiste wady i przymioty bez pokrywki
wyraża, tego przodkowie zuchwalcy i pysz-
ni, ten kulawy, mały, ów brzydki, urodziwy
lub jakaś.

„Ten, chociaż tak jako wóz tarkoce po grudzie,
Ale przed się wymówi wszystko jako ludzie.“

Tamten za młodu przebiegłec, więc go

„Wronami karmiono!

Lecz cnotą korzeniono, prawdą potrąsiono.“

O szlachcicu jednym, że za młodu doma
się osiedział ożeniwszy, mówi:

„A z wiosny jako gawron, począł gniazdo nosić.“

Sławiąc Polanowskiego siłę, wyraża:

„Więc by łamał niedźwiedzia, gdyby trzeba było,
Bo się by lew chłopisko k'temu urodziło.“

* * *

Ossolińscy z Ossolina jest *naród* z baczną
głową, a uporczywi; Boguszowie stoją za
dziancty; *Sobiescy* i ich przodkowie, o każdy
stan się pokuszali śmieje; Jerzego Jazłowiec-
ckiego z Buczaca, mianuje, że pochodzi s sta-
da Buczackiego. O Zawadzkim Stanisławie
wspomina, jak żyje w błogosławieństwie pana.

„Żona, jako macica winna w domu jego,
Dziatki by latorostki w koło stołu jego.“

* *

O scudzoziemczalym Słupcekim s Słupce
tak się wyraża, łącząc naganę z pochwałą.

„Polak nad wsze narody, jest w tém osobniejszy,
Iż ukaż mu kształt jaki, by też najdziwniejszy,

Tom IV.

21

Ujrzyśz go dnia trzeciego, alie on tak chodzi,
Postawą i ubiorem każdemu ugodzi.
Wnet to właśnie obaczysz z tego Słupeckiego,
Byś miał na cudzoziemca, patrzeć na jakiego.
Porówna się w dzielności s każdym i w postawie,
I na każdej pocziwój nie myli się sprawie.

Piękną i zasłużoną pochwałę oddaje ro-
dzinie Strusow.

«Struś to ma s przyrodzenia, iż gryzie żelazo,
Aleby się i w *Polszcze* tych Strusów nalazło.
Jest ich gniazdo w Podolu, snadź lepsze niż s pie-
rzem,

Każdego jeszcze we mchu, można zwać rycerzem.
Bo jeszcze się żadnego, w tem nie doświadczyło
Aby się kiedy w kanię, które wyrodziło,
A godno, by to gniazdo, by było strzeżono,
Aby go nam z inszych stron, jako nie skradziono.

W tym sposobie opisani idą 1. Panięta i
Ślachta Krakowska. 2. Wielczy Polacy. 3.
Sędmirzanie. 4. Ślachta Ruska, Lubelska,
Podolska. Kończy przemową do Polaków.

Po czym idą »Stany Księztwa Litewskie-
go« i opisy z herbami, Radziwiłłów, Chod-

rowie ow, Książę Słuckie, Ostrowskie, Naru-
szowie, Dowojnowie, Wołowie, Książęta Zba-
razkie, i Wiśniowieccy, którym taką oddaje
pochwałę.

«Wiśniowieckich to naród, osobliwy bywał,
A rozlicznie po świecie, zawżdy z myślą pływał.
By orłowie ku górze, zawżdy łeb wznosili,
A przedsię dosyc temu, począwszy czynili.

Zakończa cały ten rozdział drugi prze-
proszeniem, jeżeli co godnego pamięci opu-
ścił.

«Bo jako mię sprawiono, tak się postawiło,
Wszakże mniemam nikogo, tem się nie zelżyło.
A jeśliżby też tu, nie było twojego,
Masz miejsce, namalujże, a poprawisz swego.»

ROZDZIAŁ III.

»Thu się już poczynają przypadki osób,
ku sprawom swyeckim należących.«

Kreśli tu obowiązki Króla, Kasztelana,
Starosty; Wojewody, żeby fałszywe wagi i

miary karat, i żydów, i koczowniczymi, jabłkami i szafranem; dalej Kancellaryj, Kommissarzy, Podstarościego, Pohorcy, Sędziego, Podwojewody, Burmistrza, Prokuratora, Hetmana. O rzecznikach czyli adwokatach, tak mówi:

»To jest stan osobliwy komu się poszczęści,
A wszak się dobrze znamy, a prawie po sierści;
Bo acz mu pochlebować, muszą drudzy w oczy,
A potem za nim plują, jeno kęs odkroczy.
To masz łotra takiego, a kłaniać się muszą,
Bo on też na nie waży, i sławą, i duszą.

Kreśląc Rotmistrza, opisuje jak mówi do towarzyszków, ile to skarg na rotę zaniesiono, o rabunki po wsiach. Radzi więc:

•Wierę już jedźmy rządznie, a piesze (piechotę)
pogromić,
Niech tych gęsi przestaną ciągnąć w drogę gonić;
Więc tu s kijem za draby biega na koniku,
Więc się to polepszył zły nieslachetniku!
Lecz wždy daj ze dwie na łęk, a niechaj już więcęć,
Bo wierę cię uderzę, niż drugiego pręcęć.

W takim sposobie maluje *Drabów* czyli ówczesną piechotę, łupieżców, żołnierzy:

»Co z domu jadąc pięknie pokrzykają,
A gdy w polu pomokną, to i Boga łają.«

»*Trzecie Wici*« co zwoływały do obrony granic, a zawsze późne.

»Nuż moje miłe Wici, toć was długo kręca,
Nieprzyjaciółty ciesząc, sami siebie smęca;
Bo oni na granicach będą trzykroć bici,
A niżli ich ratują te zawiędłe wici.»

Wreszcie wspomina »Pospolitą wojnę« czyli co później zwano »pospolite ruszenie« jak jeden szlachcic z drugim się umawia o przybory na tę wyprawę.

»Jedźwa o jednym wozie, ja radzę sąsiedzie,
Myśl-że ty więc o koniach, a ja o obiedzie;
Bowień ja mam Matusza, by pod ziemią była
Jałochna, wierz mi, przed nim, iżby się nie skryła.
Jeść uwarzyć, kur nabić, i rybę ułowić,
Bo nie umiść się z żadnej postugi wymówić.
A wy się też starajcie, o siano, o owies,
Niech chłop łaje jako chce!

Potém zaczyna oddział nowy:

»A thu iuż idą stanów duchownych
przypadki.«

Zapewnie dla tego oddziału, występiano Reja Zwierzeniec. Grzmi w nim obelżywemi słowy na papieża, i stan duchowny; nie śmiemy tych obelg powtarzać. Tu wspomina o sławnym z ogromu dzwonie na Zamku Krakowskim zwanym »Zygmuntem,« że go ułac kazał Zygmunt I i tak się doń odzywa.

»Dzwoń-że miły Zygmuncie,
Aby się pobudzali i ku Pańskiej chwale,
I w rzeczypospolitej zawżdy trwali stale.«

Nie mogę z tego działu pominąć Reja odezwy do zegara.

»Tłucz-że, miły zegarze, by w każdej godzinie,
Miałby się każdy baczyć, jako mu czas płynie.
Ale by tłukł najbardziej, przed się chwata Bogu,
Nie odstępimy żaden zwykłego nałogu;
Nie pomnąc, iż nam prawie z wodą czasy płyną,
A wnet gorsze nastaną, skoro dobre miną.
Bujać też sobie w lesie jelonek ubogi,
Ale się ni obaczy, gdy mu strącą rogi.

Zamyka ten rozdział wspomnieniem Polski, ziemi Węgierskiej, Pruss, opisem gmachów Krakowskich i mennicy polskiej.

ROZDZIAŁ CZWARTY.

»Jako starych wyeków przypadki świeckie,
ludzye sobie malowali.«

Tu opisuje, jak różne stany cnoty, występki i błędy wyobrażano w malowidle, miesza wiele bajek i powiastek, z których znaczną część znajdziesz oryginalnych, pełnych dowcipu, i szczęśliwych pomysłów. Bierze potem Rej ptaki, ryby i zwierzęta, a pod ich figurami różne stany, błędy i cnoty wystawia. Następne przykłady rzecz najlepiej objaśnia.

1.

Pocziwości figura.

Pocziwości figura, dzieciątko nadobne,
Wianeczek ma na głowie, na wszystkiém świebodne,

W obu rękę po wianku, ku górze podniosło,
Każdemu je podaje, kto chce k'niemu prosto.
Dzieciatko znamienuje, każdego w zacności,
Ma byż jako maluczkie dziecię w niewinności.
A trzy wianki, trzy cnoty, pierwsze znamionują,
Mądrość, stałość, a cnota, to wszem okazują.

2.

Przygodę tak malują.

Pannę namalowali w przygodnej osobie,
Ona siedzi w ogródku, wianki wije sobie;
A gadzina się pod nią szpetna w trawie zwiła,
Cegła z góry upadła, głowę jej rozbiła.
Tak wszyscy w tym ogródku, te wianki wijemy,
A pod nami gadziny, co o nich nie wiemy.
Także sobie na trawce igramy by dzieci,
A nie wiemy, gdy cegła na nas z góry leci.

3.

Dworski stan tak malują.

Dworzanina malują pięknie ubranego,
Łańcuchów na nim pełno, jako dudka pstrego,

A on w pęcie za nogi, podjął rękę sobie,
A drugą się schyliwszy, łeb skrobie!
Jest ci żywot rokoszny, lecz kto go rozważy,
Już swobodę z sumieniem prawie na szacie waży;
Bo nie to czyni coć się zda, lecz co czas przynie-
sie,
Być swobodnie z sumieniem, byś też nie chciał
w lesie.

Przytoczę teraz kilka powiastek.

4.

Ze złym, złe towarzystwo.

Praczkę węglarz namawiał, aby z nim mieszkała,
»Bo ja mam węgla dosyć, będziesz przy nim
prała.«

Praczką rzekła: »Wiem pewnie, stałoby za moje,
Bo cobyh ja poprała, toby węgle twoje
Wszystko mi poczerńiło; a tak bez kłopotu,
Nigdyby nie minęła, mię dwoja robota.
Zawždyć kto z brudnym mieszka, każdy się ubru-
dzi,
Takżec dobry zawždy się ma strzedz od złych ludzi.

Postawa bez rozumu.

Malarz jechał do miasta przedawać obrazy,
Upuścił rytą głowę, między złemi razy;
I znalazła ją liszka. By świeża mniemała,
Iż się miała pożywić, tak się nadziewała.
Gdy ją jąta przewracać, potem narzekała:
«Szkodaż téj pięknej główki, iż mózgu nie miała!»
Siłaż tych pięknych główek co mózgu nie mają,
A iże je upstrzono, przedsię się kochają!

6.

Niedbłość Przygody.

Pchła zimie między pszoły, do ula polazła,
Aby tam pożywienie wždy sobie znalazła.
I rzekła starszej pszele, by ją przechowała,
«A będę twoje dziatki skakać nauczała.»
Ta rzekła: »Już tam sięgnij i z swojemi skoki,
Wolę iż moje hecząc lecą pod obłoki,
A nanoszą czemby się zimie dobrze mieli,
Bo widzę, bardzo jakoś, skoczkiwie pomgleli.«

Przystąpmy do bajek, których Zwierze-
niec Reya nie mało zawiera.

7.

Na pochlebnika, iż mu nie wierz.

Kruk utąpił Chomika, na drzewie gi skubie,
Alić lis poden dybie, w onej swojej szubie.
«Aleś kruczku wybielał, bom cię czarno widał,
Słyszę żeś i głos zmienił, i radbym cię słyszał.»
Kruczysko chce zaśpiewać, upuści Chomika,
A lis go pochwyciwszy, choć nie miał konika
Skoczył prędko do lasa; kruczek się obaczył,
Iż zdradzon jego miłość, kiedy śpiewać raczył.

8.

Z możliwym nie graj.

Lew gdy usnął na słońcu, królikowie mali,
Zbieżawszy się igrając brodę mu targali.
A Lwisko się obudzi, kilku ich połapi,
O toć drugi do jamki prędko się pokwapi!
Nie igraj, jako mówią, nigdy myszko z kotką,
Być też wierę miała bydź i rodzoną ciotką;

lehców, utratniki i t. p. Tu widzimy, że w tym wieku opilców nie brakło, jak zawadyjaków, choć mieli *gębę w niwecz na krzyż pokręśloną*; nie brakło łakomców, skąpych co

«Siedział nędznik na worku, by miał bydz żyw
wiecznie,

A drugi na ten worek, już pije bezpiecznie.

Nie brakło lichwiarzy, co lichwę jaką wy-
ciągali od drugiego, *płatem* nazywali; ani
graczy, których *kozera* nazywa.

Daléj idą ptaki, zwierzęta, drzewa, i ży-
wioły, które bierze za podstawę do poró-
wnań swoich.

Jaskółka na nfeustawiczność.

Kiedy chłop siął konopie jaskółka wołała,
«Cici, pyci, będą nici» ptaki przestrzegała.
A gdy ptacy nie dbali, iż już chłop miał nici,
Uciekła w dach do niego, nie czekając wici.
Takżec nasze jaskółki, kiedy się zleciemy,
«Cici, pyci, będą nici» też sobie mówiemy.
A potem zasię różno: „A co mnie do tego.“
Rozlecim się do chłopów, patrzaj każdy swego.

Orzeł na ostrożność.

Orzeł ten sobie bujno lata pod obłoki,
Przepatrując co broi marny świat szeroki.
Takżec-by myśl poważna, zawżdy bujać miała,
Aby szkodliwe czasy, wżdy przepatrowała;
Bo snadź największy rozum, gdy kto przyszłe rze-
czy,

Rozmyślając rostopnie zawżdy ma na pieczy,
Bo te jedno co zeszyły, czynią nam ćwiczenie,
Bychmy na to co przyjsé ma, wżdy mieli baczenie.

Lipka na cne obyczaje.

Wej! jako po téj lipie pczółeczki latają,
Beczając sobie w roskoszy, miód z kwiatów zbierają;
Także ty miły bracie, staraj się bys tym był,
Byś pocziwie czém możesz przyjaciołom służył:
Aby się jako pczółki do ciebie zlatali,
Twej rady a pomocy pocziwéj szukali.
Niech twe kwiatki pięknemi cnotami woniają,
A drugim z siebie na wszem dobry przykład dają.

Rozdział ten czwarty który ostatnią część
zwierzeńca stanowi, zawiera daléj »Syedm
cnot przedniejszych Krzesciyańskich« oso-

lny oddział: »Doczesne roskoszy zyeńskie«
dalej »*Gospodarstwo*« w którym osobno opi-
suje Rey: dom, kuchnię, łaźnię, stajnię, gum-
no, browar na piwo, bo jeszcze wódki tyle
nie spijano, psiarnię, myślistwo, targ, dalej
mówi o czeladzi, włodarzu, wójcie, i sprzę-
tach gospodarczych, wszystko przyprowadzając
moralnemi uwagami. Poczem w osobnym ustę-
pie daje przepisy czystości około siebie, i
ubioru; wspomina koszule, zwierciadła, per-
fumy, radzi ochędóstwo ciała w łaźni, koń-
czy osobną przemową całe dzieło.

»*Zamknyenye rzeczy sthathecznych.*«

Przyjmiej bracie od prostaka, tak jako być mogło,
A tobie bych szczęścia życzył, aby cię wspomogło.
Iż jeśliż co poganisz, popraw i nakopnie,
A niech darmo w kałamarzu, pióreczko nie moknie.
Ja niech będę *excitarem*, a ty bądź zegarem,
A nie kryj się z swoim funtem, i z swym Bożym
darem.

Nie umiesz-li albo nie chcesz, nie strofuj-że ludzi,
Acz ci na to przyrodzenie, każdego z nas budzi.

Każdemu się własne sprawy swoje podobają,
A postronnym jakie takie, zawždy winę dają.
Ale by to snadź każdemu nadobnie przystało,
Przesoliwszy ocukrować, ażasz czasu mało.
Dać przyczyny, a poprawić, któżby nie dziękował?
Ale jeśliś jedno zgoła językiem szermował,
Tedy będziesz jako młynek, co nim straszą wróble,
Kiedy nie znać co kołace, stojąc w pustym gumnie.
Albo kiedy więc w miedniczkę do łaźniej brząkają,
Tu brzęk słuchać na ulicy, a tam brud ścierają.
Nie brząkaj-że darmo siedząc, radšej usiądź
w łaźni,

Ścieraj-że brud, a darmo się brząkając nie błażni.

(Rozdział 2. Signat. H—N 5 od Listu 48
do 100. Rozdział 3 od Listu 100 do 113.
Sign. O.—P. 5. Rozdział 4 od Listu 113
do 147 Signat Q.—S. 5).



PIEŚNI I PSALMY

Mikołaja Reja z Nagłowic.

PIESNI I PSALMY

Mikołaj Reja z Nagłowic

Andrzej Trzycieski w opisie żywota Mikołaja Reja z Nagłowic, wzmiankował o jego psalterzu z modlitwami, dodając: *»który ludzie bardzo radzi czytali i śpiewali.«* Ale tego psalterza nikt nie widział, żaden najzamożniejszy księgo-zbiór nie posiadał. Dziwi się słusznie H. Juszyński (dykcyjonarz poetów polskich T. 2. str. 125), co za powód, gdyby istniał w druku, że naszych czasów nie doszedł, gdy inne dzieła Reja niszczone, nawet zapalczywie, znamy.

Wątpić więc musimy o tém dziele Reja,
i raczej za prawdę wziąć słowa Tarnow-
skiego.

Rój zaczął Sauromatom wykrzykać psalm boski,
Który w tak rym foremny, ujął Kochanowski.

To jest, że przełożył kilka psalmów, zaczął
przekład, co dokonał Kochanowski.

Próby te Reja oddzielnie drukowane zna-
my, i te w tym zbiorze mieszczą, wraz z nie-
znanymi pieśniami. Na pierwszój, z począt-
kowych liter każdego wiersza, swoje imię i
nazwisko wyraził:

»Mikołaj Rój.«

na innych cyfrę tylko swoje

M. R. położył.

§ 1. »Heynał świta ną rane powstanie.
W Krakowie Łazarz Andrysowie wybiyal.«
(in 12. kart cztery z nutami, początkowe li-
tery od drugiej strofy złożone razem, dają
imię i nazwisko autora »Mikołaj Rój.« Sign.
A ij. A iij).

Heynał świta, już dzyeń były,
Każdy człowiek w wyerze stały;
Powstań do pańskyej chwały.

*

Możny Boże! wssey radości,
Rozmnożycyelu swyattości;
Oswyeć nasse cyemności.

*

Jużci ona noc minęła,
Co po wssem swyecyę słynęła;
Yż z twej łaski zginęła.

Któraś był w Rayu ustawił,
Co był pirwssy człowyeck sprawił;
By każdy w cymnosejach był.

*

Ołóż przyssedł twój syn miły,
I przeyednał nam ty winy;
Abychmy tam nye byli.

*

Łaskawycć nas k'sobye przyyął,
S tych ciemności wiecznych wyyął;
Aby żadny nye zginał.

*

A yemuś nas w opyekę dał,
Aby czärt nàmi nye władał;
Gdyż yuż moc yego poznał.

*

Jedno nam tę noc zostawił,
Coć nędznemu człeku sprawił;
Aby swey prace ulżył.

*

Raczysz nasz y z tey przczegnać,
A przyszyły dzien szczęśliwy dać;
Gdyż nam czas ze snu powstać.

*

Ey nassa wyerna śwyatłości,
Yuż oswyecć nasse cyemności;
A przyymi k'sobye w radości.

*

Y day nam szczesne powstanye,
A z twej łaski przczegnanye;
Na twej chwały wyznanye.

§. 2. *Podobieństwo żywota człowieka
Krześcijańskiego. M. R. (Mikołaja Reja).*

Drzeworyt wystawia Chrystusa i czarta,
ową chwilę, kiedy był przezeń kuszony. Pod
tym *W Krakowie Łazarz Andrysowicz wy-
biyał.* (in 12. kart cztery, z nutami na czte-
ry głosy). Sign: Aij-Aij.

Cóż chcesz czynić, mój miły człowiecze;
Gdyż wiesz że-ć czas jako woda ciecze;

Tom IV.

A co bliżej do tego kresu bieżysz,
Przecż nic nie dbasz, a bezpiecznie leżysz.

*

Jesteś prawie on co go lew gonił,
Upadł z skały, gałązki się chwycił;
Pożrzał na dół, smok się k'niemu ściąga,
Ledwie że mu już nóg nie dosiága.

*

Pożrzał w górę, a gałązkę onę,
Myszy gryzą już na drugą stronę;
Z jednej strony czarna, z drugiej biała,
Tak iż jój już mała część została.

*

Ujrzał jabłka, nędzny nieboraczek,
Na gałązce, chocia mały krzaczek;
Jedną ręką się u niej uwiesił,
A drugą rwąc tém swą nędzę cieszył.

*

Takież téż ty, nędzny nieboraczku,
Barzo wiesz tu na słabym krzaczku;

Lew, groźna śmierć tuż stoi nad tobą,
Czarł, srogi smok, czeka téż pod tobą.

*

A prawie cię dosięga za nogi,
Jeśli spadniesz z sprawiedliwój drogi;
Bo już dawno na cię dekret wydan,
Uczynił ij (*), sam on niebieski pan.

*

Gałązka ta, na której tak wiesz,
Nędzny żywot o którym tu słyszysz;
Którać czarna i biała mysz głodze,
We dnie, w nocy każąc ci ij srodze.

*

A wzdyc przed sie jabłuszka smakuja,
A tak tobą misternie blaznuja;
Że przez kęs téj doczesnej swój woli,
Nie baczysz nic w jakiej-és niewoli.

*

(*) Wyraz ten tak przez jotę wydrukowany.

Przyrodzenie w tobie nie umarło,
A nie masz nic co by cię podparło;
Jeszcze z ojca J'Adama twójego,
Który zwiedzion dla łakomstwa swego.

*

A drugim tém teżes marnie zborzon,
I że on był nieśmiertelny stworzon;
Także-ć jeszcze ta iskra nie zgasła,
A barzo się w każdego z nas wpasła.

*

Wszyscy wiemy że nam pewnie pomrzeć,
A wždy chcemy tu wszystek świat pozrzeć;
Každy się tak w swych sprawach funduje,
By miał umrzeć, nie tego nic czuje.

*

Ale radzę-ć, przełam przyrodzenie,
A pomnij naczci wynidzie sumienie;
Pomnij że-ć tu krótki czas twój sprawy,
Sprawuj że się jako człowiek prawy.

*

Dzierż się radzę-ć pilnie *Pana* swego,
Gdyś podobień ku obrazu jego,
Nie bierz na się obrazu djabelskiego,
A wiaruj się gdzie możesz spraw jego.

*

Bo jeśli w jego sprawach osiedzisz,
Pewnie k'niemu też podobien będziesz;
A pójdieszli żywotem cnotliwym,
Będiesz Pańskim obrazem prawdziwym.

*

A bezpiecznie-ż to powiedzieć mogę,
I że będziesz już miał nań wielką drogę;
Gdy się udasz za sprawami jego,
I odrzeczysz się spraw czarta sprosnego.

*

Dzierż że wiernie ten ślub panu swemu,
Jemu dufaj, nikomu innemu;
Bo jeśli go będziesz naśladował,
Pewnie też z nim będziesz rokoszował.

*

A nigdy w lepszy frymark nie trafisz,
Gdy czas marny przez rokoszny stracisz;
Zwłaszcza iż z nas to powinień każdy,
Cnotliwie żyć, a pobożnie zawždy.

*

I pogani co Boga nie znali,
A przyszłych spraw nigdy nie słychali;
Aby ciała kiedy miały powstać,
A powstawszy w radościach królować.

*

A wždy zawsze cnotę wyznawali,
I przy niej się pilnie zabawiali;
Zapłaty w tém wiecznej nie czekając,
Jedno iż to przysłuzało znając.

*

A cóż owszem ty coś prawdę poznał,
A wiesz jakąś nadzieję otrzymał;
Tu w doczesnym, i wiecznym żywocie,
Jeśli stale będziesz stał przy cnocie.

*

Tu na świecie sławę, dobre mienie,
Potém wieczną radość i zbawienie;
A czegoż już więcéj masz doczekać?
Dosyć ci to jedno się chciéj uznać.

§ 3. *Alleluya.*

(kart dwie z nutami in 12. b. m. i r. ale druk wyraźnie i papier okazuje że w Krakowie i u Łazarza Andrysowicza).

Sign. Aij-Aij. W końcu nut V. S. (Wacław Szamotulski).

O chwaléye Páná Bogá wssechmocnego,
Narodowye wssyscy śwyała tego;
A wyelbiéye imyć swyête yego,
Ludźye wssythcy stanu wsselákyego
Alleluya.

Alleluya.

A bowyem sye nád námi zyáwiła,
Miłósć Páńska y wyelce zmoćniła;

Zmocniła sye prawdá swyęta yego,
A będye trwąc do czásu wiecznego
Alleluja.

§ 4. *Christe qui lux es et Dies, po pol-
sku M. R. (Mikołaja Reya.*

Drzeworyt. Chrystus w promieniach bło-
gosławiący, po każdój stronie anioł, przy ko-
lanach Chrystusa słońce, okrąg ziemski gwiaz-
dami usuty, wprost słońca najniżej księżyc.
W środku okręgu, ziemia ze zwierzętami,
pod tém:

*W Krakowie Łazarz Andrysowie wybi-
yał, in 12. kart cztery z nutami.*

Na końcu V. S. (Wacław Szamotulski).
Sign: Aij-Aiij.

Kryste dnyu nássey śwýatłosci,
Nocne odkrywass éyemności;
Za śwýatłosc éyę prawą znamy,
Gdy twej nàuki słuchamy.

Prošimy éyę swyęty Panye,
Rącz dác spokojne wyspànye;
Pewnye, gdy nas bronić będziesz,
Trudności wyle odwyedziesz.

*

Aby éyészki sen nye morzył,
A nyeprziacyel nye zborzył;
Yeslić mu éyàto przyzwoli,
Wyecznye nas sobye znyewoli.

*

Oczy kyedy sye spàć wezmą,
Mysli serdeczne nych nye spyą,
Za twoyey ręki obroną,
Słudzy wyerni, mocnye stàną.

*

Nasz Pànye rączysz nas bronić,
A nyeprziacyela stłumić,
Sprawuyąc nas twoye sługi,
Swą krwyą stàrłes nasze długi.

*

Raczysz nas myć ná pieczy swey,
Tu w tey éyészkości éyelesney;
Obrońcaś ty kàżdey dusse,
Ràcz być przy nas Pànye zàwsse.

*

Bogu Oycu Wssechmocnemu,
I Synu yego miłemu:
Tàkyesz Duchowi swyëtemu,
Bàdź cześć w Trócy yedynemu.

§ 5. PSALM DAWIDÓW CXIII.
In Exitu Israel de Aegypto etc.

M. R.

»Łazarz Andrysowie wybiyal.«

(12. kart cztery bez nut).

Sign. Aij. Aijj.

Gdy szli przodkowie nasi z Egiptu, na-
ród Jakubów z ludu pogańskiego.

Stał się lud wierny poświęconym pana
swego, a prawie umocnionym od niego.

Woda w morzu wnet się im rozstała, a
w rzece Jordanie wspak się obróciła.

* * *

Góry się rozradowały jako owieczki; a
jako jagniąłka inne pagórki.

Coć się stało morze, iż tak uciekasz, albo
ty Jordanie prze-cz się wspak obracasz?

Cóż się wam stało góry, że się tak radu-
jecie, albo wy pagórki co to sprawujecie?

Wszystko się to dzieje przed oblicznością
pana tego, przed którym drży ziemia i niebo.

Który przemienia jeziora z opoki, a z su-
chój skały wypuszcza wody.

Nie nam-że dawaj Panie chwały stworze-
niu swemu, ale imieniowi swemu świętemu.

A używaj nad nami miłosierdzia twego,
by nie rzekli niewierni: gdzież mają Boga
swego?

A my wiemy, żeś ty pan nasz na niebie,
a wszystko się dzieje panie od ciebie.

Aleć ich bałwani ze srebra, ze złota; fałszywi bogowie ludzkich rąk robota.

Mówić nie mogą chocia usta mają; z oczyma stoją, a nie patrząją.

Uszy mają a nie nie słuchają; nozdrze mają, wonności nie znają.

Ręce mają, nie nie działają, nogi mają, a kroku nie znają, a głosem swym nigdy nie śpiewają.

Bogdajże tacy byli którzy je działają, a owszem ci co w nich nadzieje mają.

Naród Jakubów, miał nadzieje w Tobie, ale i my nie wątpimy o tobie.

Abowiem tych wszystkich, co się boją ciebie, zupełna nadzieja tam w Tobie na niebie.

Bowiem ty Panie, nie raczysz zapomnieć żadnego, a owszem błogosławisz każdego.

Błogosławże Panie narodowi każdemu, błogosław że każdemu wiernemu.

Błogosławże panie wszem co przy tobie stoją, starym i młodym, co się ciebie boją.

Błogosławże nam wszystkim wiernym twoim, a przy tém dziatkom i potomkom naszym.

Gdyż każde błogosławieństwo od ciebie, tu na ziemi i tam na niebie.

A żeś niebo ku swój chwale sprawił, aleś nam nędznym tu ziemię zostawił.

Bo nie umarli będą ciebie chwalić, panie; ani ci, na które wyszło twe skazanie.

Ale my co żyjemy, błogosławimy ciebie; dziś tu na ziemi, daj potem wiecznie w niebie. Amen.

§ 6. PSALM DAWIDÓW LXXXV.

Inclina domine aurem tuam etc.

M. R.

(Drzeworyt. Przedwieczny w obłokach świat trzyma w lewej, prawą ręką błogo

Tom IV.

24.

sławi. Król Dawid z złożonemi rękoma klęczy, arfa i korona leżą na ziemi).

»*W Krakowie Łazarz Andrysowicz wybiyal.*«

(12. kart 4 z nutami na cztery głosy. Przy końcu cyfra muzyka Wacława Szamotulskiego V. S. Sign. Aij Aij).

Nakłoń Panye ku mnye ucho twoye,
Wysłuchay żalosne prośby moye.
Abowiem nędzny y utrapiony,
Yestem prawye zewssąd opuszczony.
Racz być strażem dusse moyey,
Wssakem ya w opyece twoyey;
A wyswobodź sługę swego,
Boże moy, w tobye ufayącego.
Racz mi być moy Panye miłościwy,
K'tobye wołam zawždy pokim żywy.

* * *

Rozwesel myę Boże moy w radości,
K'tobye wołam głosem mym w żalosci;
Gdyż éye wyem być Boga tego,
Tak barzo miłosyernego.

Przymisz prośby sługi swego,
Boże moy k'tobye wołayącego.

Wszyscy ludźye zbyeżą syę do tego,
Słyssąc éye być Pana tak dobrego.

Któremu nigdzyey Boga żadnego,
Tu nà śwyéye nye mäsż podobnego;
Abowiem twe swyête sprawy,
Swyádczą iżes ty Bóg prawy.
Wyedzisz myę na drogi swoye,
Boże mój, à uwesel serce moye!

Abowiem issye z serca prawego,
Muszę wyznać możność bostwa twego.

Bowymes ty z miłosyerdźya swego,
Wydarles myę z pykła gorącego;
Bo możności swyata tego,
Ogarneły mnye nędznego:
Cyęssko czyniąc dussy moyey,
Boże moy, która yest w opyece twoyey.

Lecz ty iżes yest Bóg miłościwy,
Na wssem możny a dziwnye prawdziwy.

Weźry na myę nędznika swoyego,
A wyzwol myę ze wssad upadłego;
A okáž znak mocy swoyey,
Pomoż nędzney dussy moyey;
Aby sye ci zawnstydziłi,
Boże moy, co syę tobye sprzeciwiłi.

Nota. Psalm CXIII, który od Łazarza drukowany b. r. miał powtórne czy nie pierwsze wydanie? opisane w bibliograficznych ksiąg dwoje.

Psalm Dawidów CXIII. In exitu Israël de Egypto. M. R. (Mikołaj Rej).

Rycina wyobraża osobę w kąpieli przy drzewie naga, nogi tylko w wodzie, w ręku trzyma naczynie; do niej przychodzi służąca z pełnym na lewicy półmiskiem, a z dzbanem w prawicy; u góry przez okno wygląda Dawid z arfą, z dala parę budynków. U dołu data ryciny 1533 w Krakowie Stanisław Szar(tenberg) kart cztery.



20560/4

SPIS PRZEDMIOTÓW

W TOMIE IV.

Zarysy z domowego życia	1
1. Panna Starościanka	5
2. Pan Jan i Pan Michał	69
3. Stary Sługa	93
Zarysy bibliograficzne	121
4. Zbiory pieśni Ludu najdawniejsze	125
5. Andrzej Trzycieski	193
6. Dwa dzieła Mikołaja Reja z Nagłowic .	227
7. Pieśni i Psalmi tegoż	289
